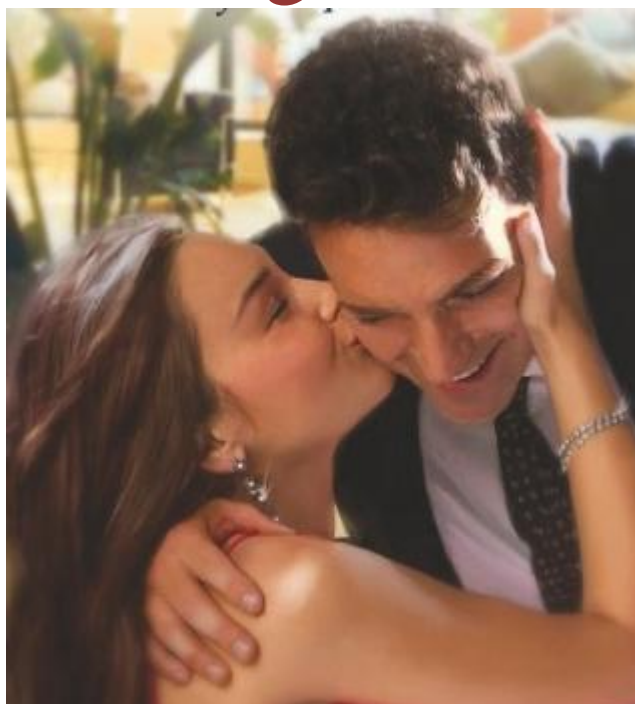




# *Shirley Jump*



## *Aleja wspomnień*

**W mieście marzeń 02**

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwie różowe kreski.

Przez dobre pół minuty Molly Hunter wlepiała wzrok w test ciążowy leżący na brzoskwiniowych kafelkach jej łazienki. Raził ją w oczy niczym błyskowe światło ostrzegawcze. Brała test do ręki, po czym go odkładała, wciąż wpatrzona w dwie różowe kreski. To niemożliwe.

Przez minione dwa tygodnie cierpiała na poranne nudności i budziła się zmęczona. W zeszłym miesiącu troje z jej uczniów z letniej szkoły chorowało na grypę, więc sądziła, że się zaraziła i temu właśnie przypisywała swoje kłopoty żołądkowe. A nie...

O mój Boże. Nie tej nocy w Vegas.

Od tamtej pory minęły dwa miesiące. Jak mogła niczego nie zauważyć?

To proste. Nie miała narzeczonego ani męża, a zatem jej szansa na zajście w ciążę była praktycznie zerowa.

Wróciła myślami do baru i przystojniaka o niebieskich oczach. Znała go tylko z imienia. Linc.

- Żadnych nazwisk.

- Żadnych zobowiązań.

- Tylko ta noc i nic więcej.

Jedna szalona noc, kiedy to Molly Hunter, która niczego nie robiła bez planu i namysłu, podporządkowała swój rozum zmysłom. Robiła, co w jej mocy, by wymazać z pamięci tego mężczyznę z Las Vegas, który odurzył ją jak alkohol. Sądziła, że jej się to udało. To była chwilowa fascynacja i choć momentami zastanawiała się, co on teraz robi albo czy o niej myśli, powtarzała sobie, by traktować to jak incydent.

W końcu jest nauczycielką w przedszkolu! Latem prowadziła zajęcia z angielskiego dla uczniów liceum, którzy mieli problemy w nauce. Była w każdym sensie konserwatystką, której nigdy nie zdarza się nic nieprzewidzianego.

No, nigdy to może przesada. Prawie nigdy.

Pojechała do Vegas, by pomóc swojej przyjaciółce Jayne Cavendish zapomnieć o koszmarnej zakończeniu jej związku z Richem Stricklandem. Cztery przyjaciółki -

Molly, Jayne, Alex Lowell i Serena Warren - zaplanowały sobie babski weekend, pełen niezapomnianych wrażeń.

Pierwszy wieczór przebiegł zgodnie z planem, ale drugiego każda z kobiet poszła w swoją stronę. Dla niektórych z nich okazało się to brzemiennie w skutki. Dla Molly - dosłownie. Z całej siły potrząsnęła testem ciążowym i znów na niego spojrzała. Nadal widniały na nim dwie różowe kreski.

Jesteś w ciąży! - krzyczały w radosnym pastelowym kolorze. Tak, i jestem kompletnie nieprzygotowana na taką zmianę, pomyślała.

- Halo? Molly?

Pogodny głos matki niósł się echem przez parterowy dom w San Diego. Molly w pośpiechu wepchnęła test i jego opakowanie do wiklinowego kosza na odpadki, przykrywając go chusteczkami higienicznymi.

Wyszła z łazienki, mocniej związując się paskiem białego szlafroka. Rocky, jej pies rasy Jack Russell, biegł za nią do kuchni, machając ogonem.

- Mamo, co cię sprowadza tak wcześnie?

Sięgnęła po karmę dla psa i miskę z nierdzewnej stali.

Unikała przenikliwego wzroku matki z nadzieją, że jej twarz niczego nie zdradza. Liczyła na to, że Jayne jeszcze pośpi. Nie miała ochoty odpowiadać na pytania swojej tymczasowej współlokatorki, zwłaszcza że obie były wówczas w Vegas.

- Wcześnie? - Cynthia Hunter spojrzała na córkę. - Minęła ósma.

Ręka Molly znieruchomiała nad miską Rocky'ego.

- Już? - Postawiła miskę na podłodze. Rocky rzucił się na jedzenie, kręcąc ogonem.

- Muszę lecieć.

- Molly, myślałam, że usiadziemy i porozmawiamy. Skończyłaś zajęcia w letniej szkole. Nie masz czasu?

- Wybacz, nie mam. - Molly zakręciła się na pięcie i pobiegła do sypialni.

Za długo siedziała w łazience, gapiąc się na ten głupi test, jakby to mogło coś zmienić. Rzuciła szlafrok na niezasłane łóżko, otworzyła szafę i wyjęła pierwsze, co jej wpadło w ręce. Szare spodnie, liliowy bliźniak z krótkim rękawem i czarne buty na obcasie.

Ktoś dwa razy lekko zapukał do drzwi jej sypialni.

- Zjesz śniadanie, kochanie? Zrobię ci jajka w koszulkach.

Słyszając to, Molly mało nie pognąła do łazienki.

- Nie, dziękuję, mamo. - Włożyła sweter, zapięła spodnie i wsunęła stopy w pantofle. Potem przeczesła włosy i przypudrowała czubek nosa.

Szybkim krokiem wyszła z sypialni, po drodze przeglądając w myśli listę rzeczy do zrobienia. Na spotkanie nie musiała niczego przynosić, ale na wszelki wypadek wolała być przygotowana. Weźmie teczkę z pomysłami na zmiany w planie zajęć w przyszłym roku szkolnym. Aha, i materiały w sprawie grantu na program popularyzacji czytelnictwa. Chodziły słuchy, że w szkole mają być cięcia budżetowe. Molly nie chciała stać się ich ofiarą, gdyby okazało się to prawdą.

Wciąż myślała o czekającym ją dniu, kiedy o mały włos nie zderzyła się z Jayne.

- Och, przepraszam.

Jayne zaśmiała się i odsunęła z czoła kosmyk krótkich kasztanowych włosów.

- Nie ma za co. Spieszysz się dzisiaj. Masz spotkanie z dyrektcją?

Molly kiwnęła głową.

- Denerwujesz się? - Jayne przyjrzała się jej uważnie. - Nie wyglądasz najlepiej.

Ruszyły do pokoju. Wcześniej Molly czuła się jak w pułapce, kiedy matka ją lustrowała, a teraz znów Jayne. Jak ona zdoła ukryć swoją tajemnicę?

Zresztą jeszcze niczego nie była pewna.

- Nie. - Molly westchnęła. - Tak.

- Poradzisz sobie - rzekła Cynthia.

- Nie o to chodzi, mamo. - Molly podeszła do małego biurka, wzięła segregator i teczkę z materiałami dotyczącymi grantu, a potem schowała je do ciemnobrązowej skórzanej dużej torby. - Budżet to budżet. Jeśli znajdą się pieniądze na drugą klasę zerówki, będę miała pracę. Jeśli nie...

- Nie będziesz miała pracy. Ale ja jestem pewna, że wszystko dobrze się ułoży - powiedziała matka, a Jayne jej zawtórowała.

Molly nie wyobrażała sobie, że jesienią mogłaby już nie ujrzeć swoich małych podopiecznych. Ich pełnych zaciekawienia twarzy, kiedy uczyli się wciąż nowych rze-

czy, od alfabetu do podstawowych działań matematycznych. Kochała swoją pracę, nie widziała się w żadnym innym miejscu. Wykonywała tę pracę od lat i była zadowolona ze swojego życia.

W takim razie dlaczego tej jednej nocy tak niefrasobliwie się zapomniała, jakby nie była sobą?

Psycholog prawdopodobnie powiedziałby, że musiała wypełnić jakąś pustkę. Molly się z tym nie zgadzała. Ta noc to był błąd. Nie miała żadnych pustych miejsc do wypełnienia.

Pojechała do Vegas wspierać Jayne.

- Jesteś blada - zauważyła Cynthia, podchodząc do córki i kładąc dłoń na jej czole.

- Mówiłaś, że wśród uczniów panowała grypa. Może się zaraziłaś?

- Faktycznie wyglądasz na zmęczoną - dodała Jayne.

- Jestem zmęczona. - Nie powie matce ani przyjaciółce o teście ciążowym, dopóki nie pójdzie do lekarza. Takie testy mogą być omyłne.

Jej matka ściągnęła wargi.

- Przestałaś o siebie dbać, odkąd jesteś w separacji z Dougiem.

Molly otworzyła tylne drzwi, wypuściła Rocky'ego na ogrodzone podwórko, a potem odwróciła się do matki. Jayne zajęła się parzeniem kawy, nie wtrącając się do dyskusji.

- Mamo, to nie separacja. Rozwiedliśmy się.

Cynthia potrząsnęła głową.

- Nadal uważam...

- Nie, nie możemy.

Matka jeszcze bardziej zacisnęła wargi, ale zamilkła.

Molly westchnęła. W oczach Cynthii Douglas Wyndham był idealnym zięciem, lekarzem, który robi karierę.

Jedyny problem? Jego kariera i pragnienia Molly znajdowały się na dwóch biegunach życiowego spektrum. Teraz na dodatek...

Nie zamierzała o tym myśleć. Nie była pewna, czy te różowe kreski pokazały prawdę. Zaraz po spotkaniu w szkole umówi się na wizytę, dopiero wtedy będzie wiedziała na pewno. Ale co? Że przypuszczalnie popełniła największy błąd w życiu?

- Molly, wciąż uważam...

- Może napije się pani kawy, pani Hunter? - spytała Jayne.

Molly posłała jej uśmiech, wdzięczna za zmianę tematu.

Rocky podrapał w drzwi, więc Molly go wpuściła, wyciągnęła spod lodówki jego ulubioną zabawkę do gryzienia i poklepała go na pożegnanie. Ze stolika w holu wzięła torebkę i sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne.

- Przepraszam, że nie mam czasu pogadać, mam. Nie chcę się spóźnić na zebranie.

- Przynajmniej Rocky cieszy się z mojej wizyty. - Matka pogłaskała psa, który poruszył ogonem.

Molly otworzyła drzwi i zaczęła czekać na matkę.

- Zadzwoń do ciebie po zebraniu, obiecuję.

- Nie zapomniałaś o czymś?

Molly spojrzała na swoją torbę, potem na Rocky'ego, który z zapalem gryzł gumową kość.

- Raczej nie.

- A klucze? - Cynthia wskazała na stół. - Boże, jesteś dziś nieprzytomna. - Znowu położyła rękę na czole Molly. - Na pewno dobrze się czujesz?

- Dobrze. - Nie biorąc pod uwagę testu.

- Trochę zmarniałaś.

- Mamo, nikt już tak nie mówi. - Molly chwyciła klucze. - Nic mi nie jest.

- Jayne. - Cynthia odwróciła się do niej. - Nie sądzisz, że Molly zmarniała?

Jayne posłała Molly uśmiech mówiący, że rozumie wścibskie matki.

- Jest błada. Była zbyt zajęta, żeby posiedzieć na powietrzu, w ogrodzie.

Molly podziękowała jej bezgłośnie i poczuła wyrzuty sumienia. Nie powiedziała Jayne - ani żadnej z przyjaciółek, z którymi spędzała weekend w Vegas - o tym, co się wydarzyło tamtego wieczoru. To było tak do niej niepodobne, że nie znajdowała słów,



by wyjaśnić swoje irracjonalne zachowanie. W wieku dwudziestu ośmiu lat powinna być mądrzejsza, nie pozwalać, by hormony zagłuszyły jej rozum.

Pomyślała o dwóch różowych kreskach i zdała sobie sprawę, że jeśli pokazały prawdę, będzie zmuszona znaleźć odpowiednie słowa.

Cynthia wzruszyła ramionami z powątpiewaniem.

- Skoro tak mówisz...

Jayne podała Molly mały srebrny termos.

- Proszę. To ci pomoże przetrwać ranek.

Molly się uśmiechnęła.

- Dzięki. - Nie tłumaczyła Jayne, że pewnie powinna ograniczyć kofeinę.

- Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić za to, że ze mną wytrzymujesz.

- Jesteś cudowną współlokatorką, Jayne, cieszę się, że tu jesteś. - Dwa miesiące temu Jayne się do niej wprowadziła. Molly ani trochę nie żałowała, że jedna z przyjaciółek zapełnia puste miejsce w domu. Podejrzewała, że Jayne, która leczyła złamane serce, też była zadowolona, że ma towarzystwo.

Molly rozumiała, jak to jest, kiedy marzenia o szczęśliwej przyszłości zostają obrócone wniwecz. Także dlatego sądziła, że wypad do Vegas pomoże Jayne zapomnieć o zdradzie narzeczonego. To miał być weekend szalonej zabawy, który na zawsze pozostanie w ich pamięci.

Dostały więcej, niż chciały, to pewne. Alex została w Las Vegas, podejmując pracę w hotelu Wyatta McKendricka, a ostatecznie zakochała się w tym przystojnym hotelarzu. Serena, która pod wpływem impulsu poślubiła Jonasa Benjamina, także została w Vegas, chociaż niewiele opowiadała o życiu ze swoim mężem politykiem. Molly ogromnie tęskniła za przyjaciółkami. Poza jednym weekendem, kiedy Wyatt doprowadził do spotkania wszystkich czterech kobiet, pozostawały w kontakcie telefonicznym, mailowym i esemesowym.

Jayne uścisnęła Molly, życzyła jej powodzenia na zebraniu, a potem powiedziała:

- Muszę się szykować do pracy. Może wieczorem zamówimy pizzę i wypożyczymy jakieś filmy?

- Świetnie. - Żołądek Molly już zaczął się buntować przeciw pizzy.

Kiedy Jayne zniknęła we wnętrzu domu, Molly wskazała na drzwi. Jednak Cynthia nie ruszyła się z miejsca.

- Mamo, mam zebranie.

Matka się uśmiechnęła w sposób, który mówił, że Molly czeka rozmowa, na którą nie ma ochoty.

- Jeśli chcesz, zadzwonię do Douglasa.

- Nie musisz do niego dzwonić.

- Moim zdaniem potraktowałaś go niesprawiedliwie. Nie moglibyście się dogadać?

Ponad dwa lata temu się rozwiedli, a matka wciąż myślała, że wystarczy podnieść słuchawkę i umówić się na kolację, by nieudane małżeństwo się odrodziło. Chyba nie rozumiała, co ich rozdzieliło, nie rozumiała, że różniło ich wszystko, począwszy od poglądu na świat do planów na przyszłość.

Molly była tak naiwna, kiedy wychodziła za mąż. Urok i opiekuńczość Douga zawróciły jej w głowie, nagle życie wydało jej się prostsze. Z początku łatwo weszła w poddany reżimowi świat Douga, pozwoliła mu podejmować decyzje za nich dwoje. Potem, za późno, uprzytomniła sobie, że Doug nie zamierza odstąpić od twardych zasad, według których toczy się jego życie. Kiedyś jej się wydawał dobrze zorganizowany, teraz postrzegała go jako bezwzględny. Nie chciał dzieci ani życia, jakiego ona pragnęła.

Jeśli w przyszłości po raz drugi wyjdzie za mąż, to nim podejmie decyzję, będzie się nad nią długo zastanawiała. Nie dopuści do głosu hormonów.

Zachowa się rozsądnie. Nie da się oslepić.

- Wiesz, że Doug jest nieszczęśliwy - podjęła matka, po czym westchnęła. - Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa, tak jak ja byłam z twoim ojcem. - Oczy matki zaszyły mgłą na wspomnienie nieżyjącego ojca Molly.

- Jestem szczęśliwa, mamo.

- Sama? - Cynthia pokręciła głową. - Jakim cudem?

Wtedy Molly zdała sobie sprawę, że troska matki wypływa bardziej z jej niepogodzenia się ze stratą męża, który zmarł półtora roku wcześniej, niż z końca małżeństwa córki.



- Musisz się czymś zająć, mamó. Zajrzyj do tego klubu brydżowego, o którym wspominałaś. Dołącz do klubu książki w bibliotece.

Cynthia odwróciła wzrok.

- W tym miesiącu czytają „Wichrowe wzgórza”.

- Uwielbiasz Emily Brontë.

- Dobrze się czujesz? - spytała po raz kolejny matka, bo to był bezpieczniejszy temat. - Jeśli chcesz, zostanę.

Na samą myśl o jeździe do szkoły Molly miała ochotę zawrócić i rzucić się na łóżko, ale tego matce nie powie.

- Idź na spotkanie klubu książki. Nic mi nie jest. Potem zadzwonię. - Wycisnęła całusa na policzku matki, wdychając jej znajomy zapach. - Przyrzekam.

Wsiadła do samochodu, pomachała matce i ruszyła.

Był kwadrans po ósmej. Zebranie skończy się za półtorej godziny i dopiero wtedy będzie mogła zajrzeć do gabinetu doktora Cartera. Dzień ledwie się zaczął, a jej się wydawało, że trwa już rok.

- Wiem, czego chcę, a to nie jest to. - Lincoln Curtis przesunął portfolio po lśnią-cym mahoniowym stole w stronę siedzących naprzeciwko architektów.

Trzej mężczyźni mieli na sobie niemal identyczne granatowe garnitury i wzorzyste czerwone krawaty, jakby to był strój zgodny z wymogami firmy King Architecture.

To tłumaczyło, dlaczego Lincolnowi tak się nie spodobał projekt. Byli pozbawieni inwencji w stroju i w myśleniu.

- Możemy naszkicować nowy...

- Skończyłem, panowie także. - Lincoln wstał. - Dziękuję za wasz czas. - Ruszył do wyjścia, a za nim Conner Paulson, dyrektor finansowy Curtis Systems, firmy zajmującej się oprogramowaniem zabezpieczającym, którą dwanaście lat temu Lincoln stworzył wraz z bratem w piwnicy domu rodziców. W ciągu roku bracia rozwinęli Curtis Systems od pomysłu do firmy obsługującej spółki z Fortune 500. Pięć lat później odrzucali wielomilionowe oferty kupna od międzynarodowych gigantów na rynku oprogramowania.

Lincoln, starszy z braci, pełnił funkcję prezesa, zaś dwa lata młodszy Marcus był jego zastępcą.

Byłaby to firma, o jakiej Lincoln marzył, doskonała pod każdym względem... gdyby nie sąsiedni gabinet, który w międzyczasie opustoszał i teraz naigrawał się z jego sukcesu i ciężkiej pracy. Obecnie jednak Lincoln nie miał nic prócz firmy i nic innego się dla niego nie liczyło.

- Architekci dali ci dokładnie to, czego sobie zażyczyłeś - zauważył Conner, gdy szli szerokim korytarzem w stronę gabinetu Lincolna. - Co się zmieniło od waszego poprzedniego spotkania?

- Nic.

- Żartujesz sobie ze mnie? Ostatnio zmieniłeś się nie do poznania.

Lincoln przystanął.

- Co masz na myśli?

- Tylko mi nie powtarzaj tej starej śpiewki, którą słyszę od dwóch miesięcy. Że u ciebie wszystko w porządku. - Conner mówił, gestykulując. - Znam cię od podstawówki. Nie jesteś sobą, wyglądasz, jakbyś był z innej planety.

- To znaczy?

Conner westchnął.

- Nie mówiłbym tego, gdybym nie był twoim najlepszym przyjacielem i nie znał cię od zawsze. Ale przez lata byłeś...

- Jaki?

- Ciężko przeżyłeś śmierć brata. Wszyscy to ciężko przeżyliśmy - dodał Conner - ale zwłaszcza ty. To normalne. Na twoim...

- Musimy ciągnąć tę rozmowę?

Conner otworzył usta i je zamknął.

- Nie.

- Dobra.

- Mówię tylko, że od dawna pracujesz jak maniak. Poza tymi jednymi wakacjami...

- Myślałem, że zakończyliśmy ten temat.

- A potem... - Conner urwał, jego spojrzenie złagodniało. - Potem znowu byłeś dawnym sobą. Nikt cię nie wini, naprawdę...

- Przestań - rzucił ostro Lincoln.

Conner był jego najlepszym przyjacielem, ale nawet z nim nie chciał wracać do tego dnia sprzed trzech lat. Conner znów westchnął.

- Ostatnio... Nie wiem, wydaje się, że zmieniłeś nastawienie. Na lepsze. Na przykład ten pomysł sprzed dwóch miesięcy, program dla dzieci...

- Pomysł, który storpedowaliście, o ile mnie pamięć nie myli - zauważył Lincoln. - I słusznie. Nie powinienem występować z szalonymi pomysłami, które uszczupliłyby fundusze firmy, zamiast nas wzbogacić.

Przez moment myślał, że może...

Może odzyskałby coś, co stracił, odgrzebując co nieco z przeszłości. A zatem wpadł na ten pomysł, ale potem odzyskał rozum, kiedy maszyny liczące go odrzuciły.

- Może pewnego dnia wrócimy do tego programu. Ale szczerze mówiąc, Linc, jesteś najbardziej zaharowanym facetem, jakiego znam. - Conner położył rękę na jego ramieniu. - Nie wspominając...

- O czym?

- O ile chwilowe wyjście ze świata terminarzy i spotkań na pewno dobrze by ci zrobiło, nie jestem przekonany, czy przygotowanie projektu dla dzieci to coś dla ciebie.

- Bo jestem nudziarzem - powiedział Lincoln, czytając w myślach Connera.

- Powiedzmy, że kiedy szukam partnera do zorganizowania imprezy, twoje imię nie znajduje się na samej górze listy ewentualnych kandydatów. - Conner się uśmiechnął. - Mimo to wysłałbym ci zaproszenie.

Lincoln zaśmiał się krótko. Gdyby Conner wiedział, jak on daleko wyszedł ze swojego świata spotkań i kalendarzy owej nocy przed dwoma miesiącami.

Oczami wyobraźni widział Molly - nie znał jej nazwiska, bo tak się umówili - jak się do niego uśmiechała, leżąc na kremowym prześcieradle luksusowego łóżka w Bellagio. Ciemnobrązowe włosy opadały na jej ramiona, zielone oczy błyszczały, a jej ciało wciąż go kusilo, choć spędził wiele fantastycznych chwil, smakując je i odkrywając.

Tej jednej nocy Lincoln nie był sobą.

- Właściwie skąd ci ten pomysł przyszedł do głowy? - zapytał Conner.

Dotarli do oszklonego przejścia łączącego bliźniacze wieże Curtis Systems, skąd roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na centrum Las Vegas. Po obu stronach głównej arterii nieustająco biło gorące różnobarwne serce tego miasta.

- Od lat mi to chodziło po głowie.

Skłamał, bo mówiąc prawdę, otworzyłby rany, których wolał nie otwierać.

Dwa miesiące temu spojrział na datę i zdał sobie sprawę, że to dzień urodzin jego brata. Gdyby Marcus żył, tego roku skończyłby dwadzieścia sześć lat.

A on, Lincoln, nawet o centymetr nie zbliżył się do przygotowania programu, który stanowił zaczątek Curtis Systems. Pierwsze marzenie, jakie dzielił z bratem.

Wiele godzin siedział w swoim pustym apartamencie, rozważając przeszłe błędy. W końcu pod wpływem nostalgii, żalów, a może jeszcze czegoś, wyszedł z domu i ruszył do jednego z barów w Vegas...

I wylądował w łóżku z dopiero co poznaną kobietą.

- Coś przede mną ukrywasz - stwierdził Conner.

Linc spojrział w pełne niepokoju oczy przyjaciela.

- Poznałem kogoś.

Przez twarz Connera przebiegł cień zdumienia.

- To świetnie. Za długo już jesteś sam. Kim ona jest? Dlaczego jej nie przyprowadziłeś na tę dobroczynną kolację w zeszłym tygodniu? - Conner się uśmiechnął. - Ukrywasz ją u siebie?

- Nie wiem, gdzie ona jest. Nie znam nawet jej nazwiska.

Jedna noc z Molly to dość. Ostatnia rzecz, jakiej mu teraz potrzeba, to związek z kobietą. Oderwałby go od ważniejszych spraw, partnerka oczekiwałaby, że poświęci jej swój czas i energię. Byłby rozdarty między życiem zawodowym i prywatnym. W tej chwili by sobie z tym nie poradził.

Conner się zatrzymał. Chwycił Lincolna za rękę.

- Miałeś przelotną przygodę? Ty?

- To nie była tylko przelotna przygoda. To było... - Lincoln szukał słów, by opisać magię tej kobiety, która wydobyła z niego coś, co, jak sądził, stracił trzy lata temu, dzięki której zapomniał...

Zapomniał, kim jest. Zapomniał o ciężarze, który tak długo dźwigał. Zapomniał o poczuciu winy, o żalu. Zapomniał o Curtis Systems. Tej jednej nocy po prostu... żył.

- To było dużo więcej - dokończył. - Do chwili, kiedy wróciłem do rzeczywistości.

Próbował zapomnieć o Molly, rzucając się w wir pracy. Brał na siebie jeszcze więcej obowiązków, choć i tak mu ich nie brakowało. Rozwijał rozbudowane linie produkcyjne, nakłaniał swoją załogę do tworzenia coraz to nowszych i lepszych systemów zabezpieczeń.

A jednak wracał myślą do tamtej nocy, do pytań, których żadne z nich nie zadało, gdyż zgodzili się, że udzielą sobie na nie odpowiedzi.

- Zresztą to bez znaczenia. Było, minęło. - Kiedy to mówił, umacniał się w postanowieniu, by do tego nie wracać. Dla bliskiej osoby nie ma miejsca w jego życiu.

Wystarczyło spojrzeć na sąsiedni pusty gabinet, by wiedzieć, dlaczego tak jest.

- Skoro tak - podjął Conner - czemu wciąż o niej myślisz?

- Nie myślę. - Lincoln jęknął.

Conner na niego spojrział i zaśmiał się.

- Aha.

Lincoln popatrzył na miasto, kilometry kwadratowe radośnie rozświetlonych budynków, otoczone bezkresną pustynią. Las Vegas wyrastało na pustkowiu jak dzika róża na polu. Ta jedna noc to było odchylenie od normy, i niech tak pozostanie.

Żył wedle ściśle wytyczonych reguł. Tylko w ten sposób mógł zachować kontrolę i nie myśleć o złożonych przed laty obietnicach, które złamał.

Odwrócił się od okna i stanął twarzą w twarz z Connerem.

- To już przeszłość, a ja skupiam się na przyszłości. Moja przyszłość to tylko firma.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Molly siedziała w samochodzie, zalewając się łzami.

Nie miała pracy ani męża, który by ją wspierał. W najbliższej przyszłości ani jednego, ani drugiego nie mogła się spodziewać. Za to była w ciąży.

Gdyby pisała scenariusz swojego życia, nie mogłaby sobie wyobrazić gorszego zakończenia tego dnia. W ciągu dwóch godzin jej świat wywrócił się do góry nogami.

Brak funduszy... redukcja etatów... trudne decyzje... tak nam przykro... życzymy powodzenia...

Wciąż widziała twarze urzędników administracji szkoły, którzy ją zwalniali, obiecując, że jeśli stan finansów ulegnie poprawie, będzie pierwszą nauczycielką zerówki, którą znów zatrudnią. Przyszłej jesieni.

Z zebrania udała się do lekarza, mając nadzieję usłyszeć, że źle odczytała wynik testu albo kupiła test obarczony jakąś wadą, albo też nagle skoczył jej poziom hormonów. Tymczasem doktor Carter spojrzał na nią z uśmiechem.

- Wspaniałe wieści, Molly. Jest pani w ciąży!

Rozplakała się. Ona płakała, a on wypisywał receptę na witaminy. Płakała, umawiając się na kolejną wizytę. Płakała całą drogę do domu.

Nadal zdawało jej się, że to sen. Słowa lekarza odbijały się echem w jej głowie, jakby dotyczyły kogoś innego.

Siedziała w samochodzie na podjeździe, wylewając ostatnie łzy, potem wytarła twarz i podjęła decyzję.

Po pierwsze, musi znaleźć pracę. Spłacała hipotekę, a chociaż Jayne płaciła jej za wynajem, bez stałych dochodów wkrótce nie starczy jej na opłacenie rachunków. Nie wspominając o niezbędnym w ciąży ubezpieczeniu. Za siedem miesięcy będzie miała na utrzymaniu jeszcze jedną osobę, a to znaczy, że do tego czasu powinna odłożyć jak najwięcej pieniędzy.

Przez tyle lat marzyła o dziecku, wyobrażała sobie, że zostanie matką, kiedy poślubiła Douga.



Ale on wkrótce po ślubie oznajmił, że nie planuje dzieci. To był początek końca ich małżeństwa, chwila, gdy Molly zdała sobie sprawę, że wyszła za mężczyznę, którego wizja przyszłości diametralnie różni się od jej wyobrażeń.

Teraz jej marzenie się spełniło. Tyle że jest sama i grozi jej, że zostanie bez grosza. Jednak chyba nie o tym marzyła.

Zawsze była taka rozważna. Jeden jedyny raz złamała swoje zasady i...

Sięgnęła do torebki po kolejną chusteczkę i stanęła przed problemem numer dwa.

Może nie chce widzieć Lincolna, udawać, że ta noc w Vegas nie miała miejsca, a jednak...

Musi go o tym poinformować.

Jak na tę wiadomość zareaguje Linc? Nie знаła go nawet na tyle, by wiedzieć, jaką kawę pija rano.

Niezależnie od tego, czy Lincoln zechce mieć kontakt z dzieckiem, ona musi się o nim jak najwięcej dowiedzieć, właśnie przez wzgląd na dziecko. Może cierpi na jakąś dziedziczną chorobę? Poza tym jej dziecko kiedyś zapyta o ojca.

Wróciła myślą do tamtej nocy. Czy Lincoln kiedykolwiek o niej myślał? Zastanawiał się, czy ich chwilowe szaleństwo miało jakieś konsekwencje? Co zrobi, gdy ją znów zobaczy? Pewnie już nawet nie pamięta jej imienia.

Taki przystojny facet w mieście takim jak Las Vegas ma pewnie dziesiątki kobiet. Molly była tylko jedną z jego przygód. A może nie?

Nie miała pojęcia, jaki to człowiek. Żadnych osobistych tematów, żadnych szczegółowych danych, żadnych zobowiązań, żadnego dalszego ciągu - tak się umówili.

Czy chce znów stanąć z nim twarzą w twarz? Nie. Ale jej niechęć i konieczność to dwie różne rzeczy.

No i w końcu trzecia kwestia.

Tak długo, jak to możliwe, musi zachować ciążę w tajemnicy, dopóki sobie wszystkiego nie poukłada. Świetnie sobie wyobrażała reakcję matki. Od razu zadzwoniłaby do Douga i próbowała ich na nowo połączyć, nie zważając na to, czy to słuszne ani na to, że Doug nie chce mieć dzieci.

Molly wysiadła z samochodu i ruszyła do domu. Rocky powitał ją jak zawsze entuzjastycznie. Wypuściła go na dwór, a potem weszła do pokoju, rzuciła torbę na zakupy i torebkę na stolik. Jayne była jeszcze w pracy, więc Molly miała cały dom dla siebie i czas na to, by ponownie przemyśleć cały dzień.

Kiedy mijala biurko, zerknęła na komputer. Jej spojrzenie padło na stos dysków z programami.

Oprogramowanie. Linc. Tamta noc w barze.

Nie, to czyste wariactwo. Prosta droga do nieszczęścia, zwłaszcza gdyby Linc oświadczył, że nie pamięta ani jej, ani rozmowy o programie, który zamierzał wypuścić na rynek. Z drugiej strony, czy to większe szaleństwo niż to, przez które znalazła się w tej nieszczęsnej sytuacji?

Suche powietrze Las Vegas uderzyło Molly w twarz, gdy wysiadła z taksówki. Z trudem znosiła sierpniowy upał.

- Jest pan pewny, że to tutaj? - spytała taksówkarza.

Starszy mężczyzna wskazał na dwa bliźniacze budynki połączone oszklonym przejściem. Proste linie i srebrnoszklana elewacja robiły wrażenie, stanowiąc ostry kontrast z wielobarwnym miastem.

- Curtis Systems, tak, proszę pani. Nie da się ich nie zauważyć.

Molly podziękowała mu i zapłaciła. Stała w cieniu budynków, przytłoczona przez ich dwadzieścia kilka pięter, zmartwiała z niepokoju.

Powinna wracać do domu, popracować nad jakimś innym planem. Tyle że tak naprawdę nie wymyśliłaby niczego, co równocześnie rozwiązałoby jej problemy.

Po prostu nie spodziewała się, że Linc poznany w barze to ten Linc.

Kiedy go szukała w internecie, wykorzystując szczątkowe informacje, jakimi dysponowała, znalazła w Las Vegas dwie firmy zajmujące się oprogramowaniem, w których zatrudniony był mężczyzna o imieniu Lincoln. Pierwsza z nich zaprzestała działalności, Molly znalazła tylko zdjęcie zachwaszczonej parceli z tabliczką: Na sprzedaż. Druga to Curtis Systems.

Nazwa ta pojawiała się w różnych kontekstach, link za linkiem pokazywał błyskawiczny rozwój firmy i jej sukces. Google nie kłamie. Molly podniosła wzrok na monolityczny budynek. Według tego, co przeczytała w internecie, Lincoln nie był jednym z pracowników firmy, ale jej właścicielem i prezesem.

Mężczyzna, który wydawał się taki zwyczajny jak facet z sąsiedztwa, to szef tej potężnej, wielonarodowej, wartej miliony dolarów korporacji?

Może jednak powinna zrezygnować i wrócić do San Diego? Położyła rękę na brzuchu i zrozumiała, że musi wejść do tego budynku.

Minęły dopiero dwa dni, odkąd zrobiła test ciążowy, a już nazywała tę istotę, która się w niej rozwijała, swoim dzieckiem. Wyobrażała sobie chłopca czy dziewczynkę, która pewnego dnia zamieszka z nią w domu przy Gull View Lane. I już na to czekała.

Ludzie tłumnie wchodzili do siedziby Curtis Systems i wychodzili stamtąd. Molly zdała sobie sprawę, że wygląda trochę dziwnie, stojąc na chodniku, wachlując się i gapiąc się na wieżowce. Nie może tak prażyć się w upale przez cały dzień. Na szczęście tego ranka nie męczyły jej nudności.

Weszła do wyłożonego marmurem holu i zbliżyła się do recepcji z granitu. Przyjaźnie wyglądająca blondynka właśnie skończyła kogoś łączyć i uśmiechnęła się do Molly.

- Dzień dobry. Czym mogę służyć?

- Chciałabym widzieć się z Lincem... - Molly urwała, a potem przypomniała sobie jego nazwisko. - Lincolnem Curtisem.

- Jest pani umówiona?

- Nie.

Współczynnik uprzejmości blondynki nieco zmalął.

- Przykro mi, proszę pani, ale pan Curtis jest bardzo zajęty. Bez umówienia się... - Uniosła rękę, dając do zrozumienia, że to przegrana sprawa.

Ale jak miała się umówić? Co miałyby powiedzieć? „Cześć, jestem tą kobietą, którą poznałeś w barze i z którą spędziłeś noc. Czy poświęcisz mi parę minut?”

- Dwa miesiące temu rozmawiałam z panem Curtisem o ewentualnym zatrudnieniu w tej firmie. - Molly częściowo skłamała. Lincoln rzucił coś na temat tego, że mogłaby

dla niego pracować, ale nie była pewna, czy mówił poważnie. - Powiedział, żebym wpadła, jak będę w Vegas.

Blondynka sceptycznie uniosła brwi.

- Pan Curtis tak powiedział?

Molly przytaknęła z uśmiechem.

Blondynka zlustrowała wzrokiem Molly. Jej lodowate niebieskie oczy pracowały niczym detektor kłamstwa.

- Czy on pani oczekuje?

Nie.

- Tak, tak sędzę.

Blondynka ponownie przyjrzała się Molly, potem odwróciła się do komputera i nacisnęła kilka klawiszy.

- Pan Curtis powinien teraz kończyć spotkanie. Ma sześć minut do rozpoczęcia następnego. Później do końca dnia nie ma ani chwili wolnej.

- Nie znajdzie nawet kwadransa?

Blondynka zaśmiała się.

- Słabo pani zna pana Curtisa. On rzadko ma czas na lunch. - Jej twarz złagodniała.  
- Nie powinnam tego mówić, ale jeśli pojedzie pani do jego gabinetu na dwudziestym piętrze, może zdoła go pani złapać między spotkaniami. Jeśli nie, proszę porozmawiać z Tracy, jego asystentką. Umówi panią. Proszę się nie zdziwić, jeśli będzie pani musiała poczekać kilka dni.

Molly modliła się w duchu, by nie musiała czekać. Nie mogła marnować pieniędzy, wydając je na hotel, ani czasu, który powinna poświęcić na poszukiwanie pracy.

- Dziękuję - powiedziała do recepcjonistki, po czym ruszyła do wind.

Z początku szła żwawo, przepelniona radością zwycięstwa. Ale gdy drzwi windy się otworzyły, zdała sobie sprawę, co ją za moment czeka.

Marmurowo-mosiężna winda rozpoczęła jazdę do góry z cichym szumem. Molly znowu poczuła nudności, z nerwów albo z powodu ciąży. A może z obu tych powodów. Co będzie, jeśli Linc jej nie pamięta? Albo żartował, proponując jej pracę? Albo okaże się żonaty?

Wyciągnęła rękę, by nacisnąć jakikolwiek przycisk, ale jednak się powstrzymała. Musi powiedzieć mu o dziecku.

Poza tym chciała zaspokoić ciekawość. Zastanawiała się, jaki to jest człowiek. Co by było, gdyby spędzili razem dwie noce? Tydzień? Rok?

Winda zatrzymała się na dwudziestym piętrze. Molly wzięła głęboki oddech. W korytarzu się zawahała: pójść w prawo czy w lewo?

- Molly?

Dotarł do niej niski zmysłowy głos, przywołując wspomnienie tamtego wieczoru. Siedziała w barze, upojona nie tyle ledwie napoczętym drinkiem, co tym, jak Linc na nią patrzył i jak jej słuchał.

Odwróciła się.

Wyglądał prawie tak samo jak tamtego wieczoru.

Stał przy drzwiach z drewna wiśniowego z tabliczką: Sala konferencyjna, obok jakiegoś mężczyzny, którego nie od razu zauważyła. Widziała tylko Linca w granatowym garniturze, w którym wyglądał na człowieka pewnego siebie i swoich możliwości. Przy wzroście prawie metr dziewięćdziesiąt budził respekt.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytał.

Teraz albo nigdy. Zrobiła krok do przodu.

- Szukam cię.

Na twarzy Lincolna pojawiło się zdziwienie. Jego towarzysz przenosił wzrok z niego na Molly i z powrotem, wyraźnie zaintrygowany.

Prawie niedostrzegalnym gestem Lincoln odprawił mężczyznę, który na niego spojrzał, szczerząc zęby w uśmiechu, powiedział coś o spotkaniu, po czym się oddalił.

- Z jakiego powodu? - zapytał Lincoln, podchodząc do niej. - Uzgodniliśmy, że więcej się nie zobaczymy.

Jeśli w skrytości ducha liczyła na hollywoodzkie szczęśliwe zakończenie i radość Linca na jej widok, w tej chwili jej nadzieja prysła. Trzymając rękę na brzuchu, jakby chroniła dziecko, stwierdziła, że za skarby świata nie powie mu teraz o ciąży.

- Prawdę mówiąc, to ty powiedziałaś, żebyś cię poszukała, jak będę kiedyś w Vegas. No więc jestem...

- Ja... - Przez chwilę się zastanowił i spanikował. - Tak, ale nie miałem pojęcia, że potraktujesz to poważnie.

Przejechała taki szmat drogi, myśląc, że przypomni mu o ofercie pracy, jaką jej wtedy złożył, powie mu o dziecku i lepiej go pozna.

Tymczasem łzy, które od wyjścia z gabinetu lekarza stale jej towarzyszyły, znów pojawiły się pod powiekami. Molly siłą woli je powstrzymywała.

Musi znaleźć pracę i zapewnić dziecku bezpieczeństwo. Nieważne, jakim kosztem.

- Wiem, że cię zaskoczyłam. - Najchętniej wybiegłaby z budynku, zanim się rozplacze albo zanim Linc powie coś, co ją załamie. Mimo to na razie nie zamierzała się poddać. - Może trafiłam nie w porę, więc umówmy się na jakiś inny termin, żebyśmy mogli pogadać.

- Czy powinienem o czymś wiedzieć, co ma związek z tamtą nocą? - spytał prawie szeptem.

Miała okazję, by mu wyznać prawdę. Otworzyła usta, lecz zaraz potem je zamknęła.

Lincoln był spięty, niemal rozdrażniony. Nie spodziewała się, że jak bohater komedii romantycznej porwie ją w objęcia i zacznie całować, ale odrobina entuzjazmu zdziałałaby cuda dla jej spokoju ducha. Cięża już i tak wytrąciła ją z równowagi.

Nie potrzebowała kolejnego stresu. Poza tym ostatnim miejscem, w którym chciałaby się z nim podzielić wiadomością o dziecku, był korytarz przed drzwiami sali konferencyjnej. Poczeka na lepszy moment, poczeka, aż Lincoln się otrząśnie z szoku wywołanego jej widokiem.

Bo to był szok, a nie przerażenie czy rozczarowanie.

- Nie - odparła w końcu. - Wpadłam tylko porozmawiać o tej ofercie pracy, jaką mi złożyłeś.

- Ofercie pracy?

Jasna cholera. Teraz wyglądał na zmieszanego. Nie powinna była tutaj przyjeżdżać. Zaczęła znów mówić, jakby w ten sposób mogła naprawić sytuację.

- Związaną z oprogramowaniem dla dzieci. - Nagle odniosła wrażenie, że korytarz robi się ciasny, że jest tam zbyt gorąco, i ogarnął ją tak wielki żal, że ledwie zdołała



znieść to uczucie. - Ale widzę, że zjawiłam się nie w porę. - O Boże, na domiar złego się powtarza.

- Nie, nie. - Wyciągnął rękę, ale jej nie dotknął. - Porozmawiajmy w jakimś... spokojniejszym miejscu - dodał. - Jadłś coś?

Dlaczego wszyscy chcą ją karmić? Żołądek wciąż dawał się Molly we znaki, zwłaszcza teraz, pod wpływem tej rozmowy, mimo to pokręciła głową, byle uciec od ciekawskich oczu zerkających na nich z sąsiednich pokoi.

- Nie, jeszcze nie.

Lincoln położył dłoń na jej plecach - lekko, jakby chciał ją tylko skierować we właściwą stronę, ale w Molly obudziło to burzę emocji.

Tamtej nocy tańczyli pół godziny, na przemian zbliżając się do siebie i oddalając. Oboje pragnęli bliskości, ale żadne z nich nie śmiało pierwsze tego zaproponować. Potem równocześnie sięgnęli po drinka i wtedy ich palce po raz pierwszy się spotkały. Dla Molly to był wstrząs. W tamtej chwili się w nim zadurzyła.

W milczeniu jechali na dół, ich dwoje z tuzinem innych osób, a potem opuścili budynek Curtis Systems. Kiedy znaleźli się na chodniku, Lincoln opuścił rękę, a ona westchnęła z rozczarowaniem.

Szybko się jednak otrząsnęła. Nie przyjechała tutaj, żeby związać się z Lincolnem Curtisem. W tej chwili miała dość kłopotów. Poza tym trudno podejmować poważne racjonalne decyzje, bazując na wspomnieniach jednej nocy.

Nie mówiąc o tym, że Lincoln już się nią nie interesował. Cokolwiek czuł tamtej nocy, ulotniło się w ciągu dwóch minionych miesięcy. Zrobi tak, jak postanowiła - popracuje tu wystarczająco długo, by go lepiej poznać, przez wzgląd na dziecko. I znajdzie sposób, by mu powiedzieć, że zostanie ojcem. Potem wróci do San Diego.

Lincoln uniósł rękę i niemal natychmiast podjechał do nich elegancki czarny samochód. Kierowca wyskoczył z auta i otworzył im drzwi. Molly wsiadła pierwsza, Lincoln wśliznął się obok niej, sadowiąc się dość blisko, żeby czuła ciepło jego ciała, chociaż się nie dotykali.

- Masz szofera? - odezwała się. - Jestem pod wrażeniem.

Po raz kolejny zobaczyła różnicę między Lincem, którego poznała tamtego wieczoru, i tym obecnym. Czy mężczyzna, którego spotkała w barze, w ogóle istnieje? Kim jest siedzący obok niej Lincoln Curtis, ten bogaty prezes?

Co on w niej widział tamtej nocy? I dlaczego ukrył przed nią prawdę? Być może spotykał zbyt wiele osób, które usłyszawszy, że jest milionerem, nie widziały w nim już człowieka, tylko jego pieniądze.

- Samochód z szoferem to konieczność - odparł. - Oszczędność czasu.

- Prowadzenie własnego samochodu zabiera więcej czasu? - zażartowała.

- Mogę pracować, kiedy Saul prowadzi. - Wskazał na laptop na małym blacie z lewej strony, obok telefonu i małego ekranu telewizyjnego.

Ten Linc z baru wydawał się normalny, ten zaś był jego przeciwieństwem. Nie chodziło tylko o garnitur i limuzynę z szoferem. Zachowywał się inaczej, jakby dźwigał na barkach jakąś ogromną odpowiedzialność.

Kiedy samochód zjechał z krawężnika, Molly obejrzała się na wieżowiec Curtis Systems i zrozumiała, że to może być prawda.

Czyżby owej nocy aż tak się co do niego pomyliła? Czy może w ciągu dwóch miesięcy pamięć ją zaczęła zwodzić?

- Zdawało mi się, że masz spotkanie - zauważyła. - Recepcjonistka wspomniała, że całe popołudnie jesteś zajęty. Chętnie wrócę kiedy indziej.

- Jestem zavalony pracą. - Jego westchnienie mówiło wszystko o jego zobowiązaniach. Potem na nią spojrział, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że go odnalazła. - Ale nie co dzień mam... niespodziewanego gościa.

- To dość oryginalne określenie - chciała powiedzieć „określenie naszego związku”, ale przecież nic ich nie łączyło, więc ostatecznie dodała: - naszej sytuacji.

- Zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałem się, że jeszcze cię zobaczę.

Poczuła leśny zapach wody kolońskiej. W jednej chwili zobaczyła go znów w zwyczajnej koszuli w paski z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami. Ale lepiej niż ubranie pamiętała, jak Lincoln całował. Żaden pocałunek jej tak nie rozpałił...

- Jak mnie znalazłaś? - zapytał.

- To... - Molly wróciła do terażniejszości, czując, że się zaczerwieniła. - To nie było trudne. W Las Vegas nie ma wielu firm zajmujących się oprogramowaniem, w których pracuje ktoś o imieniu Linc. W każdym razie według Google'a. Nie wiedziałam jednak, że jesteś właścicielem Curtis Systems. Myślałam... - Zamilkła.

- Że tam pracuję. - Uśmiechnął się i zaczął coś mówić, ale telefon przerwał mu w pół słowa.

Linc sprawdził wyświetlacz, po czym przeprosił Molly i przez kilka minut rozmawiał o jakimś projekcie architektonicznym.

Niemal w tej samej chwili, gdy się rozłączył, telefon znów zadzwonił.

Linc westchnął i zerknął na Molly.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jak załatwię parę spraw, zanim zjemy lunch? To zabierze tylko kilka minut, obiecuję.

- Ależ skąd. Rozumiem.

Linc odebrał, a potem odbył jeszcze parę rozmów, z których większość, jak zgadywała Molly, dotyczyła odwołania części zaplanowanych na ten dzień spotkań i przekazania innym pracownikom jego obowiązków.

Nie marnował ani sekundy. Włączył laptop, pracował na nim i rozmawiał przez telefon równocześnie. Słyszała, jak omówił kilka spraw, podjął co najmniej dziesięć rozmaitych decyzji, przejrzał kilka dokumentów finansowych ze swym księgowym, a wszystko to w spokoju. Zdawało się, że stres związany z pracą sprawia mu przyjemność, jakby im więcej miał obowiązków, tym łatwiej sobie z nimi radził.

Jej prosty świat - uczenie dzieci rysunków i dodawania - bardzo się różnił od świata wielomilionowych kontraktów i korporacyjnych sporów. Wreszcie Linc wyłączył telefon i zamknął laptop.

- Wybacz.

- Praca prezesa nigdy się nie kończy?

- Mniej więcej.

Samochód zatrzymał się przed włoską restauracją z czerwoną markizą i kilkoma stolikami na zewnątrz. Linc wysiadł i wyciągnął do Molly rękę.

Kiedy wsunęła palce w jego dłoń, po raz kolejny przeszedł ją dreszcz. Linc niemal natychmiast wypuścił jej rękę. Czy dlatego, że poczuł to samo co ona? Czy chciał tylko być uprzejmy?

Wolała nie pytać. Miała swoje priorytety - zdobyć pracę, a także informacje dla dziecka. Poza tym poszłaby o zakład, że pracoholik Lincoln Curtis nie marzy o zamieszkaniu w małym domku w San Diego z nauczycielką i dzieckiem.

Nie będzie się czuła zawiedziona. Nie przyjechała tutaj z myślą, że będą żyli razem długo i szczęśliwie. Da sobie radę sama, niezależnie od tego, czy Lincoln Curtis zechce mieć z nią do czynienia.

Chwilę później siedzieli w prywatnym boksie na tyłach restauracji.

- Napijesz się wina?

- Nie, tylko wody. - Poprawiła się na siedzeniu. - Jest jeszcze wcześniej.

- Masz rację. - Nie napomknął więcej o winie, a ona była pewna, że nie odgadł powodu, dla którego podziękowała za alkohol. Razem z wodą podano ciepłe czosnkowe grzanki, a potem kelner zostawił ich samych.

Molly modliła się w duchu, by nudności jej minęły.

- Więc... dlaczego teraz? - zapytał Lincoln. - Czemu przyjechałaś się ze mną zobaczyć akurat dzisiaj?

Policzki Molly się zaróżowiły. Czy on wie? Czy na jej twarzy widać, że jest w ciąży? Czy ktoś mu powiedział?

Odsunęła od siebie tę myśl. Zaczyna wpadać w paranoję. Pytanie Linca było uzasadnione.

Może mu wyznać, że tysiące razy myślała o jego oczach i dotyku, ale to by ich znowu ze sobą związało, a Molly nie była na to gotowa ani tym zainteresowana. Zwłaszcza że Linc nie odwzajemnia jej uczuć.

- Nie chcę wracać do przeszłości. - Uznała, że najlepiej wyłożyć wszystko wprost.

- Przyjechałam, bo jestem zainteresowana oprogramowaniem, o którym wspominałeś.

Linc położył rękę na oparciu.

- Nie wierzę, że jeszcze to pamiętasz.

- Brzmiało to bardzo interesująco. Interaktywny program zachęcający dzieci do czytania, a jednocześnie uczący je świata.

To była jedna z ich pierwszych rozmów, jeden z powodów, dla których Molly zainteresowała się Lincolnem. Zaczęli rozmawiać o urodzinach, potem przeszli do jej pracy i jej frustracji z powodu tego, że dzieci tyle czasu spędzają przed komputerem, zamiast interesować się otoczeniem i przyrodą. Zanim się zorientowała, była bez reszty pochłonięta oczami Linca, jego głosem, a potem też dotykiem. On zaś był tak przejęty tym nowym oprogramowaniem, jakby go to osobiście dotyczyło. Z przyjemnością go słuchała, jego entuzjazm się jej udzielił.

- To był tylko taki pomysł - mówił teraz Linc. - Moja firma nie zajmuje się podobnymi rzeczami. Specjalizujemy się w pakietach zabezpieczeń dla dużych korporacji. Zabezpieczenia przed oszustwami, przed hakerami. Ten program... to takie marzenie.

- Tamtego wieczoru brzmiało to całkiem serio.

- Ja... kiedyś chciałem mieć firmę, która będzie robiła tego rodzaju programy. Ale to nie jest dochodowe, a kiedy prowadzi się firmę, trzeba myśleć praktycznie. Szczerze mówiąc, niedawno przedstawiłem ten pomysł do oceny moim współpracownikom, a oni go odrzucili.

Odrzucili? Teraz dopiero Molly przekonała się, że wszystkiego nie rozważyła. Albo tamtej nocy błędnie go zrozumiała. Sądziła, że Linc poważnie myśli o wprowadzeniu na rynek tego programu, i uznała, że mogłaby mu pomóc w jego realizacji. Równocześnie miałyby okazję poznać bliżej ojca swojego dziecka.

Zainwestowała w tę jedną opcję wszystko i nie miała planu B. Już to dowodziło, że jeśli chodzi o Lincolna, nie kieruje się rozsądkiem. To pewnie wina hormonów, inaczej nie podejmowałaby tak pospiesznych decyzji.

- Więc nie zamierzasz pracować nad tym programem?

- Bardzo bym chciał... kiedyś. - Przeniósł wzrok w dal i przez chwilę milczał, po czym wrócił do niej spojrzeniem. - Czemu pytasz?

Kiedyś? To musi być teraz.

- Tak sobie. Opowiadałeś o tym z takim zapałem, jakbyś tym właśnie się zajmował. Zaskoczyło mnie, że zajmujecie się systemami zabezpieczeń.

Linc westchnął i odsunął na bok kartę dań.

- Dawno temu...

- Tak?

Do ich stolika podszedł kelner, by przyjąć zamówienie. Molly ledwie spojrzała na menu, więc zamówiła jedną ze specjalności restauracji. Linc, który najwyraźniej znał to miejsce, zamówił makaron z kurczakiem.

- Zacząłeś coś mówić, zanim nam przerwano - rzekła Molly, gdy znów zostali sami.

Linc wziął do ręki serwetkę i zaczął ją składać.

- Wiesz, co to jest?

Zaśmiała się.

- Nie wiem.

- Dla dziecka to jest łódka. Albo kapelusz. Albo choinka. Możliwości są nieograniczone. - Włożył zielony kapelusz na solniczkę. Kapelusz zachwiał się, a potem odzyskał równowagę. - Kiedy byłem dzieckiem, w każdej rzeczy widziałem ciągle coś innego. Rodzice narzekali, że wciąż chodzę zamyślony, że żyję zamknięty w swoim świecie.

- Na pewno dużo czytałeś.

- Wszystko, co mi wpadło w ręce. Byłem prawdziwym molem książkowym. Nadal dużo czytam.

- Ja też. - Uśmiechnęła się.

- Więc to nas łączy.

- No tak. - Czuła tę luźną nić, która ich łączyła, tak jak tamtej nocy. Próbowała odsunąć od siebie to poczucie, by nie budować między nimi mostu. - Mów dalej.

- No cóż, rodzice mieli dość mojego siedzenia z nosem w książkach przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc wysłali mnie na letni obóz. Taki ośmiodniowy. Byłem tam z bratem, ale on zawsze lubił bawić się na powietrzu. Na obozie czuł się jak kaczką w wodzie.

- A ty nie?

Lincoln prychnął.



- O Boże, nie. Potrzebowałem siedmiu z ośmiu tygodni, żeby się tam zaaklimatyzować. Pewnego dnia psycholog szkolny zauważył, że zamiast bawić się z dziećmi, siedzę i czytam. Zaangażował mnie do swojego projektu, dziennika obozowego. To miało być połączenie tekstu i fotografii na temat naszego obozu.

Oczy mu się zaświeciły, wyraźnie się ożywił.

- To ci się spodobało.

Wypił spory łyk wody, po czym skinął głową.

- Ten psycholog znalazł sposób na to, żeby mnie zmusić do wyjścia na zewnątrz i zebrania informacji na temat tego miejsca. Potem mogłem usiąść i je spisywać. Dzięki temu przekonałem się, że właściwie lubię zajęcia na świeżym powietrzu.

- I stąd wziął się pomysł na ten program?

- W dużym stopniu. Mój brat... bardziej lubił przygody. Nie bał się wyzwań. Uwielbiał ten dziennik. Dla niego to był powrót do tamtych wakacji. - Linc zamilkł na długą chwilę. Potem odchrząknął i podjął: - To był jego pomysł, żeby ten dziennik połączyć z programem komputerowym. W tamtych czasach gry i oprogramowanie nie były tak rozwinięte jak obecnie, a my byliśmy dziećmi i nie wiedzieliśmy, jak to robić. W każdym razie to było zaczątkiem naszej późniejszej wspólnej pracy i tej firmy. Naszym pierwszym projektem miał być właśnie ten program, ale... - Bawił się zielonym papierowym kapeluszem.

- Ale co?

- Badanie rynku pokazało, że taki program nie przynosi zysku. Pieniądze są w systemach zabezpieczeń, więc poszliśmy tym tropem. - Zdjął z solniczki papierowy kapelusz i go zgniótł.

Praktyczny człowiek. Powinna się cieszyć, a oparta na rozsądku decyzja powinna przemawiać do jej praktycznej natury. Tymczasem Molly poczuła się zawiedziona. Czego się spodziewała? Tej samej spontaniczności, jaką widziała u Lincolna tamtej nocy?

- Żałowałaś kiedyś tej decyzji?

- Nie. Zrobiłem to, co służyło firmie. Ludziom, którzy w nią zainwestowali, i wierzyli w nią od początku.

Choć mówił z przekonaniem, w jego głosie wyczuła nutę żalu, echo utraconej szansy.

- Teraz, kiedy twoja firma ma taki status, na pewno znajdujesz czas na spełnienie dawnych marzeń. W końcu jesteś szefem. Jeśli zechcecie, możecie z bratem budować domki dla ptaków. Kto was powstrzyma?

Jego twarz spoważniała.

- Nie podejmuję takich decyzji.

- To znaczy spontanicznych? - Uniosła brwi.

Ich oczy się spotkały i w tej chwili znowu się połączyli, tym razem wspólną myślą.

O tamtej spontanicznej namiętnej nocy.

- Zazwyczaj nie działam spontanicznie - odparł Lincoln. - W interesach każda decyzja jest oparta na badaniach rynku, liczbach, projektach finansowych.

- A gdzie w tym przyjemność?

Zastanowił się przez chwilę.

- Nie ma w tym miejsca na przyjemność. Taka jest rzeczywistość. Jak przekonałaś się w samochodzie, moje życie obraca się wokół pracy. Poza tą jedną nocą, spędzam je w gabinecie, podejmując wszystkie te mało zabawne decyzje.

Aha, więc rodzina nie jest mu potrzebna, skonstatowała ze smutkiem Molly.

- Więc to nie jest kwestia tego, czy chcę produkować ten program - kontynuował. - Chodzi o wyniki. Zdaniem mojego zespołu to byłoby marnowanie potencjału firmy.

Był zdecydowany. A więc trzeba znaleźć inny sposób, by zapewnić dziecku utrzymanie, a jeśli chodzi o bliższe poznanie ojca dziecka...

Postanowiła, że tuż przed wyjazdem powie Lincowi, że jest z nim w ciąży i zostawi mu decyzję co do tego, czy chce uczestniczyć w życiu dziecka.

Miała ochotę wracać do domu i leczyć rany. Pomyliła się, a teraz musi znaleźć inny sposób na rozwiązanie góry problemów, która przed nią rosła.

Sięgnęła po torebkę i zaczęła się podnosić.

- Wybacz, że zajęłam ci tyle czasu. Chyba wzięłam cię za kogoś innego. - Gdy wstała, Linc położył jej rękę na ramieniu.

- Zaczekaj.

Zawahała się, ale się nie odwróciła. Skóra ją paliła w miejscu, gdzie jej dotykał.

- Co naprawdę cię tutaj sprowadziło, Molly?

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, kazał jej się odwrócić.

- Chciałam zapytać cię o pracę.

- Myślałem, że jesteś nauczycielką.

- Z powodu cięć finansowych w tym roku szkolnym zlikwidowano mój etat.

- I dlatego postanowiłaś się ze mną zobaczyć? - zapytał. - Rozmawialiśmy o tym programie tylko chwilę, zanim... - Uśmiech wypłynął na jego twarz. - Zanim przeszliśmy do innych zajęć.

I nie przerywali ich przez kilka godzin.

Ale ona nie przyjechała tu po to, by wracać do nocy w Bellagio. Nawet jeśli myślnami czasami do niej wracała.

Trzymaj się planu, Molly, pomyślała. Bądź mądra. Nie popełnij znów głupstwa. Przysiadła na skraju krzesła.

- Widziałam wtedy pełnego pasji i energii mężczyznę. Chciałam pracować z kimś takim. Uczestniczyć w tworzeniu projektu, który ma zachęcać dzieci do kontaktu z przyrodą.

Spojrzał jej w oczy.

- Widziałaś we mnie pasję? Inną osobę, niż widzisz dzisiaj?

Kiwnęła głową.

Lincoln na chwilę odwrócił wzrok. Molly nie potrafiła odgadnąć, jakie myśli przepływały przez jego głowę. Kiedy wrócił do niej spojrzeniem, w jego oczach znowu dojrzała ten błysk, który dostrzegła tamtej nocy.

- Gdybyśmy to zrobili... a to duży znak zapytania... to wymagałoby odpowiedniego zespołu ludzi. Zwłaszcza takich, którzy wiedzą dużo o dzieciach.

Przygryzła wargi. Odważyła się mieć nadzieję.

- Na przykład byłych nauczycielek?

Uśmiechnął się.

- Na przykład byłych nauczycielek.

Molly nabrała powietrza i wypowiedziała słowa, z którymi wsiadała na pokład samolotu do Las Vegas, podejmując największe ryzyko w swoim życiu - no, może drugie w kolejności z tych największych.

- Właśnie po to tutaj przyjechałam. Żeby ci zaoferować swoją pomoc.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Molly Hunter miałaby dla niego pracować?

To szalony pomysł, pomyślał Linc, gdy zabrali się do jedzenia i miał chwilę, by spojrzeć na ten irracjonalny pomysł z racjonalnej perspektywy.

Spędzili razem tylko jedną noc. Oboje zgodzili się, że to będzie początek i koniec ich znajomości.

Kiedy obudził się następnego ranka z Molly w ramionach, przez moment zastanowił się, czy nie zrobić następnego kroku. Poprosić, by została dzień dłużej albo miesiąc, żeby jeszcze się z nim spotkała. Zaintrygowała go ta słodka i harda nauczycielka, która wydawała się równie jak on gotowa odrzucić swoją codzienność, by przeżyć coś nadzwyczajnego.

Potem zadzwonił jego telefon, ściągając go na ziemię, do świata bez intymnych związków, który od Lincolna Curtisa wymagał odpowiedzialności.

Czy związek z Barbarą nie nauczył go, że jest ostatnim człowiekiem, który powinien się żenić? A zatem w świetle poranka postanowili, że każde z nich pójdzie w swoją stronę. Od tamtej pory nie żałował tej decyzji. Owszem, Molly pojawiała się w jego myślach. Każdy mężczyzna wracałby myślami do jej długich włosów i zielonych oczu. A jednak była tylko wspomnieniem.

Czy miała jakiś ukryty cel, przyjeżdżając znów do Vegas? Wyczuł, że coś przed nim ukrywa.

Przyglądał się, jak Molly popija wodę, i na jej twarzy w kształcie serca widział tylko szczerą i rzetelność. Widział kogoś, kto naprawdę jest zainteresowany jego pomysłem. Tym samym, który jego najlepsi doradcy odrzucili.

Wciąż odkładał ten pomysł na później, myśląc, że kiedyś do niego wróci. Dziś Molly stwierdziła, że mówił o tym z pasją, że widziała człowieka pełnego życia i energii. Kiedy ostatnio uznaliby, że te określenia do niego pasują?

Codziennie chodził do biura i robił to, co lubił. Ale dawno temu stracił zapał i energię. Nie, wcale nie tak dawno. Mógł podać dokładną datę.

To było wtedy, gdy stracił jedyną osobę, dzięki której praca była niezapomnianym radosnym doświadczeniem. Człowieka, z którym stworzył tę firmę, rozwijał ją, i który miał być jej stałym elementem, siedząc w gabinecie obok. Od tamtego dnia Linc całkowicie oddał się pracy, ale to już nigdy nie było to samo.

Tymczasem pojawiła się Molly Hunter, otwierając drzwi, które mimo woli zatrzasnął. Przebiegł go dziwny dreszcz, jakiego nie czuł od niepamiętnych czasów, gdy każdy dzień był przygodą, a ani on, ani jego brat nie wiedzieli, czy zarobią czy stracą dolara. Dziwny dreszcz i poczucie wyzwolenia, które mu towarzyszyło tamtej nocy z Molly.

To niebezpieczne i uzależniające. Powinien o tym zapomnieć, tak jak tamtego ranka przed dwoma miesiącami. Gdy jednak spotkał się wzrokiem z Molly, już nie potrafił uwolnić się od pomysłu, na którego realizację czekał tyle lat.

- Naprawdę jesteś gotowa zmienić swoje życie, przeprowadzić się tutaj?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Znalazłam się w takim punkcie, że jestem gotowa na duże zmiany.

Czy on jest gotowy? Molly daje mu szansę, kiedy najmniej się jej spodziewał. Choć nie sądził, że ją jeszcze zobaczy, pojawiła się w jego życiu z propozycją, że już w nim zostanie. Jako pracownica czy kochanka? A może jedno i drugie?

Czy on ma czas na kobiety? Jeden jedyny raz pomyślał, że może porzucić plany w zamian za wolność i zabawę. Kiedy tak zrobił, złamał obietnicę, że będzie się opiekował swoim bratem. Marcus zapłacił za to życiem.

Nie, zdecydował Linc, teraz nie pora na kobiety, niezależnie od tego, jak bardzo kusząca była myśl o powtórzeniu nocy z Molly. Może kiedyś, gdy firma zostanie spółką publiczną. Tylko czy on wtedy nie będzie już stary i samotny?

Czuł się najlepiej, kiedy całą uwagę koncentrował na jednym celu, gdy firma była jego priorytetem. Kiedy pracownicy mieli swoje życie osobiste i przychodzili do pracy szczęśliwsi i zdrowsi. Ktoś musi być kapitanem, a tym kimś był Lincoln.

A jednak, słuchając Molly, poczuł smak dawnych marzeń. Tych, które dzielił z bratem, a potem je porzucił. Chciał do nich wrócić, nie dla siebie, ale przez wzgląd na Marcusa. Nagle wpadło mu do głowy pewne rozwiązanie, które pozwoliłoby mu pozo-



stać na czele firmy, podczas gdy Molly nadzorowałaby prace nad nowym oprogramowaniem.

Spełniłby testament brata. Przyniosłoby mu to więcej dumy i satysfakcji niż wszystkie zabezpieczenia przed hakerami, które przez lata doprowadził do perfekcji.

Odsunął na bok talerz.

- Mam wstępne opracowanie tego projektu - rzekł do Molly. - Coś, nad czym pracowaliśmy przed laty. - Wrócił myślami do czasu, do którego nie chciał wracać. - Jeśli chcesz z nami pracować i przekazać nam swoją opinię, niezbędną, żeby ten program się sprawdził, myślę, że do przyszłego roku mielibyśmy produkt gotowy do wypuszczenia na rynek.

- Ile czasu potrwa proces tworzenia?

- Najwyżej kilka tygodni. Mój zespół pracuje szybko. I, jak powiedziałem, wstępne opracowanie jest gotowe.

- Świetnie. Potrzebuję zajęcia, które pozwoli mi przeżyć do początku roku szkolnego. Wysłałam swoje CV do kilku szkół i jestem pewna, że przed wrześniem dostanę jakąś odpowiedź. Nie chcę zmieniać zawodu, tylko... - Wyciągnęła ręce. - Muszę przetrwać do rozpoczęcia następnej pracy. Jeśli to ci odpowiada, stworzylibyśmy idealny tandem.

Jej policzki się zaczerwieniły. Czy powiedziała coś nie tak? Lincoln po raz kolejny wyczuł jakiś podtekst w jej słowach, jakiś tajny zamiar. Miał takie przeczucie od chwili, gdy ją zobaczył. Nie potrafił powiedzieć, co to jest, ale był zaintrygowany.

Czyżby Molly wciąż była nim zainteresowana? Jeśli tak, musi jej dać jasno do zrozumienia, że nie zamierza się z nikim wiązać. Nieważne, że Molly jest piękna. Nieważne, że tamta noc zapadła mu w pamięć.

Od początku wiedział, że dla Molly to nie był jednorazowy wyskok. Molly Hunter, nauczycielka, miała na czole wypisane, że marzy o domku na przedmieściu.

- W porządku - odparł. - A tobie na pewno to odpowiada?

- Inaczej by mnie tu nie było.

- Chciałem powiedzieć... - Spojrzał w oczy kobiety, której nie potrafił zapomnieć, choć bardzo się starał. - Czy ci nie przeszkadza, że przez kilka tygodni będziesz ze mną pracować?

A czy jemu to nie przeszkadza?

Pisk radości Alex Lowell słychać było chyba w całym przestronnym eleganckim holu hotelu McKendrick's.

- Molly!

Alex rzuciła się przyjaciółce na szyję. Nagle wydało jej się, jakby widziały się wczoraj, a nie dwa miesiące temu.

- Tak się cieszę!

Molly odsunęła się ze śmiechem.

- Ja też się cieszę. San Diego nie jest takie samo bez ciebie i Sereny. Esemesy, mejle, rozmowy przez telefon to nie to samo co osobisty kontakt.

Alex wskazała dwuosobową kanapę.

- Ale za to bez nas w San Diego jest spokojniej - zauważyła ze śmiechem.

- Raczej nudniej. Nadal wpadamy z Jayne do herbaciarni, ale przez większość czasu zastanawiamy się, co u was. - Uśmiechnęła się. - Spędziłyśmy tam cudowne chwile.

Całą czwórką chadzały do Herbaciarni Wiktoriańskiej na starym mieście w San Diego. Lubiły tamtejszą atmosferę, a najbardziej to, że mogły tam poplotkować przy ciasteczkach.

- Tak, świetnie się tam bawiliśmy - przyznała Alex. - A co cię sprowadza do Las Vegas? Poza mną i Sereną, oczywiście. - Błękitne oczy Alex błyszczały radośnie.

Molly pomyślała, że nigdy nie widziała przyjaciółki tak szczęśliwej. Alex dosłownie promieniała.

- Małżeństwo ci służy.

- Z Wyattem jest mi dobrze - przyznała Alex. - Nigdy nie spodziewałam się, że spotkam mężczyznę tak... - Jej twarz rozjaśnił taki uśmiech, o jakim Molly czytała w powieściach. Z jakim niektóre kobiety mówią o swoich ukochanych. Czy ona kiedykol-

wiek będzie się tak uśmiechać? - Tak cudownego - podjęła Alex. - Kiedy na mnie patrzy, czuję się kochana.

Nie musi nic mówić.

Molly zalała falą zazdrości. Przecież była zadowolona, że się rozwiodła. Doug nigdy nie patrzył na nią w ten sposób, nigdy nie starał się jej wysłuchać ani zrozumieć.

Nagle pomyślała, że chętnie zamieniłaby się miejscami z Alex. Chciałaby choćby liznąć tego szczęścia, które z niej emanowało.

To jasne, że poślubiając Wyatta, właściciela hotelu McKendrick's, Alex dokonała dobrego wyboru. Kto by pomyślał, że przyjmując posadę konsjerżki po ich szalonym babskim weekendzie, znajdzie tu także miłość? Teraz z Wyattem prowadziła ten hotel i było oczywiste, że ich związek jest pod każdym względem udany.

- Tak cię cieszę z twojego powodu - powiedziała szczerze Molly. - Zasłużyłaś na to wszystko, a nawet więcej.

- Ty także zasługujesz na szczęście - odparła Alex.

- Jedno kiepskie małżeństwo nie oznacza, że następne też takie będzie.

Molly nie miała ochoty rozmawiać o swoim życiu osobistym, zwłaszcza po lunchu z Lincem, kiedy wciąż przeżywała burzę emocji. Poza tym, znajdując się znowu w hotelu, w którym dwa miesiące temu razem z przyjaciółkami spędziły szalony weekend, przypomniała sobie, jak poznała Linca i jak dla niej skończył się ten wieczór.

Była też bardzo świadoma konsekwencji tamtej nocy. Czowała każdą najmniejszą zmianę w swoim ciele. Wszystko to uzmysławiało jej boleśnie, że jest samotna, w ciąży, i że chociaż znów ma pracę, musi jeszcze znaleźć sposób, by powiedzieć Lincowi o dziecku. A przecież on wyraził się jasno, że nie jest zainteresowany rodziną.

Molly westchnęła.

- W tej chwili nie mam czasu na mężczyzn. Zaczynam nową pracę.

- Nową pracę? A co ze szkołą?

- Redukcja etatów. Na kilka tygodni przyjąłem posadę w Vegas. Potem znajdę etat w innej szkole w San Diego.

- Przenosisz się do obcego miasta dla tymczasowej pracy? - zdziwiła się Alex.

- A co? Ludzie tak robią.

- Tak, inni ludzie. Nie ty. - Alex położyła dłoń na ramieniu Molly. - Jesteś tradycyjnalistką. Nigdy nie robisz nic nieprzewidywalnego czy szalonego.

Przez chwilę Molly chciała opowiedzieć Alex o tamtej nocy, o tym, jak przewidywalna i nudna Molly na jedną noc sprzeniewierzyła się swoim zasadom.

I skończyła tak, jak można było przewidzieć.

- Masz rację - odparła tymczasem. - Potraktuj to jako mój pierwszy krok na obcym gruncie.

Czy to był mądry krok? Kiedy opuszczała San Diego, myślała, że jedzie z doskonałym planem. Teraz, gdy zgodziła się na pracę z Lincem, ogarnęło ją z wątplenie.

Niedługo będzie zmuszona powiedzieć mu o dziecku. A kiedy to się stanie...

Boże, a jeśli Linc zechce ją poślubić? Co wtedy? Wpakuje się w kolejne małżeństwo z mężczyzną, który jest jej przeciwieństwem, który oświadczyłby się jej z litości albo jakiegoś niemodnego poczucia honoru?

Nie, dziękuję. Da sobie radę. Musi to tylko od razu wyraźnie podkreślić.

Alex się uśmiechnęła.

- Nieważne, dlaczego przyjechałaś. Cieszę się, że jesteś. Tęskniłam za tobą i za Jayne. Musimy umówić się na lunch czy kolację, gdy znajdziemy wolną chwilę. Oczywiście z Sereną. Wiem, jak ona za wami tęskni.

- Obiecuję. Masz numer mojej komórki, dzwoń w każdej chwili. A teraz wracam do Hamilton Towers, żeby się rozpakować.

Alex uniosła brwi.

- Hamilton Towers? Niezłe tymczasowe lokum.

- Linc pokrywa koszty jako część mojego wynagrodzenia. - Molly poczuła wypieki na policzkach. - To znaczy pan Curtis.

- Linc? - Alex przewróciła oczami. - Już jesteś po imieniu z szefem?

Mój Boże, przez tę ciążę traci głowę. Nikomu nie mówiła o mężczyźnie, którego poznała tamtego wieczoru w barze, i nie była gotowa powiedzieć o nim Alex.

- Ja... poznałam go dawno temu. Kiedy wspomniał, że potrzebuje kogoś, kto pomógłby mu w pracy nad edukacyjnym programem komputerowym, skorzystałam z okazji, żeby zmierzyć się z nowym wyzwaniem.

Była to dość logicznie brzmiąca półprawda. Molly miała ochotę wyznać Alex, że spodziewa się dziecka, ale przez gardło by jej nie przeszło, jak do tego doszło. Jeszcze nie. Dopóki sama się z tym nie pogodzi.

A żeby przywyknąć do myśli o ciąży, musi też pogodzić się z czymś innym.

Z obecnością Lincolna Curtisa.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Zwariowałeś - powiedział Conner do Lincolna nazajutrz rano. - Ale podoba mi się to szaleństwo.

Lincoln podniósł wzrok znad sterty dokumentów na biurku, która, jak mu się zdawało, nieustannie rosła.

- O czym mówisz?

- Słyszałem o twoim nowym projekcie. - Conner opadł na jeden z dwóch foteli dla gości. Wydawał się taki mały w porównaniu z antycznym mahoniowym siedziskiem. - Więc jednak się za to weźmiesz?

Lincoln skinął głową.

- Możesz to nazwać samozwańczą decyzją prezesa. Lekceważę wasze rady.

Conner zaśmiał się.

- Najwyższa pora.

Lincoln spojrzał na niego pytająco.

- Najwyższa cholera pora, żebyś zrobił coś, co nie jest zapisane w twoich planach, coś, czego nikt by się po tobie nie spodziewał. Mój Boże, Linc, za długo żyjesz w zamknięciu. - Conner się uśmiechnął. - Widziałem tę piękną kobietę, którą przyjąłeś do nadzorowania tego programu. Nie próbuj mi wmówić, że w grę nie wchodzi ukryte motywy.

- Ja... - Lincoln zawiesił głos. Nie zamierzał roztrząsać z Connerem swojego życia osobistego. Cokolwiek by powiedział na temat swojej relacji z Molly, zabrzmiałoby to źle. Nie byłby wiarygodny, twierdząc, że Molly nic go nie obchodzi. - Przyjąłem ją, żeby nie musiał się tym zajmować. To wszystko.

Utwierdził się w tym postanowieniu minionego wieczoru, kiedy podrzucił Molly do Hamilton Towers, a potem poprosił Saula, by zrobił rundkę po ulicach miasta. Za bardzo go kusilo, by wejść z nią od razu do hotelu, zaprosić ją do swojego penthouse'u i przekonać się, czy ta fantastyczna chemia, która ich połączyła, jeszcze nie wygasła.



Kiedy wychodzili z restauracji, pragnął jej bardziej niż za pierwszym razem. W samochodzie siedzieli tak blisko siebie, że czuł zapach jej perfum. A gdy wysiadła, tylko wysiłkiem woli nie pobiegł za nią, wymawiając się spotkaniem.

Saul woził go, aż wreszcie Lincoln się trochę uspokoił. Potem wsiadł do ekspresowej windy jadącej prosto do jego apartamentu, ignorując podszepty, by zatrzymać się na piętrze, gdzie zamieszkała Molly.

- Jesteś nienormalny - rzekł Conner. - Gdybym był na twoim miejscu, a ta kobieta mieszkała kilka pięter niżej...

- Wiesz, jaki jestem zaharowany - przerwał mu Linc. - Na Boga, jesteśmy w samym środku prac projektowych naszych biur na wschodnim wybrzeżu, zabieramy się za nowy produkt do nowego pakietu zabezpieczeń, który wypuścimy na rynek jesienią i...

- I jeśli ci pozwolę, wymyślisz dziesięć innych powodów, dla których nie znajdziesz czasu na randkę. Czy ty straciłeś wzrok, kiedy ta kobieta przyszła z tobą porozmawiać? Musiałbyś być martwy, żeby nie zrobiła na tobie wrażenia. Co ci szkodzi zaprosić ją na kolację? - Conner położył rękę na papierach Linca. - Wiem, że masz dużo obowiązków, ale też wiem, że piękne kobiety nie pojawiają się tu codziennie, szukając pracy, która zakłada bliski kontakt z tobą.

To prawda. Przez chwilę na myśl, że co dzień będzie widywał Molly, wdychał zapach jej perfum i słuchał jej śmiechu, ogarnęło go pożądanie.

- Już prosiłem Roya, żeby zajął się tym projektem. On ma odpowiednie doświadczenie...

- Ale to twoje dziecko. Mówisz o tym od lat.

- Będę w kontakcie z Royem. Czy to nie ty mi mówiłeś, że nie znajdę już czasu na żadne inne projekty?

- Zanim cię zobaczyłem z Molly. - Conner się uśmiechnął. - Gadaj sobie, co chcesz, widziałem twoją minę. Ona cię interesuje.

Linc spojrzał na Connera znacząco.

- Mam robotę.

Conner uniósł rękę.

- Jak chcesz. Moim zdaniem tracisz doskonałą szansę na to, żeby mieć to co wszyscy.

Linc spuścił wzrok na zestawienie zysków i strat, ale widział cyferki jak przez mgłę.

- A co to takiego?

- Życie - rzekł Conner na odchodnym.

Linc westchnął i skupił się na dokumentach, mówiąc sobie, że to jedyne, co przyniesie mu pociechę. Jeśli potrzebuje czegoś, co mu przypomni, że jego miejsce jest za biurkiem, wystarczy, że spojrzy na sąsiedni pusty gabinet.

Wytrzymał tak do dziesiątej.

Potem przestał udawać, że pracuje. W chwili, gdy jego asystentka oznajmiła, że do biura przyszła Molly, już nie potrafił się skupić i zjechał na szóste piętro. Rzuci tylko okiem na to, co się tam dzieje. Potem wróci do swoich zajęć.

Kiedy dotarł do działu badawczo-rozwojowego, przystanął przed otwartymi drzwiami. Molly przysiadła na jednym z biurek, patrząc przez ramię na Roya, jednego z grafików. Jerome, drugi grafik, siedział przy swoim komputerze.

Molly rozbawiło coś, co powiedział Roy. Linc się uśmiechnął mimo woli, ciekaw, jaki to żart wprowadził ją w tak dobry nastrój. Równocześnie poczuł zazdrość, do której nie chciał się przyznać, że to nie on ją rozśmieszył.

- Jak leci?

Molly odwróciła się gwałtownie.

- Linc!

Serce zabiło mu mocniej, kiedy z ust Molly padła ta jedna sylaba. Zszedł tutaj, żeby przekonać się, jak im idzie praca, zadać kilka pytań i wyjść. Tymczasem jego spojrzenie już wędrowało po pokoju w poszukiwaniu wolnego krzesła. Wolnego miejsca obok Molly.

Roy popatrzył na Linca.

- Świetnie, panie Curtis - odparł. - Miał pan już opracowany wstępny projekt. Molly nam pomaga wymyślać rozmaite moduły. Robocza wersja powinna być gotowa za

kilka dni. Nie ostateczna, oczywiście, ale coś, co da panu obraz tego, jak to będzie wyglądało.

Lincoln skinął głową. Roy wrócił do komputera, a Lincoln zrozumiał, że może odejść. Dostał to, po co przyszedł, informację na temat zaawansowania prac.

Tymczasem Molly przywołała go gestem.

- Chcesz zobaczyć?

Na to czekał. Zamiast na korytarz, pospieszył do niej i stanął u jej boku. Wskazał na leżący na biurku notes.

- Rozumiem, że odcyfrowałaś moje notatki?

Molly się zaśmiała.

- Potrafię odczytać bazgraninę pięciolatka, która jest... twórcza, kiedy dziecko uczy się liter. Twoją też przeczytam.

Uśmiechnął się do niej.

- Porównujesz mnie do ucznia zerówki?

Kiedy odpowiedziała mu uśmiechem, odżyło coś, co jego zdaniem pogrzebał podczas owych dwóch miesięcy, które minęły od ich pierwszego spotkania.

- Skoro charakter pisma jest podobny...

Roy odchrząknął.

- Jerome, pora na kawę, co?

Jerome coś burknął, nie przerywając pracy. Roy wyciągnął rękę i stuknął go w ramię.

- Jerome! Kawa!

Jerome spojrział na Roya, potem przeniósł wzrok na Lincolna i Molly.

- Aha. Kawa. No, wypiłbym kawę.

Graficy w pośpiechu wyszli z pokoju, zostawiając Lincolna i Molly samych.

Molly wlepiła wzrok w jego notatki, więc ledwie zauważyła dezercję grafików. Wciąż siedziała na skraju biurka, a jej kwiecista spódnica odsłaniała jej kolana. Miała buty na płaskim obcasie i różową bluzkę z krótkim rękawem. Strój dość tradycyjny, ale według Linca, który widział Molly bez ubrania, dodawał jej seksapilu.

- Więc - zaczął, siłą woli skupiając się na ekranie komputera - jaki kierunek temu nadasz?

Molly odłożyła notes.

- Moi uczniowie bardzo lubią zajęcia związane z odkrywaniem różnych rzeczy. Myśleliśmy na przykład o tym, żeby dzieci szukały zwierząt. - Wskazała na ekran, gdzie widniały podstawowe ikonki. - Potem, kiedy odnajdą dajmy na to misia koalę na drzewie, przejdą do następnego poziomu, którym jest interaktywna gra z informacjami na temat koali. Linc kiwał głową.

- Znakomity pomysł. Nagroda za wygranę pierwszego etapu zachęca do poszerzenia wiedzy.

- Tak właśnie postrzegam ideę nagradzania.

Zaśmiał się.

- Powinniśmy to wykorzystać w materiałach reklamowych. - Kiedy siadał na krześle, poczuł zapach perfum Molly, który natychmiast przywołał wspomnienie tej chwili, gdy obsypywał pocałunkami jej szyję.

- Powiedz mi coś więcej na temat swojej wizji tego programu - poprosiła.

Próbował sformułować jakąś sensowną odpowiedź, ale miał problem z wyobrażeniem sobie czegokolwiek poza Molly i łóżkiem w hotelu Bellagio.

- Linc?

- To powinno zainteresować spory procent dzieci w wieku od czterech do siedmiu lat - zaczął. - A także uczniów szkoły podstawowej. Powinno wykorzystywać naturalną ciekawość dziecka...

- Myślałam o jakichś osobistych uwagach.

- Osobistych?

Pokiwała głową, patrząc na niego przenikliwie.

- Opowiedz mi o swoich doświadczeniach na tym obozie, dlaczego to dla ciebie tak ważne. To są te rzeczy, które chciałabym wziąć pod uwagę.

Innymi słowy ona mówi: Zaangażuj się. Odłóż na bok wszystko inne i bądź częścią tego projektu. Przestań spędzać tak dużo czasu w swoim ściśle zaplanowanym świecie.

Tego właśnie pragnął uniknąć. Ostatnio wyszedł ze swojego świata, wiążąc się z Barbarą. Myślał wówczas, że taka bliskość i otwartość to dobry wybór.

Jak bardzo się pomylił!

Gdyby Molly go zapytała o przewidywalną sprzedaż, potencjalne zyski, wydatki na reklamę, odpowiedź nie sprawiłaby mu kłopotu. Ale dzielenie się z nią osobistymi sprawami byłoby niebezpieczne.

- To nie musi dotyczyć letniego obozu, Molly. To może być o drzewach, skałach, robakach. - Machnął ręką. - Wszystko, co interesuje tę grupę wiekową. Naszym celem jest zachęcenie dzieci do tego, żeby swoją wiedzę wykorzystywały w realnym świecie. Żeby wstały z kanapy i wyszły na dwór. Jesteś tu po to, żeby podpowiedzieć, jak to zrobić. Jesteś moim ekspertem.

- Ale to twój pomysł. Żeby się udało... zespół chciałby, żebyś się w to włączył. - Podniosła notes i przekartkowała go. - Piszesz tu o jakiejś grze, w którą grałeś z bratem. Brzmi to zabawnie. Jak to się nazywa? - Przesunęła palcem w dół strony. - Coś z wężem.

- Węże morskie. - Przed jego oczami pojawił się obraz podwórka, a na nim on sam i Marcus. Jeden z nich trzymał szlauch, a drugi próbował wyprzedzić strumień wody.

Ostatni raz bawił się w to z Marcusem i dwójką jego dzieci. Wciąż słyszał śmiech Anny i Daniela, wciąż widział zdziwienie na ich twarzach, gdy woda spryskała im nogi.

Tydzień później dzieci nie miały już powodu do śmiechu. Z jego winy.

- Moglibyśmy to wykorzystać - powiedziała Molly. - Chciałam znać reguły tej gry, więc...

- Teraz nie mam czasu - rzekł pośpiesznie Lincoln.

- Nie musisz przesiadywać tutaj godzinami.

Nagle w pokoju zrobiło się ciasno i duszno. Lincoln odsunął się z krzesłem i wstał.

- Znasz tę grupę wiekową o wiele lepiej niż ja. Mam spotkanie.

Spotkanie, które nie wymagało od niego żadnego wysiłku, które mógł odwołać jednym telefonem. Które chciał odwołać, by znów ujrzeć uśmiech Molly.

Ale ona wciąż naciskała klawisze, na których zaznaczył: Nie do ruszenia.

Molly także się podniosła. Dzieliło ich ledwie kilka centymetrów.

- Nie odpuszczę ci tak łatwo.

Uniósł brwi.

- Przyjąłeś mnie, żebym kierowała tym projektem. Ja... - wciągnęła powietrze i wyprostowała się - polecam ci, żebyś się w to włączył.

Co ona wyprawia? Nie widzi, że on chce uciec? Przywykł do tego, że jest tu szefem. Och, ta kobieta to same kłopoty.

- Ja jestem prezesem tej firmy, Molly. Ja podpisuję twoje czeki.

Uśmiechnęła się.

- A ja nie mogę posunąć się naprzód bez pomocy pomysłodawcy. - Wyciągnęła rękę. - Chyba znaleźliśmy się w impasie, panie Curtis.

Ciarki go przeszły, gdy odezwała się tak oficjalnie. Tysiące ludzi zwracało się do niego w ten sposób, ale w ustach Molly zabrzmiało to jak flirt.

Wyjdź stąd, podpowiadał mu rozsądek. Nie zbliżaj się do tej kobiety, która zasługuje na to... czego nie możesz jej dać.

Podszedł do niej, ignorując ostrzegawcze głosy.

- To prawda.

W oczach Molly pojawił się błysk zdziwienia.

- Więc co zrobimy?

Wiedział, co chce zrobić. Zabrać ją do domu i całować. Kochać się z nią, aż przeminie ból, który czuł, ilekroć znalazł się w jej pobliżu. Uniósł rękę i chwycił długi kosmyk jej włosów, który prześliznął się między jego palcami jak jedwab. Molly rozchyliła wargi.

W kieszeni Lincolna zadzwoniła komórka. Ktoś na niego czeka. Co on, do diabła, wyprawia? Musi zachować rozsądek. Odsunął się od Molly.

- Przepraszam, ale mam za mało czasu, żeby ci pomóc. Roy zna mnie wystarczająco dobrze - dodał. - Z jego pomocą na pewno sobie poradzisz.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, zanim rozsądek stał się synonimem cierpienia.

Molly zjeżdżała windą, mówiąc sobie, że powinna wrócić do Hamilton Towers. Jej dzień pracy dobiegł końca, wszyscy poszli już do domu. Wszyscy poza Lincem.



Wiedziała to, ponieważ przed pięcioma minutami dostała od niego mejla. Rzeczywiście, pozbawiony osobistych nut. Gdyby była mądra, przyjęłaby do wiadomości, że Linc chce ograniczyć ich kontakty do spraw zawodowych.

Tyle że... Tego dnia w jego oczach dostrzegła coś, co jej przypomniało spędzoną razem noc. Nie wspominając o tym, że łączy ich coś więcej. Położyła rękę na brzuchu.

Drzwi windy otworzyły się. Molly znalazła się na pogrążonym w ciszy korytarzu. Tylko gdzieś tam paliło się światło, nadając tej biurowej przestrzeni dość intymny klimat. Może gdzieś tam krążyli ludzie z ochrony.

Kiedy ostatnio byli sami w ciemnym pokoju, wylądowali w łóżku. Tym razem tak się nie stanie. Molly skręciła w prawo i... omal nie zderzyła się z Lincem.

- Jeszcze tu jesteś? - zdziwił się.

- Pracuję do późna, tak jak ty - odparła z uśmiechem.

- Dużo dzisiaj zrobiliście?

Kiwnęła głową.

- Roy i Jerome to bardzo zdolni graficy. Kilkoma kliknięciami myszki zamienili moje słowa w obrazy. Aha, wymyśliliśmy też nazwę. „Okno na świat”.

- Podoba mi się.

- Cieszę się.

- Jutro, kiedy zabierzecie się za moduł...

- Nie chcę rozmawiać o pracy - wtrąciła. - Muszę cię o coś spytać.

Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

- Mów.

Żeby się nie rozmyślić, Molly od razu zadała mu pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Dlaczego tylko jedna noc?

Pewnego dnia usłyszy to pytanie od swojego syna czy córki. Dlaczego Linc nic więcej od niej nie chciał?

- Nie wiem jak ty - podjęła - ale mnie nie interesują takie przygody. Tamta noc to było kompletne...

- Szaleństwo.

- No właśnie.

Podszedł do niej.

- Dla mnie też. - Patrzył jej w oczy, a ona zastanawiała się, co z nich wyczytał, czego w nich szukał. - Ale nie nadają się do stałych związków.

- Bo?

- To długa historia - odparł z westchnieniem.

Nie ułatwiał jej niczego. A czego się spodziewała?

Że wysiądzie z windy, a Lincoln otworzy przed nią swoje serce?

Poczuła jakiś niepokój w żołądku. Nie jadła lunchu. Zamierzała wziąć kilka krakersów z pokoju służbowego, ale w końcu zapomniała. Teraz poranne nudności, nie zważając na to, że nadszedł wieczór, wróciły ze zdwojoną siłą.

- Mówiłam poważnie - podjęła, starając się ignorować swój żołądek - że chcę cię lepiej poznać.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Jesteś uparta.

- Zazwyczaj nie. Ja tylko... - szukała słów, które tłumaczyłyby tę nową Molly, kobietę, która próbuje przejąć ster, bo nagle ma zbyt wiele do stracenia.

- Co? - spytał.

O Boże. Chyba zwymiotuje. Musi stąd wyjść.

- Molly? Nic ci nie jest? Zbladłaś.

- Ja... - Nabrała powietrza. - Nic.

Lincoln patrzył na nią z zatroskaną miną. Molly mruknęła coś pod nosem i pobiegła do łazienki, zanim w najgorszy możliwy sposób oznajmiłaby mu, że jest w ciąży.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Grzebała widelcem w talerzu, przesuując kawałek kurczaka z jednego końca na drugi, usypując wzgórciki z risotto, które po chwili znów burzyła. Siedziała w Szampańskiej, restauracji na dachu McKendrick's, pełnej ozdobnych roślin i skąpanej w słońcu. Była tam z Alex i Sereną Benjamin, która wymigała się od politycznej kwesty ze swoim mężem Jonasem, by zjeść kolację z przyjaciółkami.

- Co jest, Molly? - spytała Alex. - Jesteś dzisiaj nie w humorze.

- Dobrze się czujesz? - spytała Serena z niepokojem. - Prawie nic nie zjadłaś.

Molly odłożyła widelec i odsunęła na bok talerz.

- Nie. Tak. - Westchnęła. - Może.

Alex i Serena roześmiały się i wymieniły spojrzenia.

- Nie, tak, może - powtórzyła Alex. - Wszystko naraz? Chora jesteś?

- Nie. Tak. - Molly wypuściła wstrzymywane powietrze. - To znaczy nie jestem chora, tylko...

- To najbardziej oryginalna wypowiedź, jaką słyszałam - przyznała Serena. - Jedy-ny znany mi przypadek, kiedy kobieta czuje się paskudnie, ale to akceptuje, to wtedy... kiedy jest w ciąży. - Spojrzała na Molly.

Ta lekko się uśmiechnęła i wzruszyła ramionami.

- Molly? - spytała Alex.

- Nie jesteś w ciąży? Czy jesteś?

Molly kiwnęła głową.

- Właśnie się dowiedziałam.

Alex i Serena jednocześnie krzyknęły radośnie i serdecznie ją uściskały. Zabrakło jej tchu.

- Dwa miesiące? - powiedziała Alex. - I do tej pory się nie przyznałaś? Jak to się stało? To znaczy... - Szeroko otworzyła oczy. - Dwa miesiące temu byliśmy tutaj, w Vegas.

Molly znów kiwnęła głową. I tak niedługo zaczęłyby się pytania. Jak ma powiedzieć ludziom, znajomym czy matce, że jej ciąża to skutek przelotnej przygody? Co innego najlepsze przyjaciółki. One ją rozumieją.

Nabrała głęboko powietrza i zaczęła:

- Pamiętacie nasz drugi wieczór w Vegas?

Serena przytaknęła.

- Poszłam z tobą do jednego z barów w Bellagio, ale potem stwierdziłaś, że głowa cię boli i wracasz do pokoju.

- Tak, a wychodząc, zatrzymałam się w barze, gdzie ktoś grał na pianinie. Pomyślałam, że kieliszek wina mi pomoże. - Jej policzki się zaczerwieniły. - I tam kogoś poznałam.

Poczuła się znów, jakby była w barze Baccarat w Bellagio, gdzie w pogrążonej w półmroku sali pianista grał jazzowe melodie. W chwili gdy szykowała się do wyjścia, obok niej usiadł Linc.

- Przysiadł na stołku barowym obok mnie i zamówił whisky z lodem. Był przystojny, ale nie to mnie zaintrygowało.

- A co? - Zielone oczy Sereny zaśniły pod kasztanową grzywką.

- Oczy - odparła Molly. - Kiedy na niego spojrzałam, wyglądał na... - szukała tego jednego właściwego słowa, które usprawiedliwiłoby jej flirt - zagubionego.

- W jakim sensie? - zapytała Alex.

- Jakby szukał swojej tożsamości. - Molly świetnie to rozumiała. Po nieudanym małżeństwie, które uznała za swój największy błąd, dwa lata po rozwodzie wciąż nie odzyskała równowagi. Ona też czuła się zagubiona. - Zaczęłam z nim rozmawiać.

- Ty? - zdumiała się Alex. - Wciąż nam wbijałaś do głowy, żeby nie rozmawiać z nieznajomymi.

Molly się zaśmiała.

- Może to wpływ alkoholu. Może Vegas. Może po zerwanych zaręczynach Jayne pomyślałam, że trzeba chwycić moment. Przedstawiłam się, powiedziałam, że jestem nauczycielką i że przyjechałam z przyjaciółkami na weekend.

- Jak to się stało, że przeszliście do...? - Serena wskazała na brzuch Molly.

- Okazało się, że wiele nas łączy. - Wtedy tak jej się wydawało. Mężczyzna, którego poznała tamtej nocy, był szczęśliwszy, bardziej zrelaksowany niż ten sztywny, żyjący z kalendarzem w ręce Linc. - No i była jakaś chemia.

Tak, wciąż czuła to podniecenie. Oczekiwanie po pierwszym pocałunku, kiedy zastanawiała się, co dalej.

- I dałaś się temu ponieść z kompletnie obcym facetem? - Alex przerwała jej myśli.  
- To do ciebie niepodobne.

- Wiem. Pewnie dlatego to zrobiłam. Najpierw rozmawialiśmy, a kilka minut później trzymaliśmy się za ręce. Zanim się zorientowałam, znaleźliśmy się w jego apartamencie. Chciałam... - Spojrzała w dół na główną ulicę miasta, nie widząc barwnych neonów, tylko siebie tamtej nocy. Nie tę przewidywalną Molly, na której można polegać i której dni wyglądały podobnie. - Chciałam się przekonać, jak to jest, kiedy ulega się impulsom. Tylko raz.

- I jak było? - spytała Serena z diabelskim uśmiechem.

Molly westchnęła.

- Cudownie. - Zabrakłoby przymiotników w słowniku, by opisać tamtą noc pełną erotycznej pasji, a równocześnie romantyzmu.

- Więc gdzie jest ten Pan Wspaniały? Wie o dziecku?

- Jest tu, w Vegas. - Zupełnie nie ten sam co wtedy. Gdyby to dodała, zalałaby się łzami. - Nie wie o dziecku, ale mu powiem. Wkrótce.

Alex spojrzała uważnie na Molly.

- Coś przed nami ukrywasz. Może to, co najważniejsze. Jak wyglądało twoje spotkanie z tym facetem po powrocie do Vegas?

- Nijak. Kiedy go zobaczyłam, nie był... taki jak wtedy. - Molly bawiła się kieliszkiem. Straciła apetyt, czuła tylko gorzki rozczarowania. Pewnie naczytała się za dużo romansideł. - Muszę pomyśleć, co zrobić.

- Rozumiem. - Serena kręciła obrączką na palcu.

Molly była ciekawa, jak jej się układa z Jonasem. Niewątpliwie łączyła ich chemia, ale to nie znaczy, że ich małżeństwo, praktyczne i wygodne dla obojga, jest udane.

Podczas gdy Molly była z Lincem, Serena poślubiła Jonasa, kompletnie obcego mężczyznę, w jednej z kaplic Las Vegas. Zgodziła się za niego wyjść i pomóc mu ubiegać się o stanowisko burmistrza Vegas. A jednak nie wyglądała na tak szczęśliwą jak Alex.

Kiedy Molly chciała o to spytać, twarz Sereny wyjaśniała.

- To fantastyczna sprawa mieć dziecko, nawet z niewłaściwym facetem. Na pewno znajdziesz odpowiedni moment, żeby mu o tym powiedzieć. Może to wszystko zmieni. - Uścisnęła Molly. - Tak czy owak dziecko to skarb. Błogosławieństwo. Powinnyśmy to uczcić czekoladowym ciastem.

Zamówiły trzy porcje ciasta i wzniosły toast za dziecko Molly, która po raz pierwszy od chwili ujrzenia różowych kresek testu poczuła przyjemny dreszcz oczekiwania. I to jest właśnie zaleta posiadania przyjaciółek. Pomagają ci zobaczyć światełko w tunelu.

Lincoln wyszedł wcześniej ze służbowej kolacji, wymawiając się bólem głowy. Saul odwiózł go do domu. Od chwili, gdy poprzedniego dnia opuścił pokój Molly, nie miał ochoty rozmawiać o interesach. Bóg jeden wie, że starał się skupić, wyznaczyć sobie jeszcze więcej zadań, wyrazić zgodę na każde spotkanie, o jakie był proszony.

Wszystko na nic. Ilekroć spojrzał na arkusz kalkulacyjny, odpowiadał na mejla, odbierał telefon, widział twarz Molly i słyszał jej głos. Ostatniej nocy o niej śnił. W tym śnie od nowa przeżył pierwsze spotkanie ich dłoni i pierwszy pocałunek. Po tym pierwszym był drugi, trzeci, czwarty, aż stało się oczywiste, że przekraczają granice tego, co jest dopuszczalne w miejscu publicznym. Równocześnie powiedzieli: Wynajmijmy pokój. I gdy Lincoln wyjął z portfela kartę kredytową, wylądowali w pokoju w Bellagio.

Nawet nie zauważyli eleganckiego wystroju. W szalonym pośpiechu Lincoln zrzucił buty, spodnie, koszulę, które utworzyły ścieżkę od drzwi do łóżka. Dopiero gdy poczuł przy sobie ciało Molly, zwolnił, by cieszyć się tą piękną kobietą.

Samochód zatrzymał się przed Hamilton Towers tuż za taksówką. Linc był w domu, o ile można nazwać domem penthouse w mieście, które nigdy nie śpi. Czeką go kolejne samotne noce, którą spędzi pochylony nad raportami, sącząc whisky, a potem położy



się zbyt późno, by wstać wcześniej. Podziękował Saulowi i wysiadł. W tej samej chwili otworzyły się drzwi taksówki.

Wysiadła z niej Molly. Miała na sobie małą czarną, która podkreślała jej kształty i rozpaliała wyobraźnię Linca. Starał się udawać, że powrót Molly nie ma wpływu na jego życie. Sam siebie okłamywał. Tego wpływu nie da się przecenić.

Odwróciła się i go zobaczyła.

- Cześć.

- Wygląda na to, że skończyliśmy kolację o tej samej porze. - Chciał ją zapytać, gdzie była, a co ważniejsze, z kim, ale wyszedłby na zazdrosnego faceta albo nadopiekuńczego ojca.

Molly owinęła ramiona szalem.

- Ależ tu chłód po zachodzie słońca.

- Proszę. - Zdjął marynarkę i zarzucił ją na jej ramiona.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Od razu cieplej.

Jemu zrobiło się wręcz gorąco. Odtąd będzie inaczej patrzył na tę marynarkę.

Ruszyli w stronę wejścia do hotelu. Linc przytrzymał drzwi, wyprzedzając odzwiernego. Powinien pozwolić Molly odejść, w końcu jest teraz jego podwładną.

Tyle że rozdzierająca pustka powróciła ze zdwojoną siłą. Molly kojarzyła mu się z radością, z okazją, by choć przez chwilę być kimś innym. Żeby zrzucić ten ciężar, który zbyt długo dźwigał. A gdyby tak spędzić z nią jeszcze jedną noc? Tylko jedną.

Odwrócił się, stając plecami do windy.

- Masz chęć spędzić ten wieczór... inaczej?

Uniosła kąciki warg w uśmiechu, który zapamiętał.

- Inaczej? - Zastanowiła się. - Co masz na myśli?

- Wycieczkę po Vegas, jakiego nikt nie zna. Z dala od szlaków turystycznych.

Zawahała się, przekrzywiła głowę.

- Okej.

- Świetnie.

Gdy wyszli znów na zewnątrz, Linc wezwał taksówkę, gdyż Saula odesłał już do domu. Zamienił kilka słów z kierowcą, a potem usiadł obok Molly.

Mieszkał w Las Vegas prawie całe życie. Tysiące razy widział to miasto nocą. Ale nigdy nie widział go oczami Molly. Ciemność rozświetlały wszechobecne światła, odbijając się na twarzy Molly wielobarwną tęczą.

- Pięknie, prawda? - powiedziała.

- Na swój sposób.

- Człowiek spodziewa się, że to będzie kiczowate, tandetne, ale kolory są przepiękne.

Tak jak ty, chciał powiedzieć.

- Proszę się tu zatrzymać - zwrócił się do kierowcy. - I proszę na nas poczekać. -

Wysiadł, wziął Molly za rękę i poprowadził ją szeroką ulicą, wzdłuż której mieściły się kasyna, sklepy i hotele, wszystkie pod gigantycznym zadaszeniem.

- Kapitalne - powiedziała Molly.

Przystanęła i lekko się obróciła, by objąć to wzrokiem. Linc także się obrócił, zarażony jej entuzjazmem.

- To Fremont Street, jedno z najslawniejszych miejsc w mieście. Zadaszenie ma długość około czterystu metrów. Nad twoją głową znajduje się dwanaście i pół miliona zsynchronizowanych żarówek LED.

Molly położyła palec na jego wargach.

- To ciekawe, ale podziwiamy to w ciszy.

Otworzył usta, by znów coś powiedzieć, o mały włos nie całując jej palca.

Z podniesionymi głowami oglądali kalejdoskop animacji wyświetlanych na zadaszeniu. Linc śmiał się razem z Molly, cieszył się tym podniebnym pokazem. Potem ruszyli do sklepów. W pierwszym z nich Molly wzięła do ręki zegar w kształcie gigantycznej kostki do gry.

- Coś dla ciebie.

Uśmiechnął się.

- Tak?

- Oczywiście - stwierdziła z powagą, ale zauważył, że przygryzła wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. - Coś, co powinien mieć każdy prezes, żeby być punktualnym.

Chwilę później wyszli z zegarem w torbie.

- Teraz kupimy dla ciebie pamiątkę - powiedział Linc.

W kolejnym sklepie udał, że sięga po świecący w ciemności kieliszek do martini, a tymczasem wziął pluszowego misia z logo pobliskiego hotelu.

Pomachał jej misiem przed nosem.

- Jest miły, przytulny. Idealna pamiątka z Vegas.

Molly rozumiała, że to miał być żart, że nie widział w pluszowym misiu ukrytego znaczenia. Mimo to obraz Linca pochylonego nad kołyską i podającego ich dziecku tego samego białego misia natychmiast pojawił się przed jej oczami. Odwróciła się z obawy, że Linc potrafi czytać w myślach.

- O tak, doskonała.

- Nie podoba ci się?

- Nie, oczywiście, że mi się podoba. - Niestety zabrzmiało to fałszywie.

- Może wolałabyś okulary przeciwsłoneczne w stylu Elvisa? - Linc wziął do ręki parę okularów i znów się do niej uśmiechnął.

Powiedziała coś, co mogło ująć za dowcip, i przeszła do innych tandetnych pamiątek.

Powinna mu była napomknąć o dziecku. Nie wykorzystała dobrego momentu. Ale stali w środku zatłoczonego sklepu, na pierwszej prawdziwej randce, jeśli wolno to tak nazwać. Więc może to jednak nie najlepsza pora.

Wyszli ze sklepu, kierując się w stronę taksówki.

- Dobrze się czujesz? - spytał Linc. - Jesteś blada.

- Dobrze - skłamała.

- Chcesz zobaczyć inne miejsca?

- Jasne. - Byle jak najdalej od pluszowego misia.

Powinien być mądrzejszy. W końcu już raz przeżył poważny związek. A nawet przelotnie myślał o spełnieniu amerykańskiego marzenia o rodzinie i domu na przedmieściach. Potem zmarł Marcus, a jego życie rozpadło się na kawałki. Zdał sobie sprawę, że została mu tylko praca i jej należy się poświęcić.

Tyle że ilekroć spojrział w oczy Molly, zapominał, co mu kazało podjąć takie postanowienie. Wyobrażenia przenosiła go do tamtej nocy w barze i ta jego część, którą, jak

sądził, już pogrzebał, ożywała i szeptała mu do ucha, że zasługuje na życie, choćby miało trwać niedługą chwilę.

- Gdzie jesteśmy? - spytała Molly, kiedy taksówka znów się zatrzymała.

- To miejsce należy to mojego przyjaciela Harry'ego. Otworzył to kilka lat temu. Nie jest to typowa turystyczna atrakcja Vegas, ale myślę, że tobie się spodoba. - Wskazał na szyld nad jasnoniebieskimi drzwiami.

„Podwodna przygoda u Harry'ego. Gwarantowany dreszcz emocji”.

- Podwodna przygoda? - spytała Molly. - Chyba nie będziemy nurkować?

Linc się zaśmiał.

- Nie proponuję ci aż tak silnych wrażeń. Za to jest tam mnóstwo ciekawych ryb i interesujący właściciel.

- Akwarium?

Linc wzruszył ramionami.

- W pewnym sensie. Harry ma wyjątkowe poczucie humoru, i to tutaj widać. Spodoba ci się.

Molly była ciekawa, czemu wybrał akurat to miejsce. Po raz kolejny ją zaskoczył. Zanim zdążyła o coś więcej spytać, Linc wprowadził ją do zatłoczonego holu i pociągnął ją do kasy biletowej. Okienko kasowe otaczały obrazy zwierząt wodnych, bohaterów kreskówek.

- Harry, znajdziesz miejsce dla dwóch osób?

Pomarszczony stary mężczyzna podniósł wzrok znad monet, które liczył, i uśmiechnął się szeroko.

- Linc! Szmat czasu! Już myślałem, że nigdy nie zobaczysz moich nowych rekinów lamparcich.

- Jestem trochę zajęty, Harry.

- Wymówki, wymówki.

- To nie wymówka. Pracuję - odparł Linc z uśmiechem. - Ktoś musi trzymać ster.

- Kiedyś będziesz taki stary jak ja i wtedy pożałujesz, że w młodości tak dużo pracowałeś. - Harry pokręcił głową. - Ale jesteś tu, i to z piękną panią. Baw się dobrze! -

Wyszedł z kasy. - Koniecznie obejrzyjcie moje nowe wspaniałe rekiny. Teraz to maleństwa, ale jak podrosną! Będą tu gwiazdami.

Linc i Molly podziękowali Harry'emu, po czym ruszyli długim korytarzem, oświetlonym jedynie niebieskim światłem z akwariów. Światło odbijało się od ścian, nadając pomieszczeniu niesamowity klimat. Wokół akwariów tłoczyły się całe rodziny. Ściany były udekorowane wyciętymi z tektury kolorowymi rybami, a kartonowe dymki nad ich głowami wypełniały oklepane ckliwe żarty, które z chichotem powtarzały dzieci. Krzesła miały kształt koników morskich, zaś ławki wielorybów. Plastikowe węgorze służyły jako lampy, a broszury mieściły się w muszlach. Całe to pomieszczenie zaprojektowano z myślą o dzieciach i dobrej zabawie. Molly bardzo się tam podobało.

- Dlaczego o tej porze jest tutaj tyle maluchów? - spytała jednak.

- Las Vegas nigdy nie śpi. Wszystkie usługi działają dwadzieścia cztery godziny na dobę, a rodzice chcą mieć takie miejsce, gdzie jedno z nich może pójść z dziećmi, kiedy to drugie oddaje się hazardowi.

- No tak, to ma sens - stwierdziła Molly. Przeszli do większej sali ze ścianami ze szkła, które sprawiały wrażenie, jakby weszło się do środka akwarium. Z jednej strony pośród warstw wspaniałych koralowców dominował miniaturowy zatopiony galeon. Po drugiej stronie obok trzech uśmiechniętych szkieletów w strojach piratów znajdowały się pełne skarbów skrzynie. Przyjazne szkielety umieszczono w akwarium w rozmaitych pozach - machały do gości, zwisały z żyłki wędkarskiej, udawały, że nurkują.

Każde dziecko byłoby zachwycone tym widokiem. Molly chętnie przyprowadziła by tu swoich uczniów.

- Niewiarygodne.

Linc się uśmiechnął.

- Mówiłem ci. Harry kocha swoje ryby.

Molly patrzyła na powolne żółwie morskie, przyjazną rybę najeżkoksztalną, ławice rybków i nieśmiałego węgorza wystawiającego głowę z dziury na dnie. Podwodny świat był w ciągłym ruchu.

Wokół nich zaś biegały dzieci, z miejsca na miejsce, przyklejając nosy do szyby, żeby pokazać rodzicom jakąś rybę albo śledzić jej podwodny szlak. Nad wszystkim uno-

sił się dźwięk radosnego śmiechu i podnieconych głosów. Molly mimowolnie położyła rękę na brzuchu.

Czy któregoś dnia pokaże swojemu dziecku leniwego żółwia, wytłumaczy, dlaczego ogończa tak bez wysiłku przemyka, wyjaśni, jak węgorz elektryczny wytwarza prąd?

Obejrzała się na Linca, który obserwował przechadzkę dużego morskiego żółwia. Czy myślał o tym samym co ona?

- Wspaniałe miejsce dla dzieci - stwierdziła.

- Pewnie tak. Nigdy nie byłem tu z żadnym dzieckiem.

- To chyba najlepszy sposób na oglądanie tego wszystkiego, nie sądzisz? Oczami dziecka. - Wskazała na otaczające ich maluchy. - Są takie przejęte. Harry z pewnością robi to z myślą o nich.

Linc przytaknął jej mruknięciem. Usiłowała wyczytać coś z jego twarzy, ale ta, niestety, pozostała nieczytelna.

- Chętnie przyszedłbym tu kiedyś ze swoimi dziećmi - oznajmiła z nadzieją, że to stwierdzenie otworzy drzwi do dalszej rozmowy.

- Tak, wyobrażam sobie.

Ani słowa o tym, czy lubi dzieci, czy chce je mieć. Chciała go pociągnąć za język, ale podejrzewała, że to bezskuteczne.

Obok niej jakaś dziewczynka stanęła na palcach, bo widok zasłaniały jej wyższe dzieci. Molly się pochyliła.

- Chcesz stanąć przede mną, kochanie?

Jasnowłosa dziewczynka uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

Molly przykucnęła.

- Spójrz tam, wyżej. - Wskazała na rybę w żółto-brązowe paski. - To jeżówka. Wiesz, że w razie niebezpieczeństwa ona pije dużo wody, nadyma brzuch i robi się z niej wielka kula?

Dziewczynka szeroko otworzyła oczy.

- Naprawdę?

Molly zerknęła na Linca, który trzymał się z boku. Nie lubi dzieci? Może uznał, że Molly świetnie sobie radzi i nie potrzebuje pomocy.

- Uhm. Robi tak, żeby odstraszyć inne zwierzęta, a wtedy te małe kolce, widzisz? robią się takie ostre i przerażające, jakby mówiły: Nie zadzieraj ze mną.

Dziewczynka zachichotała.

- Taka gruba to chyba głupio wygląda.

- Wiele zwierząt robi różne głupstwa. Dlatego lubimy się o nich uczyć. - Molly cofnęła się, robiąc miejsce matce dziewczynki, która pchała wózek, posyłając Molly pełen wdzięczności uśmiech.

- Dziękuję, że jej pani pomogła. Anna uwielbia akwarium.

- Ja też. Bawcie się dobrze.

Linc spojrzał na Molly z uznaniem.

- Masz dar kontaktu z dziećmi.

- Dzięki. To fantastyczne, kiedy uczą się czegoś nowego, a jeszcze lepiej, jak im to sprawia przyjemność.

- Mam nadzieję, że nasz program będzie działał podobnie.

I znów wrócili do tematu pracy.

- Myślę, że informacje, jakie dzieci zdobędą, rozpalą ich ciekawość. Będą chciały wiedzieć więcej. - Mijali akwaria z meduzami, które lśniły w hebanowej wodzie. - Możemy zamieścić linki do akwariów i ogrodów zoologicznych. Zachęcić dzieci, żeby tam poszły i wykorzystały swoją wiedzę.

- Świetny pomysł. - Patrzył na nią z podziwem. - Właśnie dlatego cię zatrudniłem. Znasz ten rynek i wiesz, jak dotrzeć do dzieci. Ja nie wiedziałbym, co powiedzieć do tej małej.

Zaśmiała się.

- To proste. Dzieci nie oczekują, że będziesz mistrzem konwersacji. Wystarczy znaleźć coś, czym się zainteresują: ryby, sport, jedzenie. Jak zaczniesz rozmowę, to już pójdzie.

Potrząsnął głową.



- Mówisz do kogoś, kto na co dzień posługuje się komputerowym i księgowym slangiem. To nie są tematy dla pięciolatków.

- Przecież kiedyś miałaś pięć lat. I masz jakichś bratanków czy bratanice?

- Tak. - Pokazał na drzwi po drugiej stronie sali.

- Chcesz zobaczyć rekiny?

Znów zmienił temat. Molly nie wiedziała, dlaczego. Idąc za nim, spróbowała znówu:

- Masz dużą rodzinę?

- Nie.

Oczekiwała czegoś więcej. Chciała rozpocząć rozmowę, a nie ją uciąć. Jak ma poznać ojca swojego dziecka, jeśli za każdym razem, gdy porusza jakiś osobisty temat, on ciasniej otacza się murem? Przecież ona nie prosi o numer jego ubezpieczenia, tylko podstawowe informacje, jakimi ludzie dzielą się co dzień. Nie podda się tak łatwo.

- Masz brata? Siostrę? Ja jestem jedynaczką i bardzo tego żałuję.

- Harry mówił, że nowe rekiny lamparcie są fascynujące - odrzekł. - Może tam nie ma takiego tłoku. Chodźmy. - Jęknął z irytacją, kiedy spora grupa dzieci wyprzedziła ich z krzykiem. - Nie przepadam za takim... ścisaniem. - Wziął ją za rękę i prowadził przez tłum rodziców, wózków i dzieci.

- Tak, to zupełnie inny świat niż świat twojej pracy - powiedziała. - Ale wierz mi, że jak dłużej z nimi pobędziesz, przywykniesz do hałasu, zamieszania, żywiołu.

- Cóż, nie mam tego w planach.

Molly zamarła. Czyżby nie chciał zostać ojcem? Nigdy? Czy w tej chwili? Co by powiedział, wiedząc, że Molly nosi jego dziecko? Ucieszyłby się, czyby ją zostawił? Rozłożyła palce na brzuchu ze świadomością, że nie jest gotowa na odpowiedź.

Przenieśli się z zatłoczonej głównej sali do mniejszego pomieszczenia, gdzie było ciemniej i gdzie stało jedno duże akwarium w ramie w lamparcie cętki. W środku akwarium z rekinami znajdował się posąg lamparta. Linc się zaśmiał.

- Harry to zawsze coś wymyśli. Ma poczucie humoru.

Molly zrozumiała, że Linc albo nie chce się przed nią otworzyć z powodu tłumu albo, co bardziej prawdopodobne, w ogóle nie ma ochoty na zwierzenia, bo to oznacza-

łoby nawiązanie bliskości. Dlaczego jednak ją tu przyprowadził? Większość osób uznałaby to za randkę.

Chętnie by go o to zapytała, ale wiedziała, że to zły pomysł.

- Wiesz, że rekiny lamparcie - zaczęła Molly, podchodząc kilka kroków bliżej do akwarium - w zasadzie nie polują, ale badacze zaobserwowali parę rekinów płynących w przeciwną stronę niż ławice ryb. Otaczają ławicę z dwóch stron, otwierając paszcze i jedzą, ile wlezie. - Spojrzała na Linca z uśmiechem. - Mało pracy, a spora nagroda.

- Ryby się nie połapały?

Jej palce tańczyły na szybie.

- Ich zachowanie w grupie jest chyba głęboko zakorzenione. Płyną za liderem... prosto do paszczy rekina.

Zaśmiał się.

- To mi przypomina życie w korporacji.

Molly patrzyła na rekiny i myślała o świecie Linca.

- Ten świat bardzo się różni od świata zerówki.

- Teraz jesteś częścią Ameryki korporacyjnej. - Odwrócił się do niej. - Nigdy mi nie powiedziałaś, dlaczego porzuciłaś tamten świat. - Wskazał grupę maluchów. - Mogłaś zostać w San Diego i szukać posady w innej szkole - podpytywał.

- Mówiłam ci, że staram się o pracę w szkole, ale pomyślałam, że zamiast czekać bezczynnie, miło byłoby spróbować czegoś nowego - odparła ostrożnie. - Twoja propozycja wydawała mi się interesująca.

Przystanął i spojrzał na nią.

- Wspominałem o tym dziesiątkom osób, większość uznała mnie za wariata, twierdząc, że to tylko marnowanie czasu i pieniędzy.

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem księgową, ale uważam, że coś, co zachęca do nauki, nie jest stratą pieniędzy. - Wskazała na dzieci, które przekrzykiwały się, podniecone widokiem rekinów. - Weźmy to akwarium. Pewnie Harry nie zarabia największych pieniędzy w Vegas, ale rozejrzyj się tylko. Tym dzieciom oczy wychodzą na wierzch. Poznają coś nowego. Harry

kocha to miejsce. To jest zwrot kosztów, którego nie da się wykazać w tabeli zysków i strat.

Linc długo milczał. Patrzył na nią tak przenikliwie, aż się speszyła. Potem przez głośniki popłynął głos Harry'ego, który oznajmił, że zbliża się pora zamknięcia. Sala zaczęła pustoszeć, zawiedzione dzieci niechętnie wychodziły.

- Nie tylko dzieci czegoś się tu uczą - zauważył cicho Linc.

Zostali sami, ciszę zakłócało jedynie bulgotanie wody w akwarium. Niebieskie światło odbijało się na twarzy Linca, nadając mu aurę tajemniczości, a jego oczom niemal szelmowski wyraz.

- Kogo masz na myśli? - spytała Molly.

Zbliżył się do niej.

- Dlaczego przyjechałaś do Vegas? Ale szczerze.

Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Już chciała mu wyznać prawdę, a jednak słowa nie przechodziły jej przez gardło.

- Czy dlatego, że czegoś nie dokończyliśmy? - spytał głosem mrocznym jak to pomieszczenie. Ujął kosmyk jej włosów, a potem go wypuścił. - Ja tak uważam, a ty?

Kiwnęła głową, znów odurzona i oczarowana.

Oszukiwała się, wmawiając sobie, że Linc jest jej obojętny. Setki razy wyobrażała sobie jego pocałunki, jego dłonie na swoim ciele.

Zabrakło jej tchu, serce jej waliło. Linc pochylił głowę, zbliżył wargi do jej ust. Wiedziała, że za moment powtórzy największy błąd swojego życia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba powinnam już wracać. - Molly odsunęła się, zanim ich wargi się spotkały.

Nie mogła w bardziej oczywisty sposób wyrazić swojego stosunku do Linca. Przez moment myślała, że jest nim zainteresowana. Najwyraźniej błędnie odczytał jej sygnały.

- Oczywiście. Jutro czeka nas długi dzień.

Powinien się cieszyć, że Molly włączyła hamulce, zanim ją pocałował. Skąd więc to rozczarowanie?

- I jak wam się podobały moje nowe dzieci? - spytał Harry, podchodząc do nich. Jego siwe włosy sterczały na wszystkie strony, ale niebieskie oczy były pełne radości i entuzjazmu. - Piękne, co? Jesienią chcę dodać ryby młoty.

- To wspaniałe akwarium - odparła Molly, zadowolona, że im przerwał. - I doskonale miejsce dla dzieci.

Harry udał, że chyli przed nią kapelusza.

- Dziękuję pani. Chciałem, żeby wszyscy czuli się tutaj dobrze, jak w domu, jak w rodzinie. Niestety, nie mam dzieci. - Cień przesłonił jego twarz. - Tego żałuję najbardziej. Za długo zwlekałem z małżeństwem, byłem zbyt zajęty, żeby założyć rodzinę. Miałem tylko Linca i jego brata. Pamiętam, jak dostałeś zestaw Małego chemika. Mało nie wysadziłeś całego sąsiedztwa w powietrze.

- Ty mi go kupiłeś na urodziny, o ile mnie pamięć nie zawodzi - odparł Linc.

Harry się roześmiał.

Molly uniosła brwi ze zdumieniem.

- Naprawdę to zrobił?

- O tak, z drobną pomocą Marcusa. Kiedy byli razem, można się było spodziewać kłopotów. Podejrzewam, że to Linc był mózgiem wszystkich operacji. - Harry puścił do niego oko. - To były dobre czasy.

- Tak, ale to już przeszłość - stwierdził Linc. - Teraz jestem za stary na Małego chemika.

Twarz Harry'ego złagodniała. Położył dłoń na ramieniu Linca.

- Brak mi też twoich rodziców. Byliby z ciebie dumni.

Linc zastanowił się, czy Harry powiedziałby tak, gdyby znał prawdę kryjącą się za śmiercią Marcusa. Gdyby wiedział, że Linc zawiódł brata, nie opiekował się nim tak, jak obiecywał. Linc chciał już wyjść, byle nie kontynuować podróży tą aleją wspomnień.

- Dzięki, Harry. Dzięki, że nas wpuściłeś. Wpadnę zobaczyć te ryby młoty.

- Trzymam cię za słowo. Rzadko się teraz widzimy. I koniecznie przyprowadź swoją miłą panią. - Harry posłał Molly uśmiech. - Gdybyś był mądry, założyłbyś rodzinę, nim będzie za późno.

- Doceniam twoją radę, ale muszę prowadzić firmę. - Linc klepnął Harry'ego w ramię.

- Firma sobie poradzi sama...

- A ja nie... Wiem, wiem.

Harry pokręcił głową, mruknął coś na temat upartego Linca, a potem się z nimi pożegnał. Kiedy opuszczali akwarium, Linc położył rękę na plecach Molly.

Szła sztywna, jakby była na niego zła. Za to, że chciał ją pocałować? Za coś, co powiedział? Był ciekaw, ale uznał, że lepiej nie poruszać tego tematu, nie zbliżać się do Molly.

Kiedy wspomniała, że chętnie pokazałaby swojemu dziecku akwarium Harry'ego, Linc poczuł równocześnie niepokój i zazdrość. Niepokój, że może dostrzeże w nim potencjalnego kandydata na męża. A on już dawno stwierdził, że nie nadaje się na męża ani ojca.

Zazdrość w tym kontekście go zaskoczyła. Z zazdrością myślał o tym, że pewnego dnia mogłaby tutaj przyjść z innym mężczyzną i jego dzieckiem. Po chwili się otrząsnął. Czyż rozmowa z Harrym nie przypominała mu wszystkich powodów, dla których przysiągł sobie, że nie zostanie ojcem? Lepiej trzymać się tego, w czym jest dobry, niż rzucać się na coś, w czym już kiedyś się nie sprawdził.

Znalazłszy się na ulicy, wezwał taksówkę. Kiedy wsiedli do ciasnego samochodu, Linc zwrócił się do Molly.

- Posłuchaj, co do tego, co się wydarzyło...

- Nie przejmuj się - przerwała mu. - Żadne z nas nie chce popełnić kolejnego błędu.

Czy Molly postrzega tamtą noc jako błąd?

Taksówka mknęła ulicami Vegas, tętniącego życiem w dzień i w nocy. Linc nie zwracał jednak uwagi na jasno oświetlone hotele czy setki ludzi wchodzących do kasyn i restauracji i wylewających się z nich szerokim strumieniem.

Wrócił myślami do Marcusa. Do dnia, kiedy musiał pojechać do jego żony i powiedzieć jej, że mężczyzna, którego kochała, ojciec jej dzieci, przedwcześnie zakończył życie. Ponieważ Linc temu nie zapobiegł. Nie dotrzymał złożonej rodzicom obietnicy.

Bawił się na wakacjach, które były niekończącą się imprezą. Szczerze mówiąc, był zbyt pijany, żeby odebrać telefon, kiedy Marcus zadzwonił po raz pierwszy. Wlał w siebie za dużo whisky, by zrobić to, o co brat go prosił.

Zastąpić Marcusa podczas telekonferencji, żeby Marcus mógł pójść do lekarza.

- Źle się czuję, Linc. Tak, tak, wiem. Słyszę. - Marcus się zaśmiał. - Ale dzisiaj... - Urwał, jego głos był cichy. - Nie czuję się dobrze. - Przeklął. - Zrób mi przysługę i załatw tę konferencję, co? A potem baw się dalej.

Linc obudził się godzinę później i odsłuchał wiadomość. Za późno. Od tamtej chwili starał się to nadrobić.

Taksówka zwolniła i stanęła przed Hamilton Towers. Linc wysiadł i otworzył drzwi od strony Molly. Kiedy go mijiała, poczuł zapach jej perfum i jego postanowienie sprzed paru minut lekko się zachwiało.

- Dziękuję - powiedziała. - Bardzo mi się podobało to akwarium.

- Cieszę się. - Weszli do budynku i podeszli do wind, znajdując się w tym samym punkcie, co dwie godziny wcześniej.

Linc znów się zastanawiał, czy pozwolić Molly odejść, czy ją zaprosić do siebie. Nacisnął przycisk i drzwi niemal natychmiast się otworzyły. Kiedy znaleźli się w windzie, zwrócił się do Molly.

- A przy okazji, wcale nie uważam, że tamta noc to był błąd.

- Tak? - Otworzyła usta ze zdumienia.

Było fantastycznie. Zrobiłbym to jeszcze raz bez zastanowienia. Gdyby...

- Gdyby co?

- Gdyby moje życie wyglądało inaczej.

- To znaczy?

Otworzył puszkę Pandory, której nie powinien był ruszać.

- Po prostu nie jestem takim rodzinnym typem.

- Kto powiedział, że ja jestem? Może zakładasz, że wszystko o mnie wiesz? -

Uniosła brwi, a potem oparła się o ścianę kabiny i skrzyżowała ręce na piersi. - Więc co się z nim stało?

- Z nim...?

- Z tym chłopcem, który mało co nie wysadził okolicznych domów w powietrze?

Bo ten Linc... - Odsunęła się od ściany i pociągnęła go za krawat. - Ten Linc to pracus, który nie wie, co to zabawa.

- Nieprawda - odparł cicho.

O niczym tak nie marzył jak o tym, by ją znów objąć.

Pamiętał jej gładką skórę, jej pomruki rozkoszy.

- To dobrze - powiedziała z tajemniczym uśmiechem. - Trzymam cię za słowo.

Drzwi windy otworzyły się i Molly wysiadła. Linc chciał za nią pójść. Mimo to tylko odprowadził ją wzrokiem, a po chwili znalazł się w swoim apartamencie, znowu sam. I po raz tysięczny zapewnił się w duchu, że postąpił słusznie.

Molly przeglądała „Pamiętnik twojego dziecka”, który kupiła rano w księgarni, i zdała sobie sprawę, że może już zapełnić niektóre białe plamy. Wiedziała nieco więcej o pracy Lincolna Curtisa i jego firmie. Wpisała to, co była w stanie wpisać - kolor oczu ojca, kolor włosów, wzrost, ale strony „Najwcześniejsze wspomnienie z dzieciństwa”, „Ulubiona potrawa”, „Marzenia na przyszłość” i wiele innych pozostały puste.

Miniony wieczór w akwarium pozwolił jej przelotnie zajrzeć do duszy Linca.

Spędziła już w Vegas kilka dni. Prace nad programem posuwały się dosyć szybko. Za to jej postępy, jeśli chodzi o Linca, były minimalne. Westchnęła sfrustrowana, patrząc na strony do wypełnienia. Co powie dziecku, kiedy zacznie zadawać pytania? Poczytaj sobie o tatusiu w Google'u?

Musi go jakoś skłonić do zwierzeń. Problem w tym, jak to zrobić, nie wychodząc na prześladowcę czy kobietę, która chce faceta złapać w sidła.



Schowała album do torby, potem wyjęła małe lusterko i przejrzała się. Jej wzrok spoczął na wargach, których Linc minionego wieczoru omal nie pocałował. Natychmiast cofnęła się w czasie o dwa miesiące. Linc całował tak cudownie, że zapomniała wtedy o całym świecie. Bardzo by chciała przeżyć to ponownie, i jeszcze raz...

Ale jeżeli znów przekroczy tę granicę, dokąd ją to zaprowadzi? Na krętą kamieni-  
stą ścieżkę, na której już była.

Teraz co innego jest dla niej najważniejsze. Linc powiedział wyraźnie, że nie interesuje go wychowywanie dzieci. Zresztą dla niego dzieci mogłyby w ogóle nie istnieć.

Skoro tak, pomyślała Molly, odkładając lusterko i ruszając do działu badawczo-rozwojowego, dlaczego tak mu zależy na tym programie? To nie ma sensu. Lincoln Curtis to chodzący paradoks, człowiek o dwóch twarzach.

Jaki był naprawdę? Taki, jakiego poznała w barze? Czy może był prezesem, w którego życiu nie ma nawet miejsca na roślinę w doniczce?

Molly pchnęła drzwi i weszła do pokoju.

- Dzień dobry - powiedziała do Roya. - Wczesnie przyszedłeś.

- Lubię pracować, póki jest spokój. Nikt mi nie przeszkadza, nie dzwonią telefony. Za godzinę będzie tu młyn. - Odstawił kubek z kawą i usiadł przed komputerem. - Wczoraj nieźle nam poszło. Jerome się rozchorował, więc pomyślałem...

- Chciałabym dzisiaj popracować z Lincem - oznajmiła w tym samym momencie, gdy przyszło jej to do głowy. Czemu wcześniej o tym nie pomyślała?

Roy popatrzył zdumiony.

- Z panem Curtisem?

- W końcu to jego pomysł. Jego wkład powinien być większy niż do tej pory.

- Okej. Powodzenia. Widziałas jego terminarz?

- Tak.

- Trzyma się go kurczowo. Nie chcę cię zniechęcać, ale pracuję tu od sześciu lat i nie widziałem, żeby pan Curtis poświęcił całe jedno popołudnie na golfa. A bardzo lubi grać. Przez niego mamy wyrzuty sumienia, kiedy dzwoniemy, że z powodu grypy nie przyjdziemy do pracy.

A jednak, kiedy przyjechała do Las Vegas, zrobił sobie dwie godziny przerwy. To znaczy, że można go na to namówić. W końcu kiedyś był pełnym wyobraźni chłopcem z zestawem Małego chemika. Chciała wydobyć na światło dzienne tę stronę jego osobowości. Przypuszczała, że to jest klucz do tego, aby się otworzył.

- Zobaczymy. - Molly sięgnęła po torebkę, wyszła z pokoju i pojechała na dwudzieste piętro. Robi to dla dziecka, powiedziała sobie, nie z ciekawości. Nie dlatego, że ilekroć patrzy na Linca, jej serce bije mocniej.

Stanowczym krokiem szła korytarzem. Ledwie minęło wpół do ósmej, wiele pokoi było jeszcze pustych. Nawet asystentka Linca jeszcze nie przyjechała. Za to w jego gabinecie paliło się światło. To nie była niespodzianka.

Nagle jej spojrzenie powędrowało na sąsiednie identyczne drzwi z tabliczką: Marcus Curtis, wiceprezes.

Brat Linca, ten, o którym wspominał Harry. Molly pomyślała o „Pamiętniku twojego dziecka”, który miała w torbie. Kto więcej opowie jej o Lincu niż jego własny brat? Może Marcus nie jest taki zamknięty jak Lincoln. Na pewno wiele razem przeżyli. Podeszła do tych drugich drzwi i zapukała. Cisza.

Zapukała raz jeszcze, trochę mocniej, i usłyszała głos z drugiej strony.

- Proszę.

Otworzyła drzwi i weszła. Mężczyzna stał plecami do niej przy oknie.

- Pan Curtis? Jestem Molly Hunter. Pracuję dla Lincolna i...

Mężczyzna gwałtownie się odwrócił.

- Co tutaj robisz, do diabła?

- Linc - wydukała. Czy weszła do niewłaściwego gabinetu? - Przepraszam. Szukam twojego brata...

- Nie ma go tu. - Przemierzył pokój, emanując złością. - A czego ty możesz chcieć od mojego brata?

- Ja... - Co ma powiedzieć? Na pewno nie prawdę.

Speszona przenosiła wzrok z Linca na puste biurko. Gdzie jest Marcus Curtis? Dlaczego jest tu Linc? I czemu tak się wścieka?

- Chciałam z nim porozmawiać o naszym projekcie. Byliście razem na tym obozie, więc pomyślałam...

- Nie myślałaś, Molly. Nikogo nie zapytałaś. Po prostu wparowałaś tutaj nieproszona - mówił ostro. - Mój brat nie żyje. Nie może zaspokoić twojej ciekawości. Ani mojej.

Minął ją i wyszedł z gabinetu.

Źle to rozegrał. Zaatakował Molly, która niczemu nie była winna. Na drzwiach gabinetu Marcusa nie było tabliczki z napisem: „Nie żyje”. Gabinet wyglądał tak samo jak w dniu, gdy Marcus po raz ostatni przekroczył ten próg. Jakby miał się nazajutrz pojawić w Curtis Systems, z tym samym znajomym głupkowskim uśmiechem, z gotowym żartem na końcu języka.

Linc przeniósł wzrok na zdjęcie brata wiszące na ścianie. Jego oblicze zdominował szeroki uśmiech. Beztroski Marcus żył chwilą, korzystał z każdej okazji, by odłożyć obowiązki i choć przez moment się zabawić.

I dokąd go to zaprowadziło?

Linc potrząsnął głową. Potem odsunął na bok biurka stertę papierów, wstał i ruszył na poszukiwanie Molly. Zachował się fatalnie i chciał to naprawić.

Znalazł ją przed pokojem działu badawczo-rozwojowego z ręką na klamce.

- Molly...

Odwróciła się, jej twarz mówiła wszystko. Zachował się jak ostatni drań.

- Przepraszam. Nie spodziewałem się, że ktoś zajrzy do gabinetu brata. - Westchnął. - To dla mnie bardzo trudne.

Niedopowiedzenie roku!

- Ja też przepraszam. - Jej rysy złagodniały. Ze współczuciem położyła dłoń na jego ramieniu. - Mogę sobie tylko wyobrazić, co czujesz. Z tego, co mówił Harry, wynikało, że Marcus był wspaniałym człowiekiem.

Linc poczuł ból w piersi. W oczach Molly widział niewypowiedziane pytanie, które jeszcze bardziej rozdrapywało tę ranę. Nie, nie da się w to wciągnąć.

- Chciałem cię tylko przeprosić. Nie będę cię zatrzymywał. Roy na ciebie czeka.

Potrząsnęła głową.

- Powiedziała mu, że dzisiaj chcę z tobą popracować.

- Ze mną?

- Twoje notatki na początek nam pomogły, ale to nie to samo co twoja obecność.

Ten projekt to twoje marzenie. Nie możesz go oddać w cudze ręce i oczekiwać, że się spełni.

Ona chce, by się zaangażował? Przecież przed ponad tygodniem oznajmił, że to nie jest konieczne. Dał jej swoje notatki. Czego ona jeszcze oczekuje?

- Mogę wpaść w ciągu dnia i coś podpowiedzieć. - I o nic więcej nie proś, dodał w myślach.

Ale ona nie czytała w jego myślach.

- To za mało. Chcę więcej.

- Więcej? - Uniósł brwi.

- Jeżeli podczas pracy pedagogicznej czegoś się nauczyłam, to tego, że uczniowie najlepiej uczą się na przykładach. Jestem twoją uczennicą i chcę, żebyś mi to pokazał.

- Pokazać ci? - Co ona sugeruje? - Co? Jak? Kiedy?

- Dzisiaj, teraz. - Zaśmiała się. - Weź sobie wolny dzień i chodź ze mną.

Jej słowa odbijały się echem w jego głowie, tak obce, że ledwie je rozumiał.

- Mam wziąć wolny dzień?

Znowu się zaśmiała.

- Będziesz po mnie powtarzał? - Jej oczy lśniły. - Tak, cały dzień, od tej chwili aż do jutra. Nie mów, że to niemożliwe.

- Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem wolne - skłamał.

To było trzy lata temu w kwietniu. Wziął sobie wolny tydzień, posłuchał sugestii Marcusa i wybrał się na pełne przygód wakacje. Po dwóch dniach tych wakacji...

Musiał wracać samolotem, żeby przekazać żonie Marcusa najgorsze wieści.

- Molly...

- Firma się nie rozpadnie. Słowo.

Co takiego ma w sobie ta kobieta? Dlaczego wciąż próbuje go namówić do rzeczy, których unikał? Czy nie rozumie, że nie chodzi tylko o wolny dzień?

Chodzi o wejście w świat Molly. Świat zwyczajnych ludzi, którzy mieszkają w domach na przedmieściu z dziećmi i psami. Ludzi, którzy w każdej chwili mogą wszystko odłożyć...

I wynając pokój w hotelu z całkiem obcą kobietą.

Molly przekrzywiła głowę z uśmiechem.

- I co? Idziesz na wagary?

Wszystko w nim krzychało: nie! Ale wtedy spotkał się z nią wzrokiem i w jednej chwili oczami wyobraźni zobaczył tamten wieczór w barze. Patrzyła na niego dokładnie tak samo. Przez jedną noc czuł się wolny. Wolny od życia, od pracy, od niesłabnącej presji zobowiązań, a przede wszystkim od ciężaru winy.

Chodźmy na wagary, powiedziała. To tak jakby miał sam sobie udzielić amnestii.

- Tak - odparł, zanim do głosu doszedł twardy rozsądek.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przed nimi rozciągało się jezioro Mead, około 640 kilometrów kwadratowych pięknego granatu połyskującego w jasnym słońcu. Sunęły po nim łódki i kajaki, zaś skalisty brzeg zaludniali ci, którzy korzystali z kąpeli słonecznej. W dali potężna ściana zapory Hoovera trzymała tę wodę w ryzach, podczas gdy skały w miękkich odcieniach terakoty, bladej żółci i fioletu otaczały jezioro, jakby matka natura naturalną barierą odgrodziła je od świata.

- Pięknie tu - powiedziała Molly z westchnieniem. - Kiedy widziałam to miejsce na zdjęciu w folderze, nie miałam pojęcia, że okaże się takie fantastyczne.

- Wieki tu nie byłem. Rodzice nas tutaj zabierali, jak byliśmy mali, prawie w każdy letni weekend - rzekł Linc. - Zapomniałem, jakie to ładne - dodał.

Nie mówił o jeziorze, lecz o Molly. Promienie słońca pozłacały jej ciemnobrązowe włosy. Uśmiech nie schodził z jej twarzy. W kwiecistej spódnicy i prostym białym topie wyglądała dziewczęco. Linc, w garniturze i krawacie, czuł się przy niej stary. Molly kojarzyła się wyłącznie ze szczęściem, lekkością, bez troską.

Była jego przeciwieństwem.

- Chodźmy. - Wyciągnęła rękę. - Nad wodę.

Zerknął na nią, a potem na jezioro, którego fale lekko uderzały o brzeg.

- Nie jestem odpowiednio ubrany.

Uśmiechnęła się.

- Zrób to co ja. - Pochyliła się i zdjęła buty. Jej białe stopy zatoneły w piasku między sporymi kamieniami, których nie brakowało na plaży, i tylko czerwone paznokcie zabawnie z niego wystawały. Potem wsparła ręce na biodrach, patrząc na Linca. - Zdejmij buty. Podwiń nogawki tych cholernie drogich spodni i chodźmy na spacer. Obiecuję, że się nie rozpuścisz. Najwyżej się zamoczysz, ale przeżyjesz.

Chciał powiedzieć, że w butach też może się z nią podzielić doświadczeniami z letniego obozu, ale potem ogarnęła go jakaś niepojęta tęsknota. Tak samo jak w hotelowym barze, kiedy zaufał nieznajomej.

I tak oto Lincoln Curtis, multimilioner, właściciel i prezes jednej z najlepszych w kraju firm zajmujących się oprogramowaniem komputerowym, pochylił się, rozwiązał sznurowadła swoich eleganckich butów od Ferragamo, kopnął je na bok, aż nasypał się do nich piasek, a potem podwinął nogawki spodni i ruszył z Molly na brzeg.

Delikatne brodzce poderwały się do lotu, za to stateczne krzyżówki pływały w kółko, niezrażone obecnością ludzi. Od czasu do czasu jedna z nich zanurzała łebek, by złapać jakiś przysmak. Wszystko było tam takie zwyczajne, normalne, tak odległe od codzienności, że Linc miał wrażenie, jakby przeniósł się na inną planetę.

Pod stopami miał mokry chłodny piasek. Lekka bryza owiewała mu twarz i łydki, słońce grzało twarz i plecy. Boże, zapomniał, jakie to przyjemne!

Wziął Molly za rękę, co też było tak naturalne, jakby zawsze była u jego boku. Pragnął więcej, chciał ją przytulić z całej siły, ale na razie cieszył się dotykiem jej dłoni.

- Powiedz, co zachęciłoby dziecko do tego, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o takim miejscu? Takie dziecko, jakim byłeś - poprosiła Molly.

Zaśmiał się.

- Pytasz, co by mnie skłoniło do odłożenia książki albo, w tej chwili, plików w komputerze, żeby sobie pogrzebać w piasku?

- Tak.

- Nie jestem pewien. - Spojrzał na bezmiar wody, szukając odpowiedzi w głębokościach jeziora. - Czasami, kiedy dzień za dniem spędzasz w czterech ścianach biura, zapominasz, jak wygląda prawdziwy świat. Jak to jest, kiedy słońce świeci ci w twarz, kiedy masz piasek pod stopami. Jak to jest po prostu... być.

- Ale ty jesteś bogaty - podjęła. - Na pewno jeździsz na wakacje do różnych egzotycznych miejsc, z luksusowymi hotelami i kilometrami plaż.

Linc prychnął.

- Pieniądze nie zawsze dają wolność.

Molly przyglądała mu się, czekała, aż rozwinię tę myśl.

Linc zamilkł. Puścił jej rękę i podniósł jeden z setek kamyczków leżących na plaży. Podrzucił go, a potem zwrócił się do Molly.



- Widzisz te skały, które sterczą z wody? - Wskazał na linię wielobarwnych skał, które niczym macki schodziły do jeziora.

Kiwnęła głową.

- Pochodzą z paleozoiku i mezozoiku. Przez lata się rozrastały i przesuwały na skutek ruchów płyt tektonicznych, stąd te wszystkie linie uskoku. Nawet ten kamień - obrócił go w dłoni - może pochodzić z ery dinozaurów.

Molly podniosła kamyk z piasku.

- Bardzo ciekawe.

- Patrzę na te sterty kamieni i myślę o tym, jak długo tutaj leżą. W dzieciństwie sporo czytałem o kamieniach i skałach. Dostałem taką książkę na ósme urodziny, miałem nawet kolekcję kamieni. Mój ojciec dużo podróżował służbowo, z każdego miasta przywoził mi jakiś kamień.

- Czemu akurat kamienie? Pomyślał przez chwilę.

- Są trwałe, solidne. Nie zmieniają się, dopóki jakaś potężna siła natury nie wkroczy do akcji.

- Tak jak ty?

- Ja? - zaśmiał się. - Nie jestem taki zły.

Molly ruszyła brzegiem, Linc szedł obok niej.

- Nie znam cię zbyt dobrze - powiedziała. - Ale widzę, że w prawdziwym życiu jesteś swobodny i zrelaksowany jak te skały.

Już zamierzał podjąć opowieść o cudach formacji geologicznych, o niewiarygodnym dziele matki natury, kiedy stwierdzenie Molly go zaskoczyło.

- W prawdziwym życiu?

Molly przystanęła i spojrzała na niego.

- Tamtej nocy w barze nie zaliczam do prawdziwego życia, a ty?

W jej szmaragdowych oczach było tyle pytań, na które sam sobie nie odpowiedział. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i zakończył tę dyskusję o skałach i życiu.

- Bycie szefem to ogromny stres. Nie wydaję się zrelaksowany, bo taki nie jestem.

- Tamtej nocy byłeś - przypomniała.

- Przez chwilę to było jak dwudziestoczworogodzinna grypa - zażartował. - A wracając do naszego oprogramowania. Te skały i kamienie chyba zainteresowałyby dzieci. To są takie dinozaury wśród kamieni. - Rzucił kamień na piasek. - Jak byłem dzieckiem, czytałem wszystkie książki na temat geologii, jakie mi wpadły w ręce. Potem dzięki ojcu zebrałem tę kolekcję kamieni i nagle to, co widziałem tylko na obrazkach, mogłem zobaczyć na żywo. Myślę, że dzięki temu programowi dzieci nabiorą apetytu na...

- Na to, że zrzucić buty i pochodzić po piasku?

- Tak. Jeśli stworzymy program interaktywny, który je zachęci do wyjścia z domu i wykorzystania swojej wiedzy...

- Będą komunikować się i współdziałać ze światem zewnętrznym.

- No właśnie. Czy to wszystko, co chciałaś wiedzieć? Powinienem wracać do biura.

- Nie jesteś w tym dobry, co? - Zaśmiała się i włożyła buty. Potem chwyciła go za rękę. - Nie pozwolę ci wrócić do pracy. Porywam cię. Na cały dzień.

Uśmiech na jej twarzy i jej słowa przyprawiły go o ciarki. Przez tyle lat to on był szefem i to on wydawał polecenia. Kiedy Molly zdjęła z jego barków ciężar odpowiedzialności za podejmowanie decyzji - nie przyjmując jego sprzeciwu - poczuł się jak odurzony.

Uśmiechnął się i pozwolił jej prowadzić się do samochodu.

- Dokąd pojedziemy?

- Dowiesz się we właściwym czasie. - Puściła do niego oko, a Lincoln Curtis, który żył zgodnie z kalendarzem, przejściowo oddał swoją przyszłość w cudze ręce.

Molly właściwie nie poznawała siebie.

Nie chodziło o T-shirt z napisem „Kocham Nevadę”, który kupiła i w który się przebrała, ani nowe jaskraworóżowe klapki, na które zamieniła sandały. Chodziło o tę nową osobę, która podejmowała decyzje. Zaciągnęła Lincolna do mariny po drugiej stronie jeziora, kazała mu wejść do sklepu z pamiątkami, kupić ubranie na zmianę i wynająć łódź, żeby mogli spędzić popołudnie na wodzie.

Kim była ta osoba?

- Wyglądam jak turysta - stwierdził Linc, dołączywszy do niej na pokładzie. Przebrał się w krótkie spodnie khaki, niebieski T-shirt z logo jeziora i wygodne buty.

Roześmiała się.

- I o to chodzi. - Dotknęła logo na jego kieszonce. - Podoba mi się, pasuje do ciebie.

Spuścił wzrok.

- Myślisz?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Podobasz mi się w garniturze, ale teraz... bardziej przypominasz mi tego Linca, którego poznałam.

Naprawdę to powiedziała? Nie miała takiego zamiaru. Jej pamięć zachowywała się jak zacięta płyta, wciąż odtwarzając jeden motyw. Siłą woli odwróciła wzrok, patrząc na łódź.

Kapitan kiwnął im głową i uruchomił silnik. Linc i Molly usiedli na tapicerowanej ławce w tyle łodzi. Pokonywali jezioro w leniwym tempie, lekka bryza równoważyła mocne słońce. Żołądek Molly trochę dawał się we znaki, ale go uciszyła, jedząc krakersy.

- Mało pożywny lunch - zauważył Linc.

- Jadłam duże śniadanie. - Brakuje tylko, by musiała się przed nim tłumaczyć z nudności.

- Wiesz, że mam łódź - powiedział. - Właściwie jacht. Nigdy nie byłem na pokładzie. Kupiłem go kilka lat temu z zamiarem, którego nigdy nie spełniłem.

- I stoi w porcie?

- W suchym doku. Czeka, aż znajdę czas.

- Ja kocham wodę - wyznała. - Zawsze chciałam mieć łódź. Jacht też mógłby być. Ale nauczycielska pensja na to nie pozwala.

- Może kiedyś wezmę cię na ten jacht.

Molly zastanowiła się, czy mówił poważnie, czy to tylko takie słowa, które ludzie rzucają na wiatr, kiedy chcą być uprzejmi. Mimo wszystko przeszedł ją dreszcz i oczami wyobraźni ujrzała dzień, gdy razem gdzieś popłyną.

- Byłoby miło. Bardzo miło.

Łódź zatrzymała się na środku jeziora, kapitan rzucił kotwicę, po czym zgasił silnik.

- Jeśli chcecie państwo powędkować, pogoda jest doskonała. - Wstał i sięgnął po dwie wędkę. - Na dole mam przynętę.

Linc wziął od niego wędkę i podał jedną Molly. Kapitan zszedł pod pokład.

- Skoro już jesteśmy na łodzi, powinniśmy wszystkiego spróbować, prawda?

- No jasne. W końcu jesteśmy na dokumentacji.

- A ty zawsze o pracy.

Zaśmiała się.

- Mój Boże, Lincoln! Zazartowałeś na temat pracy?

- Chyba tak. Przy tobie ujawniają się moje najgorsze cechy.

- Może najlepsze? - Posłała mu kolejny uśmiech, uświadamiając sobie, że z nim flirtuje.

W pewnym momencie, zamiast lepiej poznawać ojca swojego dziecka, zapragnęła zbliżyć się do tego Linca sprzed dwóch miesięcy, który tak ją zaintrygował. Już nie szukała klucza do jego przeszłości, odpowiedzi do swojego pamiętnika, tylko... sprawdzała, czy jest nią zainteresowany.

Linc spojrzał na nią i przyłapał ją na tym, jak mu się przyglądała, gdy bawił się wędką. Uśmiechnął się do niej identycznie jak tamtej nocy. Wędka wysliznęła się z rąk Molly i upadła na pokład. Linc schylił się po nią. Fala akurat tak przechyliła łódź, że rzucało go na Molly. Chwycił ją w pasie, by nie stracić równowagi.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. To było... To fala. Albo łódka.

- Albo...

Molly chciała powiedzieć coś zabawnego, co rozładowałoby napięcie, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Nie mogła swobodnie oddychać, więc co mówić o myśleniu. Czowała na sobie spojrzenie Linca. Czowała przy sobie jego ciało. Wtulila się w niego tak naturalnie jak bluszcz, który otula pień.

Linc ujął ją pod brodę.

- Och, Molly. Co ty ze mną robisz?

Słowa uwieźły jej w gardle, serce się rozszalało. Linc pochylił głowę i ją pocałował.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Całowanie Molly było jak symfonia. Każdy dotyk, każda sekunda trafiała we właściwą nutę, jakby Molly była stworzona specjalnie dla niego. Jej wargi pasowały do jego warg, jej krągłości do jego kształtów. Pragnął więcej, pragnął jej całej. Objął ją mocno w talii, a potem wsunął palce w jej włosy i całował ją namiętnie.

Jak mu tego brakowało! Tego smaku, słodko-ostrego. Tych dźwięków, które wydawała w chwili rozkoszy. Ale najbardziej mu brakowało tego jej talentu, dzięki któremu po jednym pocałunku o wszystkim zapominał i otwierało się przed nim jakieś okienko nadziei, choćby na moment.

Odsunęła się, zaróżowiona, z uśmiechem. Patrzyła mu w oczy, a on zastanowił się, czy można zatonać w jej szmaragdowych oczach.

- Niesamowite...

On też się uśmiechnął.

- To prawda.

- Ale to wszystko komplikuje. - Wyśliznęła się z jego objęć. W dzielącą ich przestrzeń wdarł się chłodny powiew. - Pracujemy razem.

Uniósł rękę i przesunął palcem po jej brodzie, marząc o kolejnym pocałunku. Rozum mówił mu jednak, że Molly zachowała się rozsądnie. Niestety nie był w nastroju, by go słuchać.

- Tak? Przez cały dzień nie robiliśmy nic, co w najmniejszym stopniu przypominałoby pracę.

- Więc co robimy?

Czubkiem palca pogłaskał jej dolną wargę.

- Może nie ograniczajmy się do pracy?

Co on wyprawia? Nie ma czasu na romanse. Jest ostatnim człowiekiem, który powinien się wiązać z taką kobietą jak Molly. A jednak odkąd ją spotkał, wciąż powracała do niego myśl, by ją mieć przy sobie.

Nie, to wykluczone. Nie teraz, nigdy. Zwłaszcza że ona chce cały pakiet - męża, dzieci i dom z ogródkiem.

„Opiekuj się bratem, Linc. Uważaj na niego. On potrzebuje kogoś, kto będzie się o niego troszczył”, mówili mu rodzice. A potem, gdy Marcus umierał, prosił: „Opiekuj się moją rodziną. Są teraz zależni od ciebie”.

- Czy masz na myśli randkę? - zapytała Molly.

Powinien zaprzeczyć, ale popatrzył na jej twarz w kształcie serca, na jej zielone oczy, na lekki rumieniec pożądaniami...

- Przynęta dla państwa - rzekł kapitan, wręczając im nieduży biały pojemnik. W pokrywie mieściły się otwory, wokół brzegu widniały ślady ziemi. - Robaki. Duże i tłuste.

- Świetnie - odparł Linc.

Nic nie mogło skuteczniej zmienić nastroju.

- Ryby bardzo je lubią - ciągnął niczego nieświadomy kapitan. - Jeśli się brzydzicie, mogę je nadziać na haczyki. - Jego uśmiech odsłonił braki w uzębieniu. - Wszystko w ramach usługi.

Twarcz Molly pozieleniała. Cofnęła się, chwyciła swoją wędkę i podała ją kapitanowi, trzymając się jak najdalej od robaków. Chwila erotycznego napięcia poszła w zapomnienie.

Linc udawał, że nie jest rozczarowany.

- W wędkowaniu chodzi o cierpliwość - ciągnął kapitan, zaczepiając wijącego się robaka na haczyku. Molly odwróciła wzrok. Kapitan wręczył jej gotową wędkę. - Młodym zawsze się wydaje, że ryba po prostu wyskoczy z jeziora prosto w ich ręce. - Zaśmiał się. - A w życiu nie ma tak łatwo. Ani w wędkowaniu.

Linc zajął się swoim haczykiem, a kapitan kontynuował swój wywód pełen analogii z wędkarstwem. Wypełnił pełną skrepowania ciszę. Może to i dobrze.

No bo co odpowiedziałby Linc na pytanie o randkę? Zgodziłby się, co byłoby błędem. Chciał umówić się z Molly, rozwinąć tę znajomość, przekonać się, dokąd ich to zaprowadzi. Ale jego pragnienia i jego powinności to dwie różne rzeczy.

Siadając znów obok Molly i zanurzając wędkę, usiłował odciąć się od nieustającej paplaniny kapitana. Wrócił myślami do wizyty w akwarium. Jak łatwo Molly nawiązała kontakt z tą dziewczynką!

Kiedy widział radość na twarzy dziewczynki, ogarnęła go jakaś dziwna tęsknota.

- Chyba coś złapałam - rzekła z przejęciem Molly i szarpnęła wędką. Zaczęła nawijać linkę, obserwując napięte włókno. Nagle linka rozluźniła się i wpadła do wody. - No nie!

- To się zdarza - rzekł kapitan. - Człowiek się stara, a rybka ucieka. - Polecił jej, by zaczęła od nowa nawijać linkę. - Nałożymy kolejną przynętę i będziemy próbować.

Molly podała kapitanowi wędkę, a po chwili znów ją zanurzyła. Wędkowali jeszcze jakiś czas bez większych rezultatów. Wiatr ucichł, zaś temperatura powietrza wzrosła i przestało być miło i zabawnie.

- Chyba już mi się znudziło wędkowanie - stwierdziła Molly i odłożyła wędkę. Spojrzała na Linca z szelmowskim uśmiechem. - Zamoczymy się?

- Masz ochotę popływać? - Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio to robił. Ale natychmiast wyobraził sobie Molly w kostiumie. - Chcesz w ciągu jednego dnia wykorzystać wszystkie możliwości, jakie daje jezioro?

- Tak. - Jej oczy błyszczały.

Po raz drugi tego dnia Linc odniósł wrażenie, że Molly z nim flirtuje.

To niebezpieczna gra, w którą nie powinien się angażować, ale na widok uśmiechu Molly wszystkie jego postanowienia obracały się wniwecz.

- Jeśli już masz wolny dzień, wykorzystaj go dobrze. - Wyjęła mu z rąk wędkę i ją odłożyła. Znowu to ona przejęła inicjatywę, zaskakując go i podniecając. - Chyba umiesz pływać?

Zaśmiał się.

- Pewnie zardzewiałem, ale nie utonę.



- To dobrze. Zresztą potrafię robić sztuczne oddychanie. - Jeden z kącików jej warg uniósł się wyżej niż drugi, podnosząc temperaturę bardziej niż słońce.

- W takim razie może trochę się podtopię - powiedział. - Żebyś mogła sprawdzić na mnie swoje umiejętności.

- Oddałbyś swoje życie w moje ręce? Jesteś bardzo odważny.

Wybuchła tak zaraźliwym śmiechem, że Linc do niej dołączył. Od wielu dni, od miesięcy nie czuł się tak lekko i swobodnie. Czy tak właśnie byłoby, gdyby zdecydował się na stały związek?

- Idę się przebrać w kostium, zanim się roztopię na tym słońcu - oświadczyła Molly. - Spotkamy się na pokładzie?

- Jasne.

Kiedy Molly się przebierała, kapitan rozsiadł się wygodnie, zasłonił twarz czapką i zapadł w drzemkę. Chwilę później Linc usłyszał kroki za plecami i obejrzał się.

Przed nim stała Molly w dwuczęściowym granatowym kostiumie, który podkreślał jej figurę, odsłaniając brzuch. Wydawało się, że to ją krępuje, bo trzymała na brzuchu rękę. Lincowi podobało się to połączenie seksapilu i niewinności.

- Wyglądasz... niesamowicie - stwierdził.

Zaczerwieniła się.

- Dziękuję. - Lekko się od niego odwróciła.

Wtedy zauważył, że od ich pierwszego spotkania nieco przytyła. Niewiele, głównie w talii. Czy tego się wstydziła? Niepotrzebnie, bo dla niego była piękna,

- Daj mi trzydzieści sekund. Zaraz się przebiorę - powiedział i znów na nią spojrział. - Może dziesięć.

Zbiegł na dół, zrzucił szorty i T-shirt i włożył spodenki kąpielowe, kupione w sklepie z pamiątkami. Potem pognął na pokład.

Molly się roześmiała.

- Szybki jesteś.

- Miałem motywację. - Chciał poczuć jej ciało przy swoim, ale czy są na to gotowi? Czy on jest gotowy? Czy raczej powinien być mądrzejszy i włączyć hamulce?

Zanim podjął decyzję, Molly przerzuciła nogi przez burzę i zniknęła w niebieskich głębinach wody. Skoczył za nią. Chłodna woda jeziora dawała ulgę. Linc zanurkował, po czym wypłynął na powierzchnię, niedaleko Molly. Pluskała się z uśmiechem. Jej długie włosy przykleiły się do pleców. Twarz zdobiły kropelki wody.

- Miałaś rację, to lepsze niż wędkowanie.

- O wiele lepsze - zgodziła się. - I lepsze niż praca?

Zaśmiał się.

- Zdecydowanie.

Pomyślał o wszystkich dniach spędzonych w biurze. Dniach powszednich, sobotach i niedzielach. Późnych wieczorach i wczesnych rankach. Jego podwładni spędzali wakacje z rodzinami na plaży, wypływali na wycieczki statkiem, a Linc nawet nie zauważał, że słońce wschodzi i zachodzi, bo zbyt wcześnie przyjeżdżał do pracy i zbyt późno z niej wychodził. Zaczynał i kończył dzień w ciemności.

Miał powód, by tak żyć, mimo to czuł jakąś pustkę. Pomyślał o słowach Harry'ego. Czego mu brakowało? Tego... poczucia wolności?

Czy po latach spojrzy na ten okres swojego życia z satysfakcją, ponieważ robił to, czego od niego oczekiwano? Czy z żalem, gdyż zrezygnował z tego, co mieli wszyscy inni? Tego dnia poczuł przedsmak tego żalu. Nie chodzi tylko o jezioro, ale o cały dzień, który mija bez planu. Zdał sobie sprawę, że nie brakuje mu nawet komórki.

Zostawił ją w samochodzie z Saulem. Przypadkowo, a może bardziej świadomie, niż mu się wydawało.

- Powinien pan częściej chodzić na wagary, panie Pracusiu. - Molly ochlapała go wodą. - To by ci dobrze zrobiło.

- Tak? - On też chciał ją spryskać wodą, ale się uchyliła.

- Nazywają to ładowaniem baterii. To ostatni krzyk mody.

Tak, ona z nim flirtuje. A on nie pozostawał jej dłużny. Sprawiało mu to przyjemność.

Kiedy ostatnio flirtował z kobietą? Odpowiedź była prosta. Dwa miesiące temu. Z tą samą kobietą. Przedtem... nie pamiętał. To znak, że za dużo czasu spędza za biurkiem. Nawet jeśli nie chce wiązać się na dłużej, samotność mu nie służy.

- W takim razie zaplanuję sobie wolny czas.

Zaśmiała się.

- Wtedy to nie będzie zabawne. Musisz po prostu zrobić sobie wolne. - Podpłynęła do niego, słońce odbijało się w jej oczach.

Pokusa, by ją pocałować była tak silna, że pochylił głowę, ale ona już odpłynęła.

- A kto będzie kierował firmą?

- Masz pracowników.

- Niektórzy z moich pracowników chodzą ze mną na wagary.

Molly położyła palec na wargach, jakby się nad tym zastanawiała.

- W takim razie powinieneś skorzystać z jakichś możliwości relaksu bliżej domu, na przykład z basenu w Hamilton Towers. Nie miałam czasu go wypróbować, ale wygląda bajecznie. Na pewno ci się spodoba.

- To tam jest basen? - Starał się sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widział w Hamilton Towers coś więcej poza holem i swoim apartamentem. Wprowadził się tam, a raczej zrobili to za niego pracownicy firmy przewozowej, lecz nie wiedział, jakie niespodzianki kryje ten hotel.

- Nie zauważyłeś basenu? Otaczają go palmy i skały, przypomina bajkową lagunę.

- Spojrzała na niego pełna niedowierzania. - Jest bardzo dekadentki.

Jego wzrok spoczął na jej wargach, potem na iskierkach w jej oczach, i słowo „dekadentki” nabrało zupełnie innego znaczenia. Przestał ze sobą walczyć i chwycił Molly w tali. Szeroko otworzyła oczy. Ich nogi wykonywały pod wodą zmysłowy taniec, który przynosił wspomnienie wspólnie spędzonej nocy.

Linc przytulił ją mocniej.

- To jest chyba dosyć dekadentki. Nie sądzisz?

- Tak - odparła.

- Pewnie nie powinniśmy tego robić.

- Tak, to może wszystko skomplikować.

- Właśnie. - Ale teraz nie obchodziły go komplikacje. Przesunął dłonie wzdłuż jej ciała. - No to pokomplikujmy to trochę, Molly - powiedział i zrobił to, na co miał ochotę.

Czuła, że trochę się pogubiła. Zdawało jej się, że wie, co robi, kiedy namówiła Lincolna na węgry. Sądziła, że ma dobry plan, gdy zaciągnęła go nad jezioro z myślą o rozmaitych atrakcjach. Tymczasem ta wyprawa okazała się ryzykowna dla jej uczuć.

Kiedy jednak Linc ją pocałował, nie znajdowała już drogi powrotu do swojego planu.

Szept wody pieszczącej ich ciała podwyższał temperaturę emocji. Przyłgnęła do Linca, czując pod palcami mięśnie jego pleców. Niczego tak nie pragnęła jak tego, by zerwał z niej ten kostium. Czuła, że był równie podniecony jak ona. Przestała myśleć racjonalnie. Ich nogi splotły się pod wodą. Każde uderzenie jej serca, każdy oddech zaczynał się i kończył pocałunkiem. Potem Linc odsunął się nieco, by wyszeptać jej imię.

- Boże, Molly, co my robimy? - powiedział.

- Nie wiem - odparła szeptem, kładąc głowę w zagłębieniu jego szyi.

Starła się zdusić ogień w żyłach, uspokoić serce. Odnaleźć w głowie choć jedną logiczną myśl. Przyjechała do Vegas z zamiarem powrotu do San Diego, tymczasem każda minuta spędzona z Lincolnem oddalała ją od tego celu. Choć wiedziała, że gdy tylko powie mu o dziecku, Linc odwróci się do niej plecami tak jak jej były mąż.

Dziecko, to dziecko jest najważniejsze.

Te słowa wyrwały ją z odrętwienia.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie mogę.

Wyśliznęła się z jego ramion i odpłynęła w stronę łodzi. Wdrapała się na pokład, a potem stała w słońcu, czekając, aż jego promienie ją osuszą. Linc po chwili znalazł się obok niej.

- Zrobiłem coś nie tak?

- Nie. Przypomniałam sobie, że muszę gdzieś być.

Kłamstwo wychodziło jej nie lepiej niż trzymanie się oryginalnego planu. Odwróciła się, żeby nie widział jej twarzy. Linc sięgnął po ręcznik, wytarł twarz i ręce.

- Gdzie masz być? Teraz?

Kiwnęła głową, wycierając ręcznikiem włosy i zasłaniając się nim. Powinna była być mądrzejsza i nie kupować dwuczęściowego kostiumu.

Zauważyła, że Linc na nią patrzył. Czy dostrzegł, że przybrała na wadze? Dojrzał zaokrąglenie brzucha? Jeśli nawet, to o nic nie pytał.

- Mam w Vegas dwie przyjaciółki. Kompletnie mi wyleciało z głowy, że z jedną z nich umówiłam się na kolację. Przepraszam, musimy skrócić tę wycieczkę.

Przyglądał się jej dłuższą chwilę, jakby chciał podważyć wiarygodność jej słów, ale potem zrezygnował. Dostrzegła cień rozczarowania na jego twarzy.

- To nawet dobrze - stwierdził chłodno.

I tak już nic nie mogło się między nimi zdarzyć.

Molly osiągnęła swój cel - zraziła go, choć nie czuła satysfakcji ze zwycięstwa w tej potyczce.

- Muszę wracać do biura - podjął. - Pewnie już mnie szukają.

- Wracasz do rzeczywistości?

- Zawsze. Na chwilę można od niej uciec, ale ostatecznie... - Zawiesił głos i spojrział na chłodne wody jeziora, po czym wrócił do niej wzrokiem. - Wciąż jestem szefem i wciąż moim priorytetem jest firma.

- A życie osobiste jest na drugim miejscu - dokończyła, przypominając sobie słowa Harry'ego.

Zapamięta to. Przez wzgląd na swoje dobro oraz dobro dziecka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Molly przytuliła się do piersi Linca, usatysfakcjonowana i szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Wycisnął całusa na jej czole, a potem przesunął dłoń na jej plecy.

Pragnął jej. Znowu. Uśmiechnęła się radośnie. To jej pochlebiało. Kto by pomyślał, że ten mężczyzna obudzi w niej tak niewiarygodne emocje? Że ktoś ledwie jej znany sprawi, że poczuje się piękna i pożądana? Że wymaże lata wątpliwości, jakie w niej zasiał Doug, przy którym miała wrażenie, że czegoś jej brakuje?

Linc ujął ją pod brodę i pocałował, nie budząc w niej wątpliwości, co za moment nastąpi. Będą się kochać z pasją, lecz niespiesznie. Tej nocy nie przespali ani minuty.

Molly nie miała nic przeciwko temu, bo chciała wciąż na nowo przeżywać to wyjątkowe...

Do jej uszu dobiegł jakiś dzwonek. Co to, na Boga?

Obudziła się gwałtownie i usiadła zdezorientowana. Nie znajdowała się w łóżku w Bellagio, to był tylko sen. Nie była też w swoim łóżku w San Diego.

Ojej! Zasnęła na biurku. Pewnie na skutek wielu godzin na słońcu, co w połączeniu z ciężką zmęczeniem ją i wywołało ten wyjątkowo sugestywny sen.

Dzwonienie nie ustawało. Molly rozejrzała się, po czym zdała sobie sprawę, że to jej komputer. Jayne!

Zapomniała o Jayne. Ostatnio niemal codziennie rozmawiały. Molly czekała na te rozmowy, ponieważ to był nie tylko kontakt z przyjaciółką, ale także z jej życiem w San Diego. Włączyła program i kamerę internetową, równocześnie poprawiając włosy. Miała nadzieję, że na jej twarzy nie widać śladów pełnego seksu snu.

Ekran wypełniła twarz Jayne.

- Cześć, Jayne, miło cię widzieć.

- Ciebie też. Jak się czujesz?

- Dobrze. Jestem trochę zmęczona. - Kilka dni temu wyznała Jayne, że spodziewa się dziecka. Tak samo jak Alex i Serena Jayne nie posiadała się z radości, ale równocześnie martwiła się o przyjaciółkę.

Molly usiadła wygodnie, zadowolona, że Roy już poszedł do domu i ma pokój tylko dla siebie. Chciała być sama. Dwie godziny temu wróciła z jeziora i starała się unikać Linca. Skłamała, mówiąc mu o spotkaniu z przyjaciółką. Zrobiła to, bo za bardzo się do niej zbliżył i nie wiedziała, co robić.

- A co tam słyhać z ojcem dziecka? - spytała Jayne.

Jej ruchy na ekranie były odrobinę zwolnione. Siedziała przed komputerem z Rockym na kolanach.

Molly westchnęła. Bawiła się „Pamiętnikiem twojego dziecka”, który leżał obok.

- To skomplikowane.

Czy naprawdę myślała, że będzie mogła pracować dla Linca i zapomnieć o nocy w jego objęciach? Czy spodziewała się, że będąc jego podwładną, uzyska dostęp do jego osobistego życia? Że Linc się przed nią otworzy jak przed najlepszą przyjaciółką?

Źle to rozegrała. Powinna mu była od razu powiedzieć, że jest w ciąży i przekonać się, co on na to.

- Jeszcze nic nie wie? - spytała Jayne.

Molly pokręciła głową.

- Nie wiem, jak mu to powiedzieć.

- Molly, musisz to zrobić. Nie możesz z tym czekać. Przecież niedługo się domyśli.

- Wiem, ale... - westchnęła. - Boję się, jak zareaguje.

Jayne się zaśmiała.

- Boisz się, że zechce się z tobą ożenić.

- Tak. - To prawdopodobne.

Linc chciałby zachować się honorowo. Tyle że dla niej to byłaby powtórka z przeszłości, znowu znalazłaby się w związku z kimś, kto jest jej przeciwieństwem. Z mężczyzną, który ożenił się z nią z poczucia obowiązku, a nie z miłości czy chęci założenia rodziny. Łączy ich pożądanie, ale zupełnie inaczej wyobrażają sobie przyszłość.

Molly marzyła o takim szczęśliwym małżeństwie, jakie mieli jej rodzice, którzy przeżyli razem ponad trzydzieści lat. Kochali się, to było widać w każdym geście, każdym słowie.

- Albo gorzej - podjęła. - Może nie chceć dziecka.



- Nie dowiesz się tego, dopóki mu nie powiesz.

Molly bębniła palcami o biurko. Wiedziała o tym, a jednak wciąż odkładała tę chwilę. Jeżeli okaże się, że Linc nie zechce mieć nic wspólnego z dzieckiem, jego strata.

- Potrzebuję czasu. - Schowała do torby „Pamiętnik twojego dziecka” i postawiła torbę na podłodze. Nie chciała już myśleć o Lincu. - A co słyszeć w San Diego? Dbasz o mój ogród? Jak się ma Rocky?

- Ogród jest... w porządku - odparła Jayne. - Nie przepadam za grzebaniem w ziemi, ale jeszcze nic nie zwiędło. - Roześmiały się obie. - Rocky ma się dobrze. Tęskni za tobą, codziennie siedzi przy drzwiach i czeka. Chyba myśli, że w każdej chwili możesz wrócić.

- Hej, Rocky, obiecuję, że niedługo wrócę do domu. Poproś ciocię Jayne, żeby ci dała dodatkową porcję przysmaków.

Rocky zaszczekał, a Jayne podrapała go za uszami. Mruknął zadowolony i przytulił się do niej.

- Aha, mało nie zapomniałam. Przyszło do ciebie pocztą zaproszenie. Mam je otworzyć? Może to coś ważnego i powinnaś przyjechać?

- Jasne. - Molly patrzyła, jak Jayne otwiera grubą brzoskwiniową kopertę.

Wyjęła z niej kartonik.

A potem aż pisnęła.

- Zaraz to wyrzucę.

- Co? Co to jest?

- Nie, to cię nie zainteresuje.

- Nie, poważnie. Mów.

Po chwili wahania Jayne obróciła kartkę w stronę kamery. Molly nie od razu zorientowała się, co to jest.

Aż nagle zakręciło jej się w głowie. Nie do wiary! A jednak przed oczami miała dowód, czarno-białe zdjęcie. Doktor Douglas Wyndham za dwa tygodnie żenił się z kobietą, która nazywała się Lisa Jenkins. Ta wiadomość nie uderzyła Molly tak boleśnie jak to, co ujrzała w ramionach Lisy. Lisa trzymała maleńkiego chłopca.

Jayne odłożyła zdjęcie i posłała Molly współczujący uśmiech.

- To dupek, wiesz o tym. Po pierwsze dlatego, że cię zaprasza, a po drugie dlatego, że cię zostawił. Jeśli istnieje król dupków, jest nim właśnie Doug.

- Nie wierzę... - Molly kręciła głową. - Mówił, że nie chce dzieci.

- Może nie chce. Molly, lepiej ci bez niego.

- To prawda. - Mówiąc to, wiedziała, że Doug już nic jej nie obchodzi i choć bezmyślność, która mu kazała zaprosić ją na swój ślub, była bolesna, nie żałowała, że się z nim rozwiodła. - Nie spodziewałabym się po nim, że zmieni zdanie. - Jej marzenia zostały zniszczone w małżeństwie, w którym się dusiła. A teraz on spełnił je z inną kobietą.

Ona zaś w końcu oczekuje dziecka, którego tak pragnęła, ale była sama. Łzy napłynęły jej do oczu, więc by nie popłynęły po policzkach, spytała Jayne o jej pracę. Przez kolejne pół godziny plotkowały tak, jak tylko przyjaciółki potrafią, o wszystkim i o niczym. Jayne mówiła, gdzie postawią kołyskę, w jakim kolorze pomalują ściany w pokoju dla dziecka. Pod koniec rozmowy nastrój Molly się poprawił. Powinna wiedzieć, że u przyjaciółek w każdej sytuacji znajdzie zrozumienie. One będą ją zawsze wspierać.

- Muszę kończyć, ale obiecaj, że mu powiesz.

- Powiem - odparła Molly.

- Pamiętaj, że ja, Alex i Serena jesteśmy do twojej dyspozycji, gdybyś chciała pogadać. Albo kupić ubranka dla dziecka.

Molly zaśmiała się i pożegnała się z Jayne. Potem położyła rękę na brzuchu. Nosiła w sobie małego człowieka, jeszcze zbyt małego, by to było widać, ale on już niedługo da o sobie znać.

- Cześć, maleństwo - szepnęła i poczuła niezwykłą więź z tą osobą, którą dopiero miała poznać. - Wkrótce powiem o tobie twojemu tacie. Mam nadzieję, że będzie szczęśliwy.

Linc pracował przez dwie godziny, co wymagało od niego herkulesowego wysiłku. Przez cały czas odtwarzał w pamięci dzień spędzony z Molly. Od chwili, gdy go „porwała” do pożegnania przed biurem. Po wejściu do budynku nie ruszyła w prawo, jak się spodziewał, czyli do podziemnego garażu po swój wypożyczony samochód.

Zniknęła w czeluściach biurowca, podejrzewał, że poszła do swojego pokoju popracować. Byle już się z nim nie spotkać, jak sądził. Pytanie, dlaczego. Dlaczego skłamała i dlaczego skróciła ich wagary.

Gdy zaproponowała, by pojechał z nią nad jezioro, uznał, że zwariowała. Myślał, że kiedy na tyle godzin opuści swoje biurko, wyrzuty sumienia go zagryzą.

Tymczasem wrócił do gabinetu odświeżony, z nową energią, i chociaż rozpraszał go obraz Molly w bikini i nieustające pragnienie, by ją pocałować, był gotów do pracy. Może Molly miała rację. Może od czasu do czasu stać go na wolny dzień. Pomyślał o Marcusie i znów poczuł się winny. Musi pracować, bo ma na utrzymaniu osierocone dzieci swojego brata. Musi dotrzymać obietnicy.

Do jego gabinetu zajrzał Conner.

- Cześć, wciąż tu siedzisz? Myślałem, że masz dziś wolne?

- Miałem, ale już jestem. Znasz mnie. Długo nie wytrzymam z dala od tego biurka.

- Linc zaśmiał się gorzko.

- Mam dla ciebie projekt przyszłorocznego budżetu. - Pokazał mu teczkę. - Chciałem ci go zostawić na biurku, ale skoro jesteś, masz chwilę przed spotkaniem o piątej?

Kolejne spotkanie. Kolejne fakty i liczby. Każdego innego dnia Linc nie miałby nic przeciwko temu. Z satysfakcją odhaczał kolejne punkty na liście rzeczy do zrobienia. Tego dnia, choć kilka godzin relaksu dostarczyło mu nowej energii, zupełnie mu nie zależało, czy coś na tej liście zostanie. Albowiem pewien drobiazg nie dawał mu spokoju i wiedział, że dopóki tego nie wyjaśni, na niczym innym się nie skupi.

Conner wszedł głębiej do gabinetu, wyciągając rękę z tekturową teczką. Linc odsunął ją od siebie. W tej chwili nie ma sensu, żeby na to patrzył. Nie zrobił połowy tego, co normalnie robił w ciągu dwóch godzin. Był przekonany, że następne dwie godziny będą równie nieefektywne.

- Chyba wyjdę dziś wcześniej - oznajmił. - Muszę załatwić pewną sprawę. Spotkajmy się jutro. Puść wszystkich do domu, niech lepiej zjedzą kolację z rodziną.

Conner otworzył szeroko usta.

- Wyjdiesz wcześniej? Myślałem, że tych słów nie ma w twoim słowniku.

- Bo nie ma. - Linc się uśmiechnął. - Po prostu mam coś... mam dziś inne plany. Nie zamieniam się w obiboka, jutro będzie normalny dzień.

- Wciąż liczę, że się zmienisz. Choć trochę. Jestem wiecznym optymistą. - Conner posłał mu uśmiech i ruszył do drzwi. - Przenieś to spotkanie na inny termin. Mam nadzieję, że masz coś przyjemnego do załatwienia.

Zaraz po wyjściu Connera Linc zgasił komputer i ruszył do windy. Już miał naciśnąć przycisk parteru, kiedy zmienił zdanie. Na szóstym piętrze skierował się prosto do pokoju działu badawczo-rozwojowego. Było prawdopodobne, że Molly tam nie ma. Może w końcu wybrała się na kolację z przyjaciółką. Nie mógł jednak wyjść, nie przekonawszy się o tym. Nie pytając, dlaczego tak nagle zakończyła ich wargary.

Drzwi były otwarte. Molly zbierała się do wyjścia.

- Molly?

Na dźwięk jego głosu odwróciła się zaskoczona. Duża torba wypadła jej z ręki, zawartość torby wysypała się na podłogę. Pochyliła się i szybko zaczęła zbierać rzeczy. Linc zdążył jednak zobaczyć książkę, która leżała na wierzchu. Podniósł ją i zamarł.

„Pamiętnik twojego dziecka” w twardej oprawie. Po co jej coś takiego? Może to prezent dla przyjaciółki? Molly prawie wyrwała mu książkę i schowała ją do torby.

- Dziękuję.

Linc przypomniał sobie, jak zbladła na widok przynęty. Przypomniało mu się, że zaokrągliła się w talii. Teraz jeszcze ta książka. A przede wszystkim wrócił myślą do tamtej nocy, kiedy oboje działali pośpiesznie, bez namysłu...

- Jesteś w ciąży? - wypalił, nim znalazł inne słowa, by zapytać o to samo.

- Ja... - Jej policzki poczerwieniały.

To mu wystarczyło.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

- Niedługo, przysięgam. Nie... znajdowałam odpowiedniej chwili.

- To... moje?

Gdy skuliła się, chciał cofnąć to pytanie.

- Oczywiście. Myślisz, że mam przygodę za przygodą?

- Nie, Molly. Ale mogłaś być w jakimś związku, kiedy się poznaliśmy. Nie rozmawialiśmy o tym.

Zbierała pozostałe rzeczy z podłogi. Przykucnął, by jej pomóc, i dotknął jej dłoni. Odskokczyła gwałtownie.

- Od dawna... nie byłam w żadnym związku.

- Rozumiem. - Przeczesał palcami włosy. - To problem. Nie planowałem tego.

- To dziecko, nie problem - obruszyła się.

- Nie jestem gotowy na zakładanie rodziny. W ogóle nie mam takich planów.

W jej oczach dostrzegł rozczarowanie. Jej twarz się skurczyła, odsunęła się od niego. Co miał powiedzieć? Skłamać? Czy wyznać prawdę - że przez ułamek sekundy wyobrażał sobie, że będą razem? Że patrzył na jej brzuch i zastanawiał się, jak by to było trzymać na rękach swoje dziecko. Potem sobie przypomniał, że nie powinien być rodzicem, bo nie sprawdził się już jako starszy brat.

- O nic cię nie proszę - rzekła Molly.

- Ale są rzeczy, które powinienem zrobić - stwierdził. - Jako ojciec.

- Na przykład?

Pomyślał o najbardziej podstawowej potrzebie i sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął oprawioną w skórę książeczkę czekową i pióro.

- Będziesz potrzebowała pieniędzy. Na pieluszki, kołyskę...

- Chcesz mnie odprawić? - Podniosła głos zszokowana.

- Skąd. Po prostu chcę ci dać pieniądze...

- Żeby się pozbyć problemu. Problemu! - rzuciła mu prosto w twarz. Potrząsnęła głową i ruszyła do drzwi. - Myślałam, że cię znam. Myliłam się.

Nie zdążył jej zatrzymać. Zatrzasnęła za sobą drzwi, nie pozostawiając mu wątpliwości co do swoich uczuć. Nie chciała mieć z nim do czynienia. Czy mógł mieć jej za złe? Nie mógł chyba rozegrać tego gorzej.

Już miał wyjść, gdy spostrzegł torbę Molly opartą o nogę biurka. Kiedy ją podnosił, leżąca na wierzchu książka znów wypadła na podłogę. „Pamiętnik twojego dziecka”. Zaczął go przeglądać. To taka książka, w której znajdują się pytania, a przyszli rodzice wpisują odpowiedzi. Znalazł stronę zatytułowaną „O twoim tacie”.

*Imię i nazwisko ojca: Lincoln Curtis*

*Data urodzenia: ?*

*Kolor oczu: niebieskie*

*Kolor włosów: ciemny szatyn*

*Zawód: prezes firmy*

*Gdzie tato poznał mamę: przy kieliszku wina w Las Vegas*

Przed jego oczami pojawił się hotel Bellagio. W takim pośpiechu mknęli do pokoju, tak pośpiesznie zaczęli się kochać. Nie myśleli o tym, żeby się zabezpieczyć.

Wiedział, że to głupie, i kiedy nieco otrzeźwiał, był już mądrzejszy. Myślał, jak idiota, który nie uczył się biologii w piątej klasie, że po jednym razie nie zachodzi się w ciążę.

Przerzucał kartki, znajdując tylko puste miejsca. Gdzie dorastał twój tata? Jego najlepsze wspomnienie z dzieciństwa. Imiona, jakie dla ciebie wybrał.

Dalej trafił na kilka linijek, które Molly zapewne wpisała po rozmowie z Harrym. Nagle pytania, które mu ostatnio zadawała, nabrały sensu. A puste strony stanowiły świadectwo tego, jak bardzo był zamknięty.

Nie otworzył przed nią serca, tylko książeczkę czekową. Westchnął głęboko i odstawił torbę na miejsce. Wziął tylko ze sobą pamiętnik, zgasił światło i wyszedł.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Molly obudziła się przed wschodem słońca. Poranne nudności z wolna mijały i po paru krakersach i odrobinie napoju imbirowego poczuła się lepiej. Przynajmniej fizycznie.

Jakiej reakcji oczekiwała po Lincu na wieść o tym, że zostanie ojcem? Że wyciągnie do niej ręce i weźmie ją w objęcia? Oświadczy się jej?

Tak, gdzieś w głębi duszy liczyła, że będzie skakał z radości i tańczył z nią po pokoju, niezależnie od tego, jak bardzo jest to naiwne. Nawet ta jej ostrożna i rozważna część nie spodziewała się, że Linc zaproponuje jej pieniądze, jakby stanowiła problem, który w ten sposób można rozwiązać.

Podniosła się. Nie podda się tej burzy emocji. Wszystko jest w porządku, powtarzała sobie. I tak też powie Lincolnowi. Nie chciała się przyznać, że jest głęboko rozczarowana.

Pomyślała o własnym ojcu, o tym, jak uczył ją jeździć na rowerze, budować domek dla ptaków, rzucać piłkę do kosza. Chciała, by jej dziecko przeżywało podobne chwile. Linc chyba też? Porozmawia z nim. Może był w szoku, to by tłumaczyło jego dziwną reakcję.

Ubrała się i wyszła z mieszkania. W windzie zamiast nacisnąć przycisk parteru, przycisnęła P oznaczające penthouse. Przygotowała sobie w myśli dziesiątki rzeczy, które chciała powiedzieć Lincowi, ale gdy tylko otworzył drzwi, zapomniała języka w gębie.

Linc stał w swoim przestronnym apartamencie bez koszuli, w granatowych garniturowych spodniach. Jego klatka piersiowa aż się prosiła, by się w niego wtulić, więc niezależnie od swoich najlepszych intencji Molly wróciła myślą do kąpieli w jeziorze.

- Molly? - zdziwił się. - Co tu robisz tak wcześnie?

- Chciałam z tobą porozmawiać.

Cofnął się i gestem zaprosił ją do środka. Gdy znalazła się w jego prywatnej przestrzeni, rozejrzała się zaskoczona. Spodziewała się prostych linii i surowych kształtów, jak w biurowcu Curtis Systems. Tymczasem ujrzała przytulne ciepłe gniazdko z miękkimi skórzanymi kanapami w kolorze karmelu i miękkimi puszystymi dywanami.



Było tam mnóstwo oprawionych fotografii, rozmaitych kształtów i rozmiarów: na stoliku obok sofy, na półkach po obu stronach kominka oraz na długim parapecie.

- Jak tu... ładnie - powiedziała, obracając się i widząc teraz kuchnię i niewielką jadalnię. Panował tu styl eklektyczny, w salonie obok starego stołu z drewna wiśniowego stały współczesne skórzane meble. Wszystko jednak do siebie pasowało, tworząc jednolitą całość. - Jestem zaskoczona.

- Dziękuję. Wiele z tych rzeczy odziedziczyłem po rodzicach, którzy zmarli dziesięć lat temu - odparł. - Muszę się jednak przyznać, że wynająłem dekoratora wnętrz, żeby to wszystko połączył. Mój talent ogranicza się do sali posiedzeń.

- Och, nie powiedziałabym.

Znowu z nim flirtuje. Wszystko przez te hormony. To one sprowadzają ją na złą drogę. Po prostu nadmiar estrogenów.

Bo przecież nie pónagi Lincoln, taki sam jak w jej erotycznym śnie.

- Kawy?

- Proszę? - Chyba się pogubiła. O coś ją pytał?

- Napijesz się kawy? - powtórzył.

- Nie, dziękuję. - Przesunęła dłonią wzdłuż oparcia skórzanej sofy. Nie może tak sterczeć cały dzień i podziwiać jego mebli. Przyszła tu w określonym celu. - Dlaczego zacząłeś ze mną rozmawiać tamtej nocy w barze? - zapytała. - W Vegas są tysiące samotnych kobiet, każdej nocy.

Dlaczego zwyczajna nauczycielka z San Diego, skoro ktoś taki jak Lincoln Curtis mógł przebierać?

Wskazał ręką na balkon i dwa wiklinowe fotele pod markizą, która chroniła przed słońcem.

- Odpowiedź jest prosta. Ponieważ nie byłaś, i nie jesteś, taka jak kobiety, które tu spotykałem. Chociaż wielu nie spotykam.

Komplement ten sprawił jej przyjemność.

- To znaczy?

Westchnął.

- Rzadko umawiam się na randki, chyba zdajesz sobie z tego sprawę, znając mój plan dnia. Większość kobiet zna mnie jako... - Urwał. - Jako Lincolna Curtisa, nie Linca.

- Jako prezesa, a nie człowieka? - Rozumiała to.

Nie słyszała, by jakikolwiek pracownik Curtis Systems mówił o nim inaczej jak pan Curtis. Pewnie nikt nie wyobrażał go sobie w innej scenerii, poza tym biurowcem.

- Idąc do baru, celowo ubrałem się swobodniej - powiedział. - Nie chciałem być postrzegany jako szef, biznesmen, chciałem choć przez chwilę być... sobą.

Uśmiechnęła się.

- Znam to uczucie.

- Tak?

Skoro pragnęła, by Linc się przed nią otworzył, pewnie najpierw powinna mu coś o sobie opowiedzieć.

- Byłam żoną lekarza. Nie trwało to długo, rozwiedliśmy się dwa lata temu. On był... bardzo zorganizowany. Aż do rozvodu nie zdawałam sobie sprawy, jak duszę się w tym związku. Kiedy zdjęłam obrączkę, pomyślałam, że znów jestem sobą. - Przekonała się, jak bardzo się pogubiła w tym małżeństwie. Po rozwodzie poczuła się znów wolna i szczęśliwa.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłaś kogoś takiego poślubić.

- Z początku był czarujący. To mi przesłoniło jego liczne wady. - Pokręciła głową.

- Tak czy owak to już przeszłość. Nie zamierzam powtarzać tego błędu.

Spotkali się wzrokiem. Czy zrozumiał, że nie chciała się w nim zakochać? Nie chciała Lincolna Curtisa. Chciała Linca, tego z baru i tego znad jeziora.

Ale on tak szybko zniknął.

- Wiem, o czym mówisz. Ja też o mały włos się nie ożeniłem.

- Naprawdę?

Kiwnął głową.

- Nie byłbym dobrym mężem. Zerwałem zaręczyny. Ona zasługiwała na więcej, niż mogłem jej dać.

Molly była ciekawa, co miał na myśli.

- Jak cię poznałem - podjął - czułem się, jakbym wszedł do innego świata. Nasza rozmowa była taka... zwyczajna. Nie zaczęłaś mnie o nic wypytywać.

- Wypytywać?

- W wywiadach telewizyjnych zawsze na początek dziennikarz pyta o nazwisko, wiek, zawód. Wiele kobiet, które spotykałem, tylko to interesowało. Może chciały się upewnić w ten sposób, czy mam pracę i zapłacę za kolację.

Zaśmiał się gorzko. Molly spojrzała na niego ze współczuciem.

- A tymczasem ty... - Zamilkł.

Pochyliła głowę, przypominając sobie pierwsze zdanie, jakie do niego powiedziała, zażenowana jego prostotą.

- Spytałam cię o twoje najbardziej pamiętne urodziny.

- To było takie... zaskakujące. Takie inne. - Uśmiechnął się. - Opowiedziałem ci...

- O swoich siódmych urodzinach - wtrąciła. - Dostałeś pierwszy rower na dwóch kółkach.

- I po raz pierwszy złamałem sobie kość - zaśmiał się. - To nam pozwoliło przełamać lody.

Wzruszyła ramionami.

- Tak samo postępuję z dziećmi w klasie, żeby się poznały.

Popatrzył jej w oczy.

- To działa.

Przygryzła wargę i zadała mu drugie ważne dla niej pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Czy ten mężczyzna, którego wtedy poznałam, to prawdziwy Linc?

Taki, który chętnie zamieszkałby z żoną i dziećmi na przedmieściu? Tego już nie powiedziała, bo nie chciała znowu zobaczyć tej cholernej książeczki czekowej.

Linc przeniósł wzrok na pustynię i patrzył tak długo, aż Molly pomyślała, że jej nie odpowie.

- To nieważne. Ważne, że ja nim nie jestem, choćbym chciał.

- Co to znaczy? - Zirytowała się. - Nie nadajesz się do normalnego życia?

Odwrócił się do niej.

- Nie jestem w tym dobry.

Molly westchnęła. Czego się spodziewała? Że otrzyma upragnioną odpowiedź?

- Pójdę już. - Podniosła się. - Nie chciałabym, żebyś się przeze mnie spóźnił.

Nie chciała też przy nim płakać. Dotarła do drzwi, gdy znów się odezwał.

- Nie chodzi o to, że nie chcę tego, co wszyscy, Molly. Czy nie chcę być ojcem.

Chodzi o to, że nie potrafię.

Molly zamarła, po czym odwróciła się do niego.

- Bzdura. Wystarczy spróbować.

- Próbowałem i nie wyszło. - Westchnął. - Zawiodłem osobę, którą miałem chronić.

Nie wyobrażała sobie, by Linc mógł kogoś zawieść.

- Kogo?

Spojrzał ponownie na pustynię i zamilkł. Molly stanęła za jego plecami.

- Kogo?

- Mojego brata - odrzekł cicho.

- Marcusa.

Kiwnął głową.

- Obiecałem, że będę się nim opiekować, i nie dotrzymałem słowa. - Spojrzał na nią. W jego oczach widziała ból i żal. - Nie było mnie przy nim, kiedy mnie potrzebował. Dlatego nikomu nie mogę złożyć podobnej obietnicy.

- Linc...

- Nie, Molly. - Uniósł rękę. - Jeśli potrzebujesz pieniędzy, domu, samochodu, mogę ci to zapewnić. Ale nie prosz mnie, żebym brał udział w życiu dziecka.

Po co ona tutaj przyszła? Powinna wiedzieć, że nie zmieni Lincolna.

- Przyjechałam do Vegas, żeby cię lepiej poznać. Dziecko zapyta kiedyś o swojego ojca. Chciałam uzyskać tyle informacji, żeby zapełnić nimi tę książkę, a potem... Potem wrócić do San Diego. Nie oczekuję, że się ze mną ożenisz czy będziesz uczestniczył w wychowaniu dziecka.

- Nie chcesz, żebym miał z nim kontakt? Ani z tobą?

- Nie oczekuję tego od ciebie - powtórzyła, ponieważ oczekiwanie i pragnienie to dwie różne rzeczy.

Gdyby przyznała, że w głębi duszy liczyła, że Linc będzie częścią jej życia, rozplakałaby się. Oczami wyobraźni widziała siebie, Linca i dziecko przy świątecznej choince. To idiotyczne. Dlaczego nie potrafi pogodzić się z rzeczywistością?

- Nie chcę cię zranić, Molly, wierz mi.

- To nie mnie ranisz, ale siebie, i nasze dziecko. Czy ci się to podoba czy nie, za siedem miesięcy ono przyjdzie na świat. Przegapisz coś wyjątkowego. - Chciała odejść, ale jeszcze się odwróciła. - Mężczyzna, którego poznałam dwa miesiące temu, był tym mężczyzną... - Nie wpadnie znowu w tę pułapkę. Czy nie odrobiła lekcji podczas małżeństwa z Dougiem? - Był mężczyzną, który nie pozwoliłby, żeby rządził nim strach przed jednym z największych darów, jakie życie ma do zaoferowania. Linc westchnął.

- Wiesz, że zrobię wszystko, żeby pomóc tobie i dziecku. Nie musisz się o to martwić.

Potrząsnęła głową.

- Nie chcę twoich pieniędzy. Nigdy nie chodziło mi o pieniądze.

- Nie osiedlę się w domku na przedmieściu, nie należę do takich osób...

- Któregoś dnia to dziecko, nasze, twoje dziecko urośnie i zapyta... - Nabrała powietrza, bo kolejne słowa sprawiały jej ból, zanim je wypowiedziała. - Gdzie jest mój tatuś? Dlaczego z nami nie mieszka? Czy on mnie nie chce? Co mam mu wtedy odpowiedzieć?

Linc oparł plecy o balustradę.

- Prawdę. Że człowiek taki jak ja nie powinien wychowywać dzieci. Jestem dobry jako prezes firmy. Ale jeśli chodzi o stosunki międzyludzkie, prywatne... nie jestem człowiekiem, z którym chciałabyś wiązać nadzieje.

Molly ogarniał coraz większy smutek.

- Przyślę ci czasem zdjęcie - oznajmiła, powstrzymując łzy. Popłacze sobie, jak stąd wyjdzie. - Przynajmniej będziesz wiedział, jak wygląda twoje dziecko. I że u nas w porządku. Ale... nie oczekuję niczego więcej.

Po tych słowach wyszła ze złamanym sercem, przekonana, że tamten Linc z baru nie istnieje. A tego prawdziwego nie chciała.

Po wyjściu Molly długo stał na balkonie. Potem krążył po apartamencie, śledząc swoje życie uwiecznione na licznych fotografiach.

Kiedy w końcu pojechał do pracy i zajął miejsce za mahoniowym biurkiem, nie usiedział tam długo.

Zadzwonił do swojego szofera.

- Przyrowadź samochód, Saul, proszę. Muszę się z kimś zobaczyć.

Prace nad programem szły w rekordowym tempie. Jerome był potrzebny tylko przez kilka pierwszych dni, ponieważ Roy miał niesamowitą zdolność tłumaczenia pomysłów Molly na język komputerowy. W połowie popołudnia próbna wersja programu była gotowa. Molly była przekonana, że oddaje wizje Lincolna.

- Wygląda świetnie - powiedziała. - Dzieciaki to pokochają.

- W następnym tygodniu go przetestujemy - stwierdził Roy. - Potem pokażemy wersję beta w dziale marketingu. Zobaczymy, co oni na to, zrobimy konieczne poprawki...

- Ty zrobisz - oznajmiła Molly, która właśnie podjęła decyzję. Zresztą czy ma wybór? Ten ranek jej pokazał, że nie ma po co dłużej zostawać w Las Vegas. - Muszę wracać do San Diego.

Roy na nią spojrzał.

- Do San Diego? Dlaczego?

- To była tymczasowa praca. Jestem z zawodu nauczycielką. - Próbowала się uśmiechnąć, ale kiepsko jej to wyszło. - Tutaj chyba się nie sprawdzę.

- Ale... przecież szło ci fantastycznie.

- Raczej tobie. - Wskazała na komputer. - To ty stworzyłeś ten program.

Roy zaśmiał się.

- Ja tylko programuję. Jestem jak mechanik, który składa silnik do samochodu. Ale samochód, żeby się sprzedał, musi mieć wygląd. To ty dawałaś pomysły do tego projektu. Ja tylko tłumaczyłem je na język komputera.

To były miłe słowa. Przez lata Molly pracowała jako nauczycielka i choć bardzo lubiła to zajęcie, nigdy nie zrobiła niczego, co mogłaby nazwać swoim dziełem. Jeśli ten program stanie się rzeczywistością, będzie to jej częściowa zasługa. Dawało jej to zawodową satysfakcję, jakiej dotąd nie czuła. Nie wyobrażała sobie, że może robić coś poza nauczaniem. A na dodatek czerpać z tego przyjemność.

Szkoda, że musi to zostawić, nim na dobre zaczęła. Zerknęła na komputer i ogarnęło ją poczucie straty. Może pewnego dnia zobaczy ten program w sklepie albo w szkole. To musi jej wystarczyć.

- Dzięki, Roy, naprawdę. - Wstała, wzięła swoją torebkę i torbę na zakupy. - Miło się z tobą pracowało.

- Poważnie nas opuszczasz?

Kiwnęła głową.

- A co z panem Curtisem?

- Znajdzie kogoś innego.

Roy położył rękę na oparciu krzesła.

- Pewnie nie powinienem tego mówić, ale pracuję tu od sześciu lat i znam pana Curtisa jak wszystkich innych. Odkąd się pojawiłaś, zmienił się. Jest szczęśliwszy. Żeby wziął wolny dzień? Nie mam pojęcia, jak go namówiłaś. Wszyscy uważamy, że za dużo pracuje, za dużo bierze na swoje barki. Ale on już taki jest.

- Tak, wiem. - Zbyt dobrze.

- Nie chcę ci mówić, co masz robić, ale jeśli możesz zostać... - Znów wzruszył ramionami. - Miło byłoby widzieć szefa uśmiechniętego tak jak ostatnio.

Molly w milczeniu skinęła głową. Nie może niczego obiecywać. Nie może zostać i czekać na cud. Od tego ranka sytuacja nie uległa zmianie. Wróci do domu i będzie sama wychowywać dziecko.

Pożegnała się z Royem i wyszła.

Ucieszyła się, że choć raz winda była pusta. Oparła się o ścianę i w końcu pozwoliła sobie na łzy. Za kilka godzin znajdzie się w San Diego, w swoim małym przytulnym domu. A Lincoln Curtis zostanie w Las Vegas.

Po raz drugi.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Linc siedział na białej sofie, myśląc, że za długo zwlekał z przyjściem tutaj. Pozwolił, by minęło zbyt wiele czasu, bo tak było łatwiej.

- Proszę. - Renee Curtis postawiła przed nim szklankę lemoniady, po czym usiadła w fotelu po drugiej stronie stolika ze szkła i chromu. - Dzieci niedługo wrócą. Są u mojej sąsiadki, Jeannie. - Zaśmiała się. - Mamy ładny basen, ale okazuje się, że ten obok zawsze jest lepszy.

- Jak się mają dzieci?

Renee zerknęła przez okno na biały dom w stylu kolonialnym.

- Dobrze. Z czasem jest i łatwiej, i trudniej równocześnie. Jeśli to ma sens.

Linc sączył lemoniadę, nie z pragnienia, ale żeby czymś się zająć. Od trzech lat, które minęły od śmierci brata, bardzo się starał unikać tej rozmowy ze szwagierką. Wysyłał jej czeki, kartki na urodziny, prezenty pod choinkę, ale sam był obecny tylko wtedy, gdy było to konieczne. Spotkanie z żoną brata i jego dziećmi zbyt wiele go kosztowało. Unikał ich, bo tak było łatwiej dla obu stron.

- Jak może być łatwiej? - spytał, bo jeszcze nie znalazł na to pytanie odpowiedzi.

Renee westchnęła.

- Dzieci przywykają do jego nieobecności. Żyją swoim życiem. Po jakimś czasie już nie myślisz o tym bez przerwy. Później jest trudniej, bo jak przestaniesz o tym myśleć, a potem nagle przypomnisz sobie, że go nie ma... - Nabrała powietrza. - Boli jak diabli.

- Wybacz - rzekł, myśląc, że nigdy dość tych przeprosin. - Tak mi przykro.

Przez jej twarz przemknął smutny uśmiech.

- Nie trzeba.

- Powinienem tu wtedy być. - Wstał i wyjrzał przez to samo okno, przez które patrzyła Renee. Widział narożnik basenu sąsiadów i błękitną wodę. Słyszał radosne głosy bratanka i bratanicy. - Gdybym nie wyjechał, zajęlibyśmy się nim, wzięłby leki...

- Linc, to był dorosły mężczyzna. Dokonał wyboru.

- Ale ja miałem się nim opiekować. Obiecałem im... - Głos mu się załamał.

- To nie twoja wina. - Renee nigdy go nie obwiniała.

Linc potrząsnął głową. Znał prawdę. Był odpowiedzialny za Marcusa. Jego brat był mądry, ale nie wtedy, kiedy chodziło o jego zdrowie.

- Powiedział mi, żebym się nie martwił, że weźmie leki. A przecież zawsze zapominał.

- Nie mogłeś przy nim stać dwadzieścia cztery godziny na dobę. - W jej słowach Linc słyszał ten sam żal, który leżał mu ciężarem na piersi. - Nigdy mi nie powiedział, że jest chory.

Linc odwrócił się i położył jej dłoń na ramieniu.

- Nie chciał cię martwić.

- Co to za mąż, który przed własną żoną ukrywa chorobę serca?

- Taki, który nie chce, żebyś widziała w nim słabego człowieka. Marcus nienawidził swojej choroby. Nikomu o tym nie mówił.

- Żałuję, że ją przede mną ukrył. - Łzy załśniły w jej oczach. - Nie powinieneś sam za to odpowiadać, Linc.

- Gdybym...

- Gdybyś zrobił to czy tamto, i tak miałby zawał. Marcus kochał swoją pracę. Kochał swoje życie. Chciał się dobrze bawić, niezależnie od tego, ile czasu mu pozostało.

Linc pokiwał głową. Jego lekkomyślny brat żył chwilą.

- Ale to nie praca była przyczyną zawału. Po prostu - podjęła Renee - nadszedł jego czas. Ty przede wszystkim powinieneś to wiedzieć. Lekarz mówił...

Linc odwrócił się gwałtownie.

- Nie obchodzi mnie, co mówił lekarz. Gdybym tutaj był, pilnowałbym, żeby brał leki. Żeby poszedł do lekarza, kiedy źle się poczuł. To był mój obowiązek. Nie wywiązałem się z niego.

Renee położyła dłoń na jego policzku i pokręciła głową.

- Nie masz racji, Linc, i wiesz, że Marcus powiedziałby to samo. Dlaczego wciąż się zadreczasz czymś, czego już nie można zmienić?

Drzwi na tyłach domu otworzyły się i dobiegł ich śmiech i radosne okrzyki.

- Mamo! Możemy mieć zjeżdżalnię przy naszym basenie?

Po chwili w pokoju pojawiły się dzieci Marcusa, bliźniaczo do niego podobne.

Anna i Daniel stanęli jak wryci. Anna, młodsza z rodzeństwa, przekrzywiła głowę. Daniel szeroko się uśmiechnął.

- Cześć, wujku.

- Cześć, Danielu, cześć, Aniu. - Linc patrzył z niedowierzaniem na ośmioletniego Daniela, który był kopią swojego ojca. Miał ten sam uśmiech, te same niebieskie oczy, ten sam opadający na czoło kosmyk.

- Przywiozłem wam coś. - Linc podał każdemu z dzieci torbę z zabawkami, które kupił po drodze. Nie miał pojęcia, co kupić, więc zaufał sprzedawczyni.

Daniel krzyknął z radości na widok samochodu z pilotem, a jasnowłosa niebiesko-oka Anna z uśmiechem przytuliła do piersi lalkę. Przez moment Linc pomyślał o Molly. O dziecku, które nosiła. Zastanowił się, jak by to było ujrzeć taki uśmiech na twarzy swojego dziecka. Kupić mu prezent i wiedzieć, że dobrze wybrał, bo dziecko przybiegłoby do niego, wyciągając ręce, by go uściskać.

Dzieci Marcusa podziękowały mu, po czym znów wyszły na dwór nacieszyć się nowymi zabawkami.

- Dziękuję - powiedziała Renee.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić - odparł, przenosząc wzrok z pustego miejsca, gdzie chwilę wcześniej stały dzieci, na szwagierkę. - Starcza ci pieniędzy?

- Dajemy sobie radę, Linc. Wciąż ci to powtarzam. - Poklepała go po ręce. - Już nie musisz nam pomagać, w każdym razie finansowo. Mam pracę, a ubezpieczenie było bardzo wysokie. Dajemy sobie radę.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić - powtórzył.

Renee podniosła z podłogi papierowe torby i położyła je na stoliku. Potem z westchnieniem usiadła znów w fotelu.

- Linc, nie przynoś nam już prezentów. Nie przysyłaj pieniędzy. - Kiedy zaczął protestować, uniosła rękę. - Ja i dzieci chcemy cię widywać. One potrzebują mężczyzny, kogoś, kto będzie się nimi opiekował i poradzi im w sprawach, w których matka jest bezradna.

- Ja nie potrafię znaleźć wspólnego języka z dziećmi. Nie powinienem...

Pochyliła się i położyła rękę na jego kolanie.

- Powinieneś. Dzieci chcą spotykać się ze swoim wujkiem. Nie oczekują od ciebie cudów. Pomagasz nam finansowo, ale jako wujek...

Urwała, a on wiedział, co chciała powiedzieć. Jako wujek zawiódł te dzieci.

- Chciałem, ale... - Jak miał wyjaśnić, że ilekroć je widzi, przypominają mu o Marcusie? O tym, że to przez niego straciły ojca? Jakim może być dla nich przykładem?

Renee uścisnęła jego rękę.

- Żadnych ale, Linc. Najlepiej będzie dla nich i dla ciebie, jak zaczniecie spędzać razem więcej czasu. Nic tak nie leczy złamanego serca jak rodzina. Moim zdaniem, to ty z nas wszystkich najbardziej tego potrzebujesz.

Molly już od tygodnia była w domu. Spędziła idiotycznie dużo czasu, robiąc porządki w szafach i szufladach, gdzie panował idealny porządek. Posadziła w ogrodzie nowe rośliny. Spacerowała z Rockym, codziennie wypuszczając się dalej, żeby oczyścić umysł i dbać o kondycję fizyczną, co zalecił jej lekarz. Czasami zabierała Duke'a, psa pani Whitcomb, swojej starszej sąsiadki, który lubił bawić się z Rockym.

Podania o pracę, które wysłała przed wyjazdem do Las Vegas, przyniosły rezultaty. Była już na dwóch rozmowach kwalifikacyjnych, jedna z nich wyglądała obiecująco. Molly miałyby za miesiąc zacząć pracę. W innej sytuacji cieszyłaby się, że znów zaczyna się rok szkolny, że pozna nowych uczniów, będzie planować zajęcia, ale...

Z jakiegoś powodu nie była w stanie się cieszyć.

Jayne robiła, co mogła, by poprawić jej nastrój, wyciągała ją na kolację, na zakupy czy do kosmetyczki. Molly chodziła z nią z nadzieją, że wszystkie te atrakcje zdejmą z jej barków choć trochę ciężaru.

Niestety wszystko na nic.

Dzwoniła do Alex i Sereny i wysyłała im mejle, zapewniając, że u niej wszystko w porządku. Ilekroć jednak pytały o Linca, unikała odpowiedzi.

Minął pierwszy trymestr ciąży, i poranne nudności ustąpiły. Lekarz wyznaczył termin porodu na marzec. Nadeszła pora, by zacząć robić plany. Kiedy wróci do pracy, czasu ledwie jej starczy na sen i przygotowanie lekcji.

Któregoś dnia zajrzała do sklepu z artykułami dla dzieci i oglądała kołyski z pastelowymi kocykami oraz pluszowe zabawki. Po sklepowych alejkach krążyło mnóstwo przejętych, wymieniających całusy par.

Molly poczuła się jeszcze bardziej samotna. Położyła rękę na brzuchu, który już zakrywała luźniejszymi spodniami i tunikami. Moje maleństwo, pomyślała, szkoda, że nie ma tu twojego taty. Właśnie odwróciła się do wyjścia, kiedy ujrzała wchodzącą do sklepu Jayne. Przywitały się serdecznie.

- Co tu robisz?

- Wspomniałaś, że pójdziesz dzisiaj kupić meble dla dziecka. To żadna przyjemność wybierać je samej - odparła Jayne.

- Cieszę się, że jesteś. - Łzy napłynęły do oczu Molly.

- Daj spokój. - Jayne żartobliwie pogroziła jej palcem. - Wybierzemy coś?

Molly kiwnęła głową.

- Damy radę, Molly. - Jayne znów ją uścisnęła, a potem ruszyły w stronę kołyszek.

- Jak długo jeszcze będziesz zachowywał się jak skończony idiota?

Linc podniósł wzrok na Connera, który skrzyżował ręce na piersi.

- Słucham?

- Jesteś nieszczęśliwy. Siedzisz tutaj, a ona wyjechała. Wsiadaj do samolotu i leć do niej.

Linc westchnął.

- To nie takie proste.

- A kiedy życie jest proste? Myślisz, że moje małżeństwo to sama radość? Też mieliśmy trudne chwile. To normalne. - Conner podszedł do biurka i usiadł w fotelu dla gości.

Linc spojrzął na zegar w kształcie kostki do gry, kiczowatą pamiątkę, która zupełnie tutaj nie pasowała. Ale przypominała mu o Molly i tych kilku beztroskich chwilach.

Przez ostatnie dni myślał głównie o Molly. Bawiąc się zegarem, wracał pamięcią do wieczoru w akwarium, do dnia nad jeziorem. Nie odpowiadała na jego telefony ani mejle. Pewnie go znieubiła.

- A skoro mowa o Molly, widziałeś ten nowy program? - spytał Connera.

Po wyjeździe Molly Linc się tym nie interesował. Jego entuzjazm minął wraz z jej wyjazdem, choć to był jego pomysł. Podpisał się pod tym projektem, nawet na niego nie patrząc, i przekazał go do działu marketingu.

Conner wznosił oczy do nieba.

- Chciałbym ustalić datę wejścia z tym na rynek. - Linc przeglądał kalendarz. -  
Możliwie jak najwcześniej w drugim kwartale, żeby znalazł się na półkach przed zakoń-  
czeniem roku szkolnego.

- Nie będę z tobą o tym rozmawiał, dopóki go nie obejrzysz - rzekł Conner, wsta-  
jąc. - Zdziwisz się, jak zobaczysz, czego Molly dokonała. Nie możesz tego w nieskoń-  
czoność unikać.

- Niczego nie unikam, jestem zajęty.

- Sam siebie okłamujesz. - Conner pokręcił głową. - Przez chwilę myślałem, że się  
zmieniłeś. Tak się cieszyłem.

Rzucił na biurko CD, po czym wyszedł z gabinetu. Srebrny dysk złapał światło z  
góry. Logo programu „Okno na świat” zalśniło kolorami. Czekają, aż Linc sam stwier-  
dzi, czy przeszedł metamorfozę, czy może uparcie trwa w postanowieniu, by do końca  
swoich dni nic w życiu nie zmieniać.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rocky pociągnął za smycz. Nad San Diego z wolna zapadał zmierzch.

Molly wciągnęła w nozdrza świeży zapach oceanu. San Diego tak bardzo różni się od Vegas. Tutaj miała przyjaciół, bogactwo natury, tu toczyło się jej życie.

Zgoda, ale nie było przy niej mężczyzny, o którym od powrotu do domu myślała niemal bezustannie. Wmawiała sobie, że to nic takiego.

Gdzieś między ofertą pracy a pocałunkami w jeziorze Molly przytrafiło się coś, czego obiecała sobie unikać.

Zakochała się z Lincu, w człowieku, którego Lincoln Curtis nie dopuszczał do głosu. Z powodu wyrzutów sumienia związanych ze śmiercią brata, z powodu nadmiaru pracy albo też ze strachu. Ona jednak chwilami go dostrzegała, a ilekroć tak się działo, kochała go jeszcze bardziej. Zastanawiała się, co robi Linc, gdzie się znajduje. Czy choć raz pomyślał o niej lub o dziecku.

Myślał o niej, ale nie tak, jak oczekiwała.

Dzwonił do niej, wysyłał jej wiadomości. Przysyłał kwiaty i kartki. Wszystko to ignorowała, bo ani razu nie usłyszała tego, co chciała usłyszeć: Pragnę założyć z tobą rodzinę. Dopóki Linc nie wypowie tych magicznych słów, nie miała zamiaru mieć z nim do czynienia.

Niezależnie od tego, ile kwiatów jej przyśle i jak bardzo będzie jej samej ciężko.

Skrecając za róg Gull View Lane, ujrzała zaskakujący widok. Przed jej domem stał czarny elegancki samochód, a matka rozmawiała z Lincolnem Curtisem.

Molly przystanęła w pół kroku, na co Rocky głośno zaprotestował, zwłaszcza wiedząc, że jego ulubiona zabawka znajduje się zaledwie kilka domów dalej.

Linc przyjechał i rozmawia z jej matką?

Serce Molly z radości zabiło mocniej, ale szybko je uspokoiła. Mogło go tu sprowadzić tysiąc różnych spraw. Może chciał porozmawiać o opiece nad dzieckiem albo poprosić ją, by znów dla niego pracowała. Może przyjechał, bo ignorowała jego próby kontaktu. Szanse na to, że przyjechał z jej powodu, były bliskie zera.



Ruszyła znów przed siebie i po dwóch minutach dotarła do podjazdu. Jej matka i Linc byli tak pogrążeni w rozmowie, że nie od razu ją zauważyli.

- Jest pan właścicielem firmy? - pytała Cynthia.

O nie! Matka jest w swoim żywiole. Bez wątpienia Molly potem od niej usłyszy, jaki to wspaniały człowiek z tego Lincolna. A próba wyjaśnienia matce, dlaczego Linc to zły wybór, zda się na nic.

Czy on już oznajmił matce, że jest ojcem dziecka Molly? Ona sama powiedziała jej tylko tyle, że zaszła w ciążę z mężczyzną, z którym spotkała się zaledwie parę razy. Nie podała jego nazwiska, ponieważ, znając Cynthię, wiedziała, że ta zaciągnęłaby go do ołtarza. Jej matka miała dobre intencje, ale uparcie dążyła do tego, by na siłę Molly uszczęśliwić.

- Tak, proszę pani, jestem właścicielem firmy produkującej oprogramowanie komputerowe. - Linc się uśmiechnął. - W Las Vegas.

Cynthia lekko się skrzywiła.

- Strasznie daleko. Nie ma pan drugiego biura w Kalifornii?

- Nie, ale...

Rocky zaszczekał, a Linc się odwrócił. Kiedy spotkał się wzrokiem z Molly, uśmiechnął się szerzej.

- Molly!

Sposób, w jaki to powiedział, przyprawił ją o dreszcz. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniła. Jak nieskończenie długie były dni bez niego. Myślała, że o nim zapomni, że mogłaby do niego podejść i oświadczyć, że nie ma mu nic do powiedzenia.

Myliła się. Wystarczyło jedno jego słowo i już było po niej. Weszła po kilku stopniach na ganek.

- Linc, co cię sprowadza do San Diego?

- Pan przyjechał się z tobą zobaczyć - szepnęła jej matka. - Zaproś go na kolację. Mężczyźni lubią kobiety, które potrafią gotować.

- Mamo!

Matka ujęła ją pod brodę i spojrzała jej w oczy.

- Wiem, że się wtrącam, i wiem, że czasami popycham cię w złym kierunku. Ale pragnę tylko twojego szczęścia.

- Wiem.

- To bardzo miły człowiek.

- Mamo...

- Podoba mi się bardziej niż Douglas. - Zerknęła w stronę Linca. - Nie wiem, co ja widziałam w Douglasie. Ten jest... właścicielem firmy.

Molly objęła matkę, przyciągając ją do siebie.

- Dzięki za radę. A teraz proszę, daj spokój.

Matka otworzyła usta, żeby coś dodać, ale w końcu westchnęła.

- Pójdę sobie na spotkanie klubu książki.

- Klubu książki?

- Posłuchałam cię. Poznałam tam bardzo interesującego mężczyznę. - Oczy Cynthii zaśniły jak u nastolatki. - Nie jest miłośnikiem Brontë, ale chyba zmieni zdanie.

Zarzuciła torebkę na ramię. Po raz pierwszy od osiemnastu miesięcy Molly widziała matkę umalowaną, w sukience i w butach na obcasie.

- No to lecę, więc... - spojrzała na Molly, a potem na Linca - zostajecie sami.

Molly przewróciła oczami. Matka wsiadła do samochodu i szybko odjechała. Molly zwróciła się do Linca.

- Przepraszam, ona bywa...

- Jak to matka. - Zaśmiał się. - Rozumiem.

- Wejdiesz? Na wypadek, gdyby jakiś inny mój krewny postanowił wpaść i wtrącić swoje trzy grosze?

- Chętnie. - Ruszył za nią do wnętrza domu.

Nadal nie powiedział, w jakim celu przyjechał.

Molly przestała spekulować. Nie potrafiła niczego wyczytać z jego twarzy, a nie chciała robić sobie złudzeń. Opuszczając Las Vegas, wiedziała, na czym stoi.

- Nie przywykłeś do takiego otoczenia - stwierdziła, mając na myśli różnicę między swoim domem i kosztownym apartamentem Linca.

Po raz pierwszy jej dom wydał się jej mały i ciasny.

- Podoba mi się tutaj - odparł. - Ten dom do ciebie pasuje. Jest... jak kominek w zimny dzień. - Wskazał na zdjęcia w dębowych ramkach na ścianie, symbole szczęśliwszych czasów. Fotografie Molly i jej rodziców z różnych lat. - Twoja mama i ojciec?

Kiwnęła głową.

- Tata zmarł półtora roku temu. Był wspaniałym człowiekiem. Przez dwadzieścia lat był strażakiem, a potem, na emeryturze, został nauczycielem historii w szkole.

- Czy dlatego zostałam nauczycielką?

Powiodła palcem po swoim ulubionym zdjęciu ojca. Stał na plaży i trzymał za rękę sześciolletnią Molly. Właśnie zbudowali zamek z piasku i matka to upamiętniła, nim fala zmyła zamek.

- Tato kochał swoją pracę. Wydawało mi się, że to idealne zajęcie. Pamiętam, jaki był dumny, kiedy skończyłam college z dyplomem nauczyciela.

- A ty lubisz uczyć?

- Tak. Ta praca, jak każda inna, bywa frustrująca, ale daje satysfakcję. Lubię patrzeć, jak dzieci codziennie uczą się czegoś nowego. - Chciała mu powiedzieć, jak bardzo podobała jej się praca w jego firmie, i ile dała jej satysfakcji, ale to przemilczała.

Gdyby zaproponował, by wróciła do Curtis Systems, musiałaby się przed sobą przyznać, że w szkole nie ma szansy wykazać się taką kreatywnością.

- A praca dla mnie ci się podobała? - spytał, jakby czytał jej w myślach.

Teraz nie mogła uniknąć odpowiedzi.

- Tak.

- Co ci się podobało?

- Napijesz się lemoniady? Mrożonej herbaty?

- Herbaty - odparł. - Więc?

Molly ruszyła do kuchni. Linc poszedł za nią i usiadł przy małym stole z drewna klonowego, naprzeciw dużego okna wychodzącego na tylny ganek i ogród.

Molly wyjęła z lodówki herbatę, nalala ją do szklanki i dodała parę kostek lodu.

Wszystko po to, by zyskać na czasie.

- Cytrynę?

- Proszę.

Pokroiła cytrynę i wrzuciła plasterki do szklanki. Wreszcie podeszła do stołu, podała Lincowi herbatę i usiadła.

- Widziałem ten program, Molly.

- Tak? - Więc po to przyjechał. Jest niezadowolony z jej pracy. Chciał, by coś poprawiła albo zwróciła mu pieniądze. - Przepraszam, jeśli...

- Jest świetny. Nawet na to nie liczyłem. - Pochylił się nad stołem. - Jakbyś czytała mi w myślach.

- Trzymałam się twoich notatek - odparła.

Patrzył na nią tak, że zrobiło jej się gorąco. Znowu poczuła się, jakby była jedyną kobietą na Ziemi. Pochlebiali jej to, ale też ją przerażało.

- Nie, zrobiłaś o wiele więcej. Jak ci się to udało?

- Nie rozumiem. Wykonywałam tylko swoją pracę. Po to mnie zatrudniłeś.

Rocky podszedł do Linca, wyczuwając w kuchni obcy zapach. Linc uśmiechnął się i podrapał go za uszami. Rocky przytulił się do jego nogi, zostawiając sierść na eleganckich spodniach. Lincowi to nie przeszkadzało.

- Zaczęłaś od mojego pomysłu, ale to, co z tym zrobiłaś, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. - Potrząsnął głową. - Na przykład po zakończeniu gry z konikiem polnym dzieci zachęcane są do tego, żeby wyjść na dwór i poszukać żywego konika polnego. Przyjrzeć mu się, wrócić do programu i odpowiedzieć na pytania. W nagrodę za dobre odpowiedzi przechodzą do kolejnego poziomu. Znalazłaś łącznik między technologią a naturą.

- Staralam się tylko robić to, o co prosiłeś.

- Osiągnęłaś dużo więcej. - Uśmiechnął się. - To fantastyczne. To wyznaczy zupełnie nowy kierunek dla Curtis Systems.

- Cieszę się.

Wstała. Nie była w stanie dłużej patrzeć na Linca, skoro przyjechał tylko w interesach. Do jej oczu napłynęły łzy. Odwróciła się. Dlaczego liczyła na coś niemożliwego?

- Więc przyjechałeś mi podziękować?

- Tak. I...

Czekała, aż Linc dokończy zdanie.

- I wyjaśnić kilka spraw.

Słyszała szuranie krzesła po podłodze. Po chwili Linc za nią stanął, a ona poczuła zapach jego wody kolońskiej. Nawet nie drgnęła, bo wtedy zobaczyłby jej oczy i wiedziałby, że się w nim zakochała.

Położył jej rękę na ramieniu i delikatnie ją odwrócił.

- Może, jeśli usłyszysz to, co powiem, zrozumiesz mnie. Może nie zawsze doko-  
nywałem dobrego wyboru, ale wtedy wydawał mi się najlepszy.

- Okej. - Była mu to winna.

Jeśli go zrozumie, łatwiej jej będzie z niego zrezygnować i utrzymywać z nim do-  
bre stosunki przez wzgląd na dziecko.

Linc westchnął głęboko.

- Mówiłem ci, że mój brat zmarł trzy lata temu, ale nie powiedziałem ci wszyst-  
kiego. Marcus urodził się z wadą serca. W dzieciństwie przeszedł operację zastawki. Le-  
karze uprzedzili, że będzie miał obniżoną odporność. Miał uważać, dbać o siebie. Ale on  
był lekkoduchem - ciągnął Linc. - Wspinał się na drzewa, jeździł na nartach. Chciał się  
bawić, a nie siedzieć i się zamartwiać. Zawsze mówił, że rodzice wystarczająco się o  
niego martwią, więc on już nie musi. Zapominał o lekach, a może celowo ich nie brał.  
Chyba nie lubił, jak mu przypominano, że jest chory.

- Twoi rodzice na pewno bardzo się tym przejmowali - zauważyła Molly, myśląc  
jak matka, którą miała zostać.

Skinął głową.

- Bez przerwy. Dopóki mieszkaliśmy z nimi, mama pilnowała, żeby brał leki i  
chodził do lekarza. Potem, jak się wyprowadził, wszyscy sądzili, że jest już dorosły i  
odpowiedzialny. - Potrząsnął głową. - Niestety było inaczej. Zamiast do lekarza jechał na  
narty. Nie brał lekarstw. Parę razy wylądował w szpitalu.

Molly słuchała w napięciu, ale go nie poganiała.

- Rodzice mieli wypadek. - Przeszedł parę kroków i zatrzymał się przed dużym  
oknem. Długą chwilę w milczeniu patrzył na ogród. - Tata zginął na miejscu, mama  
zmarła nieco później na skutek licznych obrażeń wewnętrznych.

Molly ze współczuciem położyła dłoń na jego plecach. Niestety, nie mogła cofnąć czasu.

- Przykro mi. Pamiętam, jak przeżyłam śmierć taty, a byłam starsza niż ty wówczas.

- Miałem osiemnaście lat, Marcus szesnaście. - Westchnął boleśnie. - Ostatnie słowa, jakie powiedziała do mnie mama, brzmiały: Opiekuj się bratem. Umówiliśmy się z Marcusem, że odtąd ja będę pilnował jego lekarstw i wizyt u lekarza, a on będzie udawał, że prowadzi normalne życie. Nie przyznał się nawet swojej żonie, że jest chory. Zresztą o tym akurat nie wiedziałem. Ale to do niego podobne.

Powoli dla Molly wszystko stawało się jasne.

- Linc, nie możesz obwiniać się o śmierć brata. Takie rzeczy się zdarzają.

Odwrócił się gwałtownie.

- Mogę się obwiniać, do cholery! Chcesz wiedzieć, co robiłem, kiedy mój brat źle się poczuł? Siedziałem w barze i piłem. Bawiłem się. Po raz pierwszy od dziesięciu lat.

- Byłeś na wakacjach. To normalne, że się bawiłeś.

- Miałem się opiekować bratem, a nie...

Pokręcił głową i znów stanął do niej plecami.

- Nie co?

- Nie siedzieć w barze z myślą, że najwyższa pora, żeby choć raz brat się mną opiekował.

Powiedział to szeptem, schrypniętym, zbolałym głosem. Skulił się, jakby pod ciężarem winy.

- Nie możesz się oskarżać.

- Mogę. I będę. Jaki brat tak się zachowuje?

- Taki, który chce mieć własne życie i zasługuje na to, żeby je mieć - odparła. - Twoi rodzice na pewno nie chcieliby, żebyś dla brata zrezygnował z własnego szczęścia. On też by tego nie chciał.

- Powinien z nim wtedy być... - Głos mu się załamał.

Molly objęła go i położyła głowę na jego ramieniu.

- Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy. Wrodzona wada serca może się odezwać w każdej chwili.

- On do mnie dzwonił, a ja nie odebrałem - westchnął - bo nie chciało mi się pracować. Mnie, człowiekowi, który pracuje na okrągło.

- To nie jest egoizm. - Ujęła jego twarz. - To ludzkie. Czasami trzeba żyć własnym życiem, dla siebie.

W jego oczach błyszczały łzy. Molly powtarzała w kółko te same słowa. Wybaczała mu w imieniu tych, którzy już nie mogli tego zrobić. W końcu Linc przestał kręcić głową, jakby próbował zaakceptować fakt, że zachował się normalnie.

- Gdybym z nim porozmawiał, może...

- Może - zgodziła się łagodnie. - A może niczego by to nie zmieniło. Tak czy owak czy sądzisz, że twój brat chciałby, żebyś do końca życia zadręczał się wyrzutami sumienia?

- Nie - odparł z westchnieniem.

W jego głosie słyszała jednak, że wciąż myśli po swojemu.

- Pamiętasz, jak mi mówiłeś, dlaczego tak lubisz te kamienie z plaży nad jeziorem Mead?

- A co one mają z tym wspólnego?

- Powiedziałeś, że je lubisz, bo się nie zmieniają. - Opuściła rękę. - Jesteś jak te kamienie. Od śmierci brata nie zmieniłeś się. Poza tą jedną nocą, którą spędziliśmy razem. Wtedy byłeś takim człowiekiem, jakim mógłbyś być.

- Molly, nie rozumiesz...

Smutny uśmiech powoli wypłynął na jej wargi.

- Rozumiem. Jedyne, co musisz zrobić, to uznać, że dłużej nie chcesz być jak te kamienie. Przestań płacić za grzechy, których nie popełniłeś.

- I co? Mam zostać ojcem? Boże, nawet nie wiesz, jak bym chciał. Ale co będzie, jeśli... - Zerknął na jej brzuch pod blad różową tuniką. - Jeśli popełnię te same błędy? Albo dziecko urodzi się z taką wadą jak Marcus?

- A jeśli nie? Trzeba po prostu starać się robić wszystko jak najlepiej.

- Tak jak ty.



Kiwnęła głową, czując łyzy pod powiekami na myśl o długiej samotnej drodze, jaka ją czekała.

- Przynajmniej próbuję.

- Więc dlaczego wyjechałaś?

Westchnęła i odwróciła się.

- A czemu miałabym zostać? Żeby dziecko znalazło się na twojej liście rzeczy do załatwienia? Chcę mieć męża, rodzinę. Chcę, żebyśmy razem otwierali prezenty pod choinką, a potem zastanawiali się, czy mamy ochotę na pieczeń wołową czy szynkę.

- Jak na kogoś, kto chce mieć to wszystko, świetnie unikasz zaangażowania.

- Co masz na myśli? Staralam się nawiązać z tobą bliższy kontakt. Pojechałam do Las Vegas...

- Nie powiedziałaś mi od razu prawdy.

Objęła dłonią szklankę z mrożoną herbatą.

- Bo z takimi sprawami nie wyskakuje się znienacka. A ty od początku mówiłaś, że nie zamierzasz założyć rodziny.

- Wciąż starałaś się coś ze mnie wyciągnąć, ale sama byłaś skryta.

- Tak... - Urwała, wiedząc, że to prawda.

Myślała, że postępuje mądrze, chroni swoje emocje.

Linc potrząsnął głową.

- Jesteśmy sobie warci, Molly. Oboje chcemy mieć wszystko, a boimy się zaryzykować.

- Być może, ale ja nie mam wyboru. - Spojrzała mu w oczy i nagle poczuła się silna. - Możesz odejść i pogрузić się w pracy. Ja tutaj zostanę i urodzę nasze dziecko.

Linc długi czas siedział na tylnym siedzeniu samochodu. Saul dwukrotnie próbował go zagadać, ale gdy Linc w odpowiedzi rzucał tylko słowo, w końcu się poddał. Wreszcie Linc otworzył drzwi i wysiadł.

- Zaraz wracam.

Szedł po betonowym podjeździe, a potem przystanął w miejscu, gdzie kończył się cement i zaczynał piasek. Pochylił się, rozwiązał sznurowadła swoich wartych tyśięć do-

larów butów, włożył buty razem ze skarpetkami pod ramię i ruszył przed siebie. Jego bose stopy zagłębiły się w piasku bardziej miękkim i bielszym niż ten nad jeziorem Mead. Poczul się, jakby znów był tam z Molly.

Szedł plażą dobre pół godziny, obserwując fale, bawiące się dzieci, mewy pikujące po okruchy i ryby, a potem zawrócił. Podjął decyzję.

Znalazł miejsce do siedzenia. Zapomniany leżak z parasolką, taki, jakie hotele wypożyczają swoim gościom.

Usiadł, wyjął pióro i w końcu uwolnił się od przeszłości.

- On ma rację - stwierdziła Molly, myśląc o tym, co Linc powiedział przed wyjściem. - To okropne.

Alex i Serena, dwie przytulone głowy na ekranie jej komputera, zaśmiały się.

- Znajdź go i powiedz mu to - rzekła Alex.

Molly westchnęła.

- A jeśli popełnię kolejny błąd?

- Trzeba dużej wiary, żeby się zakochać. Czasami się udaje, czasem nie, ale jak się udaje... - Alex uśmiechnęła się, a Molly poczuła ukłucie zazdrości - jest cudownie.

Gdybym tylko potrafiła mu zaufać, pomyślała Molly.

- Zasługujesz na szczęście - oznajmiła Serena.

Molly się uśmiechnęła.

- Dzięki, dziewczyny. Zawsze jak z wami pogadam, albo z Jayne, od razu mi lepiej.

- Bo jesteśmy głosem rozsądku - odparła ze śmiechem Alex. - Może nie zawsze, jeśli chodzi o nasze sprawy.

Molly także się roześmiała. Rozmawiały jeszcze kilka chwil, a potem się rozłączyły. Molly długo siedziała na krześle przy biurku i myślała o słowach Alex.

Miłość wymaga zaufania. Powinna zaufać Lincowi, a przede wszystkim zaufać sobie, że tym razem wybrała lepiej.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Rocky poderwał się i zaczął szczekać. Nie brzmiało to groźnie, ale jemu pewnie się zdawało, że szczeka jak pies obronny. Molly go poklepała i poszła otworzyć drzwi.

Na progu stał Linc.

- Myślałam, że już pojechałeś do Vegas.

- Nie mogę. - Uśmiechnął się.

- Dlaczego?

- Bo tu jest wszystko, czego pragnę.

Serce zabiło jej mocniej, ale przecież już to przerabiali.

- Wybrałem się na spacer. Wciąż mam piasek w butach.

Zaśmiała się.

- Ty? Spacerowałaś po plaży?

Kiwnął głową.

- Ktoś znajomy nazwał to wagarami. - Ujął kosmyk jej włosów, a ona wstrzymała oddech. - Miałaś rację. Dopuszcilem do tego, żeby moim życiem rządziło poczucie winy.

- Cieszę się, że to mówisz. - Chciała się cofnąć, uciec przed jego dotykiem. Była pewna, że przyszedł się pożegnać.

Linc tymczasem położył coś na stoliku na ganku.

- Skończyłem to dla ciebie. Dla dziecka.

Podał jej „Pamiętnik twojego dziecka”. Molly go otworzyła i ujrzała strony wypełnione pismem Linca. Odpowiedział na wszystkie pytania, od ulubionego koloru do najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa.

- Naprawdę to zrobiłeś... - Każda strona odkrywała coś nowego na jego temat, coś, czego dotąd nie wiedziała.

Przesunęła palcami po świeżo zapisanych atramentem słowach, czując z Lincem związek silniejszy niż do tej pory.

- Ale to nie koniec.

- Przecież wszystko wypełniłeś. Jestem zdumiona, myślałam...

- Ty jeszcze nie wypełniłaś swoich stron.

Podniosła na niego wzrok. Tak się skupiła na zbieraniu informacji o Lincu, że zapomniała o stronach na temat matki dziecka.

- Kiedy to napiszesz, chciałbym to przeczytać - rzekł, podchodząc bliżej. - Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Jak przyrządzasz jajka na śniadanie. Po której stronie łóżka sypiasz. Czy wolisz komedie romantyczne czy thrillery.

O czym on mówi?

- Ale... po co?

Uśmiechnął się szeroko.

- Bo jeśli mam przenieść firmę do San Diego, muszę to wiedzieć.

Przenieść firmę do San Diego? Czy ona dobrze usłyszała?

- Jesteś pewien?

Ujął ją pod brodę i pogłaskał palcem jej dolną wargę.

- Muszę być pewien, że kobieta, którą chcę poślubić, nie ma przede mną tajemnic.

- Poślubić?

- Kocham cię, Molly. Od tamtej nocy w barze. Kocham to, że jesteś słodka i harda równocześnie. Kocham cię nawet wtedy, kiedy mną dyrygujesz.

- Kochasz mnie? Ale... - Brakowało jej słów.

- Im dłużej siedziałem nad tym pamiętnikiem, tym lepiej sobie uświadamiałem, że chcę mieć nowe wspomnienia, w których będziesz ty i nasze dziecko. Nie chcę za pięć czy dziesięć lat obejrzeć się za siebie i zobaczyć tylko puste strony. W ciągu minionego tygodnia spędziłem sporo czasu z moimi bratankami. Zrozumiałem, że chcę spędzać czas ze swoim dzieckiem. Nie chcę przegapić tych lat.

Molly stała jak oniemiała.

- Miałaś rację - ciągnął. - Jestem jak te skały i kamienie. Jeśli niczego nie zmienię, będę taki zimny i twardy jak one. - Pocałował ją w czoło. - Ty poruszyłaś tę skałę. Szczerze mówiąc, była już najwyższa pora. Wyjdź za mnie.

- Nie wiem, co powiedzieć...

- Zgódź się. - Pocałował ją w policzek, a potem w usta. - Zbyt długo zapelniałem dziurę w moim sercu pracą. Wystarczyło, że na ciebie spojrzałem...

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Och, Linc, kocham cię. Wyjdę za ciebie.

Jego dłoń spoczęła na jej brzuchu.

- To chyba musimy poszukać pióra.

- Pióra?

- Jest w tej książce pytanie: Kiedy twoi rodzice się w sobie zakochali?

Molly spojrzała na niego z uśmiechem. To jest Linc, nie Lincoln Curtis, ale Linc, którego poznała w barze i w którym się zakochała.

- Co napiszemy? Że przeżyliśmy szaloną noc w Las Vegas, która zamieniła się w coś więcej?

Pokręcił głową.

- Nie, napiszemy prawdę. Że pewnej nocy spotkałem cię i zakochałem się w tobie. Ale nie od razu zdałem sobie z tego sprawę.

Molly przytuliła się do niego.

- Ze mną było dokładnie tak samo.

